TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ“, ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW, KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW i WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM i INNYMI NAŁOGAMI „MENS“.

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 3—4 MARZEC—KWIECIEŃ 1935 Rok X

„POLSKA, JEŻELI CHCE BYĆ SILNA, NIE NA UROCZYSTOŚCIACH, NIE PRZY KIELISZKU WINA, LECZ W CODZIENNEJ PRACY, W CODZIENNEM ŻYCIU, W CODZIENNYCH WSPÓLNYCH KŁOPOTACH, W CODZIENNEM SŁUCHANIU OGÓLNYCH I ZJEDNOCZONYCH PRAW — POLSKA MUSI BYĆ ZJEDNOCZONA I POLSKA MUSI BYĆ JEDNOŚCIĄ“.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

(Z przemówienia Marszałka Piłsudskiego w Lublinie dn. 11.I 1920 r.)

O ALKOHOLIZMIE, JAKO CZYNNIKU ZWYRADNIAJĄCYM.

(Wygłoszono przy zagajeniu Akademji Przeciwalkoholowej w Wilnie — w Sali Śniadeckich U. S. B. dn. 24.III. 1935 r.).

Wszędzie, na całym świecie, jak to było przed wielką wojną światową, tak i w chwili obecnej — społeczeństwa całe są w stanie *walki:* walki międzynarodowej, publicznej i domowej, „walki zawziętej pod hasłem być albo niebyć“, walki pracy z kapitałem, handlem, przemysłem, rolnictwem, walki finansowej, komercyjnej, ekonomicznej, walki profesjonalnej i socjalnej; walki wydziedziczonych z uprzywilejowanymi, walki plemiennej i narodowościowej między współobywatelami. (Ks. Biskup A. Baranowski).

„Wszystkie mocarstwa są w trwodze, mamy stały pokój zbrojny“, który groził bankructwem poszczególnym państwom przed wojną, a przez wojnę do powszechnego bankructwa wszystkich doprowadza. Słowem „walka wszystkich przeciwko wszystkim“ trwa, jednocześnie z tem, prawie we wszystkich państwach świata, widzimy *bankructwo* myśli politycznej, bankructwo doktryn ekonomicznych, brak stabilizacji stosunków wszelkiego rodzaju.

Oto owoce urządzenia życia wielu współczesnych państw świata, państw nawet o największej kulturze i największej cywilizacji.

Cywilizacja współczesna jest chora, gdyż jest męcząca, denerwująca, wszystko się śpieszy, wszyscy pędzą, wszyscy są przemęczeni, a za-

sobów materjalnych mało, sił duchowych brak i coraz cięższymi stają się obowiązki, ciążące na każdym z nas, a w nas samych też wre walka i gnębi tak często własna wewnętrzna rozterka duchowa.

Żyjemy właśnie w tego rodzaju okresie życia ludzkiego, okresie, prawdopodobnie przejściowym.

Ten okres cechują jeszcze: „degradacja intelektu, degradacja etyki, moralności, degradacja wiary i wierzeń“.

Konstatujemy panowanie nieszczerości we wszystkich stosunkach ludzkich: międzynarodowych, społecznych, rodzinnych, panowanie fałszu i zafałszowania w stosunkach ludzkich; konstatujemy tak częsty brak prawdy i jeszcze raz prawdy. Stwierdzamy wszechwładne panowanie materjalizmu i zanik ideowości.

„Patrzcie na Europę — mówi znany myśliciel — nikt tam nie jest szczęśliwy. Robotnik nie ufa kapitaliście, kapitalista nie ma zaufania do robotnika. Jedni i drudzy obdarzeni są pewną siłą i energją, ale są to przymioty, które też każdy zwykły wół posiada“.

Ludzkość wyradza się pod względem psychologicznym. Niektórzy autorowie przypuszczają, że tak zwanych ludzi prawidłowych pod względem nerwowym wśród ludności miejskiej niema więcej nad 30%, pozatem 25% stanowią neuropaci o ciężkiej postaci i 45% neuropaci lżejsi. Te 70% należy do tak zw. neuropatji i psychopatji ustrojowej; tu należą: neurastenicy, histerycy i histeryczki, psychastenicy, dotknięci natręctwem myślowem, lękowem i natręctwem czynów; cyklotymicy, hipochondrycy, niepohamowani, popędowcy, impulsywni, słabowolni, ekscentrycy, dziwacy, kłamcy, oszuści, pieniacze, patologiczni marzyciele, patologicznie uparci, przewrotni, zboczeńcy płciowi, tak zw. wrogowie społeczeństwa i t. d. (według *Łuniewskiego* i inn.).

Jakież przyczyny mogły wywołać takie skutki?

Odpowiadając, należy podkreślić przedewszystkiem, że kultura i cywilizacja jest wyrazem czynności mózgu ludzkiego. A mózg ludzki jeszcze się rozwija, jeszcze nie osiągnął swego 100% rozwoju; tylko u wyjątkowych jednostek jest 50%-ym, w masie zaś od 20 do 50%-ym. Mózg taki, widocznie, jest za słaby, żeby wytworzyć takie formy współżycia, przy których w każdem państwie byłoby maximum ludzi z maximum szczęścia osobistego, z maximum szczęścia indywidualnego.

Mózg nasz jest jeszcze, jak zaznaczyłem wyżej, słaby, a przytem zatruwany bardzo często, co czyni go jeszcze słabszym, zatruwa go zaś głównie alkohol, który bardziej niż ciało, zatruwa i deprawuje duszę ludzką.

Ten najzwyklejszy mózg — zawarty w czaszce—rodzi idee, które pozwalają nam szeroko ogarniać życie z wysokości. Myśl — ten najczystszy wytwór mózgu — jest potęgą dotykalną i odczuwalną we wszystkich przejawach życia ludzkiego. Wpływ myśli twórczej, wpływ idei szlachetnej sięga dalej i trwa dłużej, niż wskazują jej ślady przelotne na codziennej materji życiowej. *(Z. Poreda.* Pogotowie 1935. Nr. 2).

Mózg — mówi ten sam Zygmunt *Poreda* — podnosi człowieka na wyżyny, mózg podnosi nas wiecznie wzwyż — wzwyż ponad codzienne fermenty najniższych instynktów egoistycznych człowieka.

Wślad za Wincentym *Rzymowskim* (w jego „Sygnałach Historji“)

mówimy: mózg jest „najpotężniejszym akumulatorem promieni słonecznych, jakie zna historja naturalna, jest on źródłem światła i ciepła, promienie jego oświetlają przyszłość narodu. Siła, która jest w nim zawarta, pędzi nie tylko koła maszyn, ale i koła historji, nie tylko porusza warsztaty, ale posuwa też naprzód dzieło postępu. Mózg Narodu jest istotną rękojmią jego Niepodległości, nietykalności jego praw zwierzchniczych, koronnych i państwowych atrybutów. Zamach na prawa mózgu — z czego niewielu jednak zdaje sobie sprawę — jest zamachem stanu".

Tego zamachu na prawa mózgu dokonuje stale alkohol, pije stale prawie 90% ludności — czyli w Polsce koło 27—28 miljonów ludności spożywa alkohol w większej lub mniejszej ilości.

W wyniku przewlekłego zatrucia alkoholem występują różnego rodzaju zmiany organiczne w ośrodkowym i obwodowym układzie nerwowym. W wyniku tych zmian powstaje, jak wiadomo, u alkoholików cały szereg chorób układu nerwowego. Co zaś do chorób psychicznych, to podobno 30—40% lokatorów zakładów psychjatrycznych zawdzięcza pobyt swój tam — bezpośrednio lub pośrednio — alkoholowi *(Łuniewski)*.

Alkohol bezwzględnie i bezsprzecznie niszczy nas pod względem fizycznym i duchowym. Ale zwyradnia nie tylko nas, lecz przez uszkodzenie i zniekształcenie plazmy dziedzicznej czyli idioplazmy, przenaszanej w komórkach rozrodczych z pokolenia na pokolenie, zwyradnia nasze potomstwo i nasze przyszłe pokolenia.

Alkoholizm jest czynnikiem, powodującym przestępstwa potomków i podobno 46% przestępców pochodzi od rodziców pijaków.

Alkoholizm jest czynnikiem, powodującym publiczny nierząd: podobno 82% niewiast, uprawiających ten zawód, pochodzi z rodzin pijackich.

Alkohol jest czynnikiem, przyczyniającym się w wielkim stopniu do aktów samobójczych.

Alkoholizm jest czynnikiem zwiększającym ilość chorych wenerycznych. I zupełnie słusznie w sposób obrazowy nazywają alkohol „ojcem nierządu, a nierząd matką chorób wenerycznych, i dziadek bardzo się troszczy o jaknajliczniejszych wnuków".

Alkohol pcha do nierządu, a prawie wszystkie nierządnice mają rzeżączkę, a 75% ich już w pierwszym roku uprawiania swego zawodu — choruje na syfilis.

Alkohol jest czynnikiem, sprzyjającym szerzeniu się gruźlicy.

Alkoholizacja — syfilizacja i tuberkulizacja ludności bardzo często razem kroczą na zgubę ludzkości.

Alkohol, jak widzimy, daje klijentów nie tylko dla zakładów psychjatrycznych, nie tylko daje lokatorów więzieniom, ale łącznie z gruźlicą jest „wielkim dostawcą cmentarzy" *(Musy)*.

Alkoholizm rujnuje nas i materjalnie. Niedawno jeszcze — w przeciągu lat 10-ciu — ludność Polski wydawała na wszelkie rodzaje alkoholu — przeciętnie rocznie 1 miljard złotych polskich — ze szkodą wielką zarówno dla stanu gospodarczego, ekonomicznego, jak i ze szkodą wielką dla swego odżywiania, a tem samem i zdrowia.

Przeważna część ludności polskiej odżywia się najwięcej ziemnia-

kami, które posiadają najmniej wartości odżywczych. Natomiast pszenicę i cukier spożywamy w wybitnie minimalnych ilościach, co jest zjawiskiem szkodliwem dla zdrowia najszerszych warstw ludności i ich potomstwa.

W chwili tak poważnej pod każdym względem, jak ta, którą obecnie przeżywamy, a w chwili, gdy ludzkość zmęczona i zbiedzona czeka nowych słów i nowych haseł — w alkoholu coraz bardziej pogrąża się mózg ludzki — ten największy cud wśród innych cudów przez Boga dokonanych.

W wielkim wyścigu narodów, dążących do osiągnięcia najwyższych szczytów cywilizacji, zwycięży ten, który pierwszy absolutnie z alkoholizmem zerwie i wytępić go potrafi.

Jeżeli mamy dbać o ludzkość pod względem eugenicznym, jeżeli mamy dbać o ludzkość pod względem duchowym — najusilniejszą walkę z alkoholizmem prowadzić musimy.

Temi słowy dzisiejszą Akademję Przeciwalkoholową — w tych prastarych murach Wszechnicy Batorowej — otwieram!

Wilno. *Prof. Dr. Stanisław Władyczko.*

ŚRODOWISKO — DZIEDZICZNOŚĆ I ALKOHOLIZM.

(Referat wygłoszony w Tow. Eugenicznem i Tow. „Trzeźwość").

Rozwój techniki dystylacji alkoholu rozpowszechnił używanie napojów alkoholowych wśród najszerszych warstw społecznych wszystkich krajów. Według Stevensona pierwotne sposoby wyrobu alkoholu nie sprzyjały szerzeniu się alkoholizmu nałogowego. Alkoholizm społeczeństw starożytnych miał charakter zjawiska raczej sezonowego (winobranie, ceremonje religijne). Alkoholizm nałogowy, powszechny i stały jest wytworem cywilizacji, jak podał dr. W. Borkowski na ostatnim Zjeździe Abstynentów w Warszawie. Według ks. Jana Władzińskiego wynalazek techniki dystylacji przypisują arabom w X wieku po Chrystusie. Odtąd alkohol rozpowszechnia się wśród najszerszych warstw wszystkich narodów. Niebawem ujawniły się destrukcyjne skutki nadużywania napojów alkoholowych pod względem fizycznym, psychicznym i moralnym. Zmusiło to czynniki miarodajne wszystkich narodów cywilizowanych do wprowadzenia pewnych ograniczeń, dotyczących wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych. Liczne badania z dziedziny alkohologji dowiodły, że alkohol narówni z morfiną i kokainą należy zaliczyć do narkotyków ze wszystkiemi ich ujemnemi skutkami.

Według dr. Legrain'a alkohol dzieli się z kiłą i gruźlicą suknią pośmiertną ludzkości. Jest on prototypem tych wielkich *zatruć*, które, poczynając się od jednostki, rozszerzają się coraz ściślej na rodzinę, na naród, *zakażają* cały świat i stają się powszechnemi chorobami nagminnemi. Dodać należy, że pandemja ta właściwą jest tylko ludziom, gdyż zwierzęta nie znają i nie poszukują samorzutnie odurzającej trucizny mózgowej. Alkoholizm posiada wszystkie zasadnicze cechy choroby społecznej:

1) jest to choroba udzielająca się,

2) ma charakter choroby przewlekłej, która trwa dłuższy okres czasu, a nawet przez całe życie,

3) doprowadza do ciężkich zmian natury fizycznej, psychicznej i moralnej, powodując niejednokrotnie kalectwo i pełną utratę zdolności do pracy,

4) wywiera wpływ destrukcyjny na potomstwo.

Udzielanie się alkoholizmu należy rozumieć jako potężny i zarazem deprawujący wpływ alkoholika na środowisko i dalsze otoczenie. Każdy alkoholik jest źródłem, z którego promieniuje zgubny jego wpływ na środowisko i otoczenie jeszcze niezalkoholizowane. Namawianie, i zmuszanie do pijaństwa pochodzi wyłącznie od ludzi już pijących, a zwłaszcza dotkniętych nałogiem. Wciągnięty do pijaństwa osobnik z podłożem psychopatycznem staje się wkrótce nałogowym pijakiem, który znów innych do nałogu popycha.

O tem, że alkoholizm jest chorobą przewlekłą i niejednokrotnie doprowadza do kalectwa i utraty zdolności zarobkowania dowodzić niema potrzeby.

Przejdźmy więc do przeglądu destrukcyjnego działania alkoholu na ustrój ludzki.

Ujemne działanie alkoholu, nawet w dawkach pozornie niewinnych, przejawia się wybitnie w zmniejszeniu sprawności psychicznej, przez oddziaływanie alkoholu na ośrodkowy układ nerwowy.

Oprócz powszechnie znanych klasycznych badań Kräpelina z Monachjum, przytoczyć należy wyniki badań prof. Augusta Ley z Brukseli, który posługiwał się doświadczeniem (Flournoy), tak zwanego *zawiedzionego oczekiwania*. Doświadczenie polega na tem, że badanemu daje się do rąk dwie kule jednej wagi, lecz różnych rozmiarów i poleca się określić, która z tych dwóch kul jest cięższa. Badany nie może odrywać oczu od kul, chociaż wolno mu jest przekładać kule z rąk do rąk. Każdy normalny człowiek, nieuprzedzony o celach doświadczenia powie, że większa kula mniej waży. Możemy nawet zmierzyć rozmiar wykonywanej pomyłki, dosypując piasku lub śrutu do wnętrza większej kuli, aż do chwil, kiedy badany uzna, że obie kule są równie ciężkie. Pomyłka polega na tem, że widząc kulę większą, oczekujemy, że będzie ona cięższa. Ponieważ oczekiwanie nie sprawdziło się, wpadamy w drugą ostateczność i utrzymujemy, że większa kula jest lżejsza. Mamy do czynienia ze sprawą psychiczną bardzo złożoną. Badany zmuszony jest porównać ze sobą dwa doświadczenia, stwierdzić podobieństwo i różnicę pomiędzy niemi. Wkracza to w dziedzinę myślenia i wymaga dokonania rozbioru i scalenia. Związane jest to z większą sprawnością psychiczną, należącą już do wyższego porządku duchowego.

Stąd wniosek, że tam, gdzie działalność psychiczna jest niedorozwinięta, albo upośledzona, pomyłka będzie mniejsza. Dzieci i osoby niedorozwinięte, jak wykazały doświadczenia Demoor'a, rozwiązują zadanie trafniej. Pod wpływem niewielkiej dozy alkoholu (25 gr.) sprawność psychiczna, osoby poddanej jego działaniu spada do poziomu psychiki głuptaków i dzieci.

Pamiętać należy, że sprawność psychiczna obniża się na dłuższy

okres czasu. Stąd i łatwość wywołania nieszczęśliwych wypadków, naprzykład przez pracowników ruchu na drugi dzień po spożyciu alkoholu.

Ostre zatrucie alkoholem, czyli upicie się, trafnie porównywane jest przez prof. Radziwiłłowicza do ostrej choroby psychicznej. Według tegoż profesora alkoholizm przewlekły prowadzi do ogólnego zwyrodnienia psychicznego. Zanikowi ulegają czynności w porządku przeciwnym ich powstawaniu. A więc zanikają najpierw czynności najwyższego porządku duchowego. Zwyrodnieniu ulegają dziedziny *uczucia, poznania i usiłowania.*

Z dziedziny *uczucia* słabnie oddziaływanie uczuciowe na wszelkie doznawania moralne, jako rozwojowo najwyższe, na doznawania estetyczne i na sprawy oderwanego myślenia.

Z dziedziny *poznania* — słabnie postrzeganie, ustaje gromadzenie nowego materjału postrzeżeniowego do dalszej myślowej przeróbki, słabnie przeróbka, odtwarzanie postrzeżeń, wyobrażanie staje się coraz trudniejsze, utrudnione jest *zapamiętywanie*, szwankuje szybkość odtwarzania wspomnień, a ścisłość odtworzeń wykazuje wyraźne braki, które chory uzupełnia wytworami wyobraźni.

Z dziedziny *usiłowania* — słabną i zanikają wytrwałość, możność dokonywania stałych wysiłków, systematyczne dążenie do wytkniętych celów. Rosnąca bezwola, niedołęstwo — to stały wynik zwyrodnienia alkoholowego

Zagadnienie *dziedziczności* alkoholizmu stało się w czasach ostatnich przedmiotem szczegółowego zainteresowania naukowego, to też z tego zakresu posiadamy obecnie znaczną ilość ciekawych prac doświadczalnych na zwierzętach i obserwacyjnych na ludziach. Doświadczenia nad *zwierzętami* przeprowadzane są po uprzedniem starannem wyeliminowaniu innych szkodliwych wpływów eugenicznych. Niestety, alkoholizm *wśród ludzi*, obserwowany w życiu codziennem, łączy się nierozerwalnie z innemi niszczycielami z punktu widzenia eugeniki. Są to choroby psychiczne, weneryczne, gruźlica, urazy fizyczne, złe warunki bytowania, żywienia i pracy. Wszystkie te dodatkowe czynniki, mające potężny wpływ na rozrodczość (ilość i jakość potomstwa), w znacznym stopniu komplikują i zaciemniają obserwację nad bezpośrednim wpływem alkoholizmu w tym względzie.

Należy również pamiętać, że alkoholizm jest czynnikiem, który bardzo niepomyślnie kształtuje *selekcję*, co również wywiera wpływ na jakość potomstwa. Badania przeprowadzone w tym kierunku w Finlandji, Anglji i Szwecji, dowiodły, że alkoholicy *rozmnażają się* silniej, niż ludzie normalni.

Jednak należy pamiętać, że płodność w rodzinach pijackich z biegiem czasu zmniejsza się, a w końcu zupełnie ustaje. Jeżeli do tego dodamy, że wśród potomstwa alkoholików spotykamy wysoką śmiertelność, to przyjdziemy do wniosku, że rody pijackie po kilku pokoleniach niejednokrotnie *wygasają*. Jest to znów jedna z przyczyn utrudniających obserwację rozrodczości u potomków alkoholików.

Dlatego też doświadczenia nad zwierzętami są niezbędne.

Przy szybkiem rozmnażaniu się zwierząt i usunięciu innych czyn-

ników szkodliwych, jest pełna możliwość sprawdzenia na szeregu pokoleń bezpośredniego związku pomiędzy alkoholizmem, rozrodczością i zwyrodnieniem, co stanowi wartościowy przyczynek do badań w tym kierunku wśród ludzi, używających napojów alkoholowych.

Przytoczę kilka ciekawych prac z tego zakresu.

Prof. Stockard przeprowadził doświadczenie nad psami, z których wynikało, że 41,5% suk, pokrytych psami alkoholizowanemi, nie zastąpiły zupełnie, 13% zrzuciło płody martwe. Tylko 9% dało normalne potomstwo, 36,5% prędko ginęło wśród drgawek. Podobne wyniki osiągnięto przy alkoholizowanych sukach i normalnych psach. Najsilniej zaznaczył się szkodliwy wpływ alkoholu na potomstwo przy alkoholizowaniu suk i psów jednocześnie.

Tenże badacz przeprowadzał również bardzo ciekawe doświadczenie w ciągu 7 lat nad świnkami morskiemi. Alkoholizując w ciągu kilku miesięcy samców oparami alkoholu, krzyżował je z normalnemi samicami i śledził dziedziczne uszkodzenie komórek rozrodczych do 4 pokolenia niealkoholizowanego.

Z tych eksperymentów nad zwierzętami i poczęści obserwacji nad ludźmi ustalono, że alkohol, najdalej po 2 godzinach (nawet po 80 min.) po spożyciu, przechodzi w stosunkowo wielkich ilościach do wydzielin gruczołów płciowych męskich. W tym więc krótkim czasie może powstać uszkodzenie plazmy rozrodczej. Wskutek tego uszkodzenia, (blastoftorji), wywołanego przez alkohol, powstają wady utworowe (brak mózgu wielkiego, gałek ocznych, porażenie kończyn, wodogłowie, padaczka, eunuchoidyzm). Upośledzenie rozwoju płodu może nastąpić również naskutek nadużywania trunków alkoholowych podczas ciąży, powodując płodowe zatrucie alkoholem, gdyż alkohol z krwi matki szybko przechodzi do ustroju płodu. Im płód jest młodszy, tem silniej alkohol uszkadza go, wywołując różnorodne zaburzenia jego rozwoju. Jedna z ostatnich prac nad zwierzętami została wykonana w 1930 roku przez Agnieszkę Blum. Przeprowadzając obserwację na olbrzymim materjale 32.000 myszy, autorka dowiodła, że alkohol jest czynnikiem destrukcyjnym, który może wybitnie pogorszyć dziedziczne czynniki rasowe, *przez uszkodzenie plazmy rozrodczej chociażby jednego z rodziców.* Doświadczenie to pozwoliło prześledzić dziedziczne zwyrodnienie do 7 pokolenia niealkoholizowanego. Bezsprzecznem wydaje się twierdzenie, że zatrucie alkoholem wywołuje uszkodzenie *plazmy* komórek rozrodczych. Prawdopodobnie przytem *nie powstają prawdziwe zmiany całokształtu cech dziedzicznych,* jednak uszkodzenie komórki rozrodczej, przewodnika dziedziczności, wywołuje u jednego lub kilku pokoleń ciężkie *zwyrodnienia.*

Obserwacja tych zjawisk wśród osobników, używających napojów alkoholowych potwierdza trafność doświadczeń nad zwierzętami. Widzimy znaczną liczbę poronień, martwo urodzonych i bezpłodność w rodzinach pijaków. Śmiertelność wśród dzieci w pierwszym roku życia jest niezmiernie wysoka. Ujemny wpływ alkoholizmu wśród rodzin alkoholików wyraża się nietylko w stosunku do ilości, lecz i do jakości potomstwa.

Należy pamiętać, że obecnie ustala się pogląd, *że alkoholizm roz-*

wija się na podłożu dziedzicznych obciążeń i sam może służyć za podłoże do rozwoju tych obciążeń u potomstwa. Do ukrytych obciążeń istotnych i częstych, na podłożu których może powstawać alkoholizm, zaliczyć należy w szczególności *konstytucję* epileptyczną i psychopatyczną.

Pozatem niejednokrotnie potomstwo alkoholika wykazuje cechy *zwyrodnienia fizycznego*, słabą i wątłą budowę ciała, mały wzrost, krzywicę, mniejszą odporność na wpływy chorobotwórcze, skłonność do gruźlicy, utratę zdolności karmienia.

Mówiąc o różnorodnych cechach zwyrodnienia wśród potomstwa alkoholików, należy pamiętać, że pociąg do wódki, do kradzieży, zanik zmysłu moralnego i t. p., *rozwijają się pod przemożnym wpływem deprawującym złego przykładu w rodzinie.*

Pogląd na rozwój alkoholizmu i zwyrodnienia pod wpływem przyczyn *zewnętrznych* podziela i prof. Wodziczko. Stąd główna siła uderzenia ruchu abstynenckiego skierowana powinna być na warunki *euteniczne.*

Dodatnie wyniki pracy poradni *przeciwalkoholowej* i *pedologicznej* zależą w sposób decydujący od stworzenia sprzyjających do opanowania nałogu warunków *w środowisku chorego*. Jest to sekret powodzenia poradni I-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Mokotowie. Poradnie te wykonywują pracę według planu nakreślonego przez prof. Radziwiłłowicza, który wyjaśnił, że punkt ciężkości zwyrodnienia alkoholowego przenosi się na *środowisko wychowawcze*, na rodzinę, na bliższe i dalsze otoczenie. *Dobór warunków decyduje, czy człowiek zostanie alkoholikiem, czy nie.*

Warunki te są przeważnie ujemne. Z kart lekarskich poradni przeciwalkoholowej I-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia dowiadujemy się, że 1,2% pacjentów zaczęło używać napojów alkoholowych w wieku od 2 do 10 lat życia, 62,8% — w wieku od 10 do 20 lat, 27% — od 20 do 30 lat, 3,6% powyżej 30 lat. W 4,8% brak było odpowiedzi.

Stąd wynika, że dla tej grupy chorych wczesne podawanie alkoholu, czyli warunki zewnętrzne były prawdopodobnie czynnikiem decydującym w powstaniu późniejszego uporczywego alkoholizmu.

Potwierdzenie tego rozumowania widzimy w wielkiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy pociągiem do alkoholu wśród rodzeństwa rodzaju męskiego i żeńskiego w tej samej rodzinie.

Alkoholizm wśród synów dochodzi do 62%, wśród córek do 5%.

Powstaje znowóż pytanie, czy te wielkie różnice zawdzięczamy odrębnym właściwościom każdej płci, czy jest to w znacznem stopniu wynik warunków zewnętrznych. Tłumaczymy sobie to tem, że ojciec alkoholik wciąga do picia wyłącznie chłopców. Pozatem, rozpoczynając pracę zarobkową, przeciętnie od 16 lat, chłopiec idzie z kolegami do szynku. Dziewczynki nigdy do szynku nie chodzą, używając każdy grosz przeważnie na zaspokojenie wymagań mody. Ta wielka różnica, narzucona przez odwieczny zwyczaj, obroniła płeć żeńską od rozwoju alkoholizmu.

Wpływu zwyradniającego alkoholizmu nie mam zamiaru negować. Chciałem jednak z całą stanowczością podkreślić, że nawet przy znacznem zwyrodnieniu alkoholowem samego chorego możemy wybitnie po-

prawić warunki euteniczne, przez troskliwą i w swym czasie podjętą opiekę nad rodziną alkoholika. W stosunku zaś do samego chorego wynik kuracji zależny jest od współpracy lekarza z rodziną i najbliższem środowiskiem chorego.

Dr. Stanisław Stypułkowski.

ISTOTA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ TRZEŹWOŚCI.

(Prelekcja wygłoszona 12.IV. 1935 r. w sali Kopernika na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w cyklu wykładów dla inteligencji p. t.: „U źródeł zła").

Trzeźwość, pojęta jako podrzędna kardynalnej cnoty umiarkowania, odnosi się do kierowania wedle wskazówek rozumu i dobra moralnego przyjemnościami, złączonemi z funkcją odżywczą, t. j. jedzenia i picia. Umiarkowanie bowiem obejmuje trzy rodzaje przyjemności, płynących z jedzenia, picia i funkcji gatunkowej rozmnażania się w tym celu, by używanie tych przyjemności związanych przez naturę z odpowiedniemi im funkcjami, było wedle porządku wskazanego przez naturę i rozum, t. j., by służyło tym dobrom i wartościom, które jako cele są czemś wyższem i doskonalszem. Nie rozumie zasad chrześcijańskich Ibsen, który wzywa do porzucenia Chrystusa, „bladego Galilejczyka, mającego radość w drganiu podeptanych rozkoszy", lub jak Anatol Frarce, by wystąpić przeciw „nieprzyjacielowi radości z rękami zakrwawionemi", „przeciw symbolowi przeczenia życia" — tak znów Nietzsche.

Wedle nauki katolickiej, ciało z jego siłami i władzami należy tak do istoty człowieka, jak i dusza, choć stanowi element niższy i z natury swej służący wyższym zadaniom duchowym. Przeciw zapatrywaniom stoików i Kanta twierdzi ta nauka, że strona uczuciowa człowieka, wzruszenia i pasje mają swe naturalne przeznaczenie w życiu moralnem i że nie należy ich wyrywać z korzeniami, gdy tymczasem stoicyzm sądził, że ideałem mędrca jest nie radować się i nie smucić, nie wzruszać i nie litować, lecz trwać w pysznej nieczułości. Naukę tę do pewnego stopnia powtórzył Kant, z którego śmiał się poeta Schiller w swych Ksenjach, dając radę Kantowską takiemu, który gryzł się tem, że odczuwa żywszą skłonność, pomagając przyjacielowi, mianowicie, by starał się pomagać mu ze wstrętem. Nirwana bezczuciowa, nieczuły i apatyczny kloc drewniany — to nie jest wcale ideał chrześcijańskiej świętości i doskonałości. Przeciwnie, katolicka nauka twierdzi, że życie uczucia należy pielęgnować, pogłębiać, wychować, by wzruszenia nie rządziły całym człowiekiem, lecz były inkarnacją duchowych wzlotów, dążności, radości i smutków. Tę samą myśl zawiera katolicka nauka o osobowości moralnej, która oprócz elementów, należących do natury człowieka zawiera w sobie cel, ku któremu człowiek samodzielnie dąży, urzeczywistniając go ustawicznie. Ta idea moralnej osobowości jest czemś zupełnie różnem od idealistycznej filozofji humanitaryzmu, który najpierw uważa osobę człowieka za absolut niezależny, a powtóre nie widzi w człowieku ustawicznego niebezpieczeństwa, grożącego tej etycznej osobowości tem, co jest w niej demoniczne.

Ta etyczna osobowość obejmuje następującą treść:

1. Rozwijanie wszystkich zdolności i przymiotów, bo człowiek nie jest czemś gotowem, lecz ustawicznie dąży do celu. W istocie zdolności i skłoności jest ciągły rozwój i udoskonalenie i osobowość wtedy jest zupełna, gdy te zdolności osiągną zamierzony kres.

2. Harmonja i równowaga w tym rozwoju, bo jak słusznie zauważył filozof Sawicki: „ani intelektualista bez wychowania serca, ani miękki uczuciowiec, ani charakter o żelaznej woli, któremu brak mitygującej tę surowość miłości, nie jest pełną osobowością, lecz ten, który wszystkie zasadnicze siły duszy harmonijnie rozwinął" (Das Ideal der Persönlichkeit s. 16). Dodać do tego należy, że nie jest tą moralną osobowością i atleta, który rozwinął muskuły aż do maksimum, a zaniedbał duchowej kultury, ani wreszcie ten, kto w trosce o duszę zmarnował i nie wykorzystał sił cielesnych, jeśli mogły one służyć wyższym celom. Urzeczywistnienie tego rozwoju nie jest wcale procesem natury, lecz wymaga planu, rozważenia, właściwej miary we wszystkiem i wielkiej, świadomej celu pracy. Chrześcijanin wie, że osiągnięcie tej pełnej harmonji będzie możliwe dopiero w przyszłem życiu, bo obecne jest ciągłą walką z elementem demonicznym.

3. Duchowość będącą źródłem życia w człowieku, objawiająca się w sile ujarzmiającej niższe popędy, uwalniająca od jarzma instynktów, nastrojów i fantazji, widoczna w wolności od tych niższych sił, jak i od jarzma świata zewnętrznego. Ta duchowość jest autonomiczna, ale nie w znaczeniu subjektywizmu, lecz w znaczeniu dobrowolnego pójścia za prawami moralnemi, które rozum odczytuje we własnej swej istocie, będąc w tej czynności w zgodzie z rzeczywistością, z Bogiem i sobą.

4. Indywidualność, czyli konkretny sposób uformowania ideału osobowości, bez czego ludzie byliby nieznośnie jednostajni. Kant zamało ocenił tę indywidualność w stosunku do ogólnie obowiązującej normy, a znów Schleiermacher zadużo akcentuje tę część składową osobowości; Ellen Key twierdzi, że osobowość jest wedle starego mniemania tem, co się ma wspólnego z innymi, a wedle nowego właśnie tem, czem się od innych różnimy (Persönlichkeit und Schönheit, Berlin 1907 s. 36). Jest to nowoczesne ubóstwienie indywidualności tak właściwe romantyzmowi.

5. Wreszcie do moralnej osobowości należy i charakter społeczny człowieka, który osobowość bogaci w kulturze i historji ludzkości, a równocześnie ogranicza ją, wcielając w porządek społeczny i podporządkowując autorytetowi. Ponieważ wartość osobowości jest bezwarunkowa, bo ma przeznaczenie wieczne, a społeczeństwa względna, dlatego może społeczeństwo żądać jak największych ofiar od moralnej osobowości, ale nigdy zniszczenia jej samej przez czyny niemoralne.

Nadprzyrodzone utworzenie osobowości moralnej w chrześcijaństwie jest dziełem samego Boga na chrzcie św., lecz dalsze kształtowanie jest dziełem i Boga i człowieka w wolnej moralnej czynności. Otóż jedną z wielkich sił nieszczycielskich w osobowości chrześcijańskiej jest nieuporządkowane życie zmysłów i popędów, przewracających niejednokrotnie cały porządek i używających środka jako celu. Ład w życiu zmysłowych radości, różnych wzruszeń, używaniu rozkoszy, wprowadza umiarkowanie, chroniące przed szkodliwemi organizmowi tak fizycznemu jak i moralnemu ekscesami, bo droga od jednego ekscesu do drugiego jest bardzo krótka. Umiarkowanie, to nie to samo, co w polityce

konserwatyzm lub radykalizm, bo można być nieumiarkowanym konserwatystą, czy radykałem; to też nie tosamo, co człowiek o słabej dynamice uczuć, porywów, jakby coś pośredniego między tem, co słabe i nijakie, a tem, co bardzo mocne. Jest to tylko droga między jednem złem, a drugiem równie złem, ale z innego końca. Można mówić o czystości, na którą z lewej czyha nieczystość i rozpusta, a z prawej równie zła i szkodliwa pruderja. Można mówić o pięknej wymowie i uniknąć fałszywej emfazy i patosu z jednej, a wulgarności z drugiej strony. Można mówić o człowieku oryginalnym, który jednak nie może być w oryginalności śmiesznym. Można uprawiać troskę o ciało, tak, że człowiek stanie się lepszą rasą zwierzęcia, albo iść ku fałszywemu spirytualizmowi flagellantów średniowiecznych. Można widzieć w człowieku tylko zło i djabła, i pysznie twierdzić, że im więcej się poznaje ludzi, tem się więcej kocha zwierzęta, albo w zaślepieniu widzieć aniołów bez wad i słabości, a w jednym i drugim wypadku rozminąć się z prawdą. Otóż umiarkowanie nie pozwala rozminąć się z prawdą przy używaniu przyjemności i rozkoszy, bo jest właśnie siłą miarkującą to używanie, by się nie zmieniła na nadużycie, by przyjemności i rozkosze były w życiu tem, czem je chce mieć natura i za nią i w niej działająca wola Stwórcy. Wszystkie funkcje mają w organiźmie swoje przeznaczenie główne, t. j. rozwój organizmu, jego udoskonalenie, a objawem prawidłowego funkcjonowania będzie zadowolenie, jako podnieta do wykonania pewnych działań.

Ale tu przy człowieku spotykamy coś odrębnego od całej przyrody: podczas gdy u zwierząt instynkt nieomylnie wybiera funkcję zamierzoną przez zdrowie organizmu i nie przewróci proporcjonalności ważności tej funkcji do złączonej z nią rozkoszy, to człowiek dlatego, że jest także duchem wolnym, a w obecnym porządku słabym i nieopanowanym, może: 1) przewrócić porządek i na pierwsze miejsce wysunąć użycie, nie dbając, albo mało dbając o samą funkcję i jej celowość, a przez to wyrządzić własnemu, albo i cudzemu organizmowi szkodę; 2) może nieszkodliwe na razie własnemu organizmowi używki przyjmować ponad miarę wskutek przewrócenia harmonji między instynktem indywidualnym a społecznym, a wtedy mamy działanie wyraźnie antyspołeczne, choć może z egoistycznego stanowiska nie będzie szkody, ale przyjemność; 3) wskutek istotnego przenikania się sił duchowych i cielesnych działanie takie dla samej przyjemności wprzęga głębię i dynamikę duchową, co daje takiemu używaniu nienasyconość, straszliwą siłę destrukcyjną, którejby funkcja czysto cielesna nie miała, bo daje jej w rękę prócz sił przyrody potężny kapitał ducha ujarzmiony przez niższe siły. Stąd mija się z rzeczywistością ten, kto sądzi, że człowiek wychowany np, na łonie natury, będzie potulnym barankiem, czy umiarkowanym wegetarjaninem lub abstynentem, i że w sprawach np. seksualnych nie przekroczy granic t. zw. naturalności. Wszystko to opiera się na fałszywem założeniu negacji wolnego ducha, który może i powinien rządzić i iść wgórę, albo może nadużywać swej wolności na szkodę własną i innych ludzi. Stąd mamy radości pyszne, świętokradzkie, wstydliwe, złośliwe, gdzie z występkiem zmieszają się krople słodyczy i rozkoszy o sile trucizny, śmiech cyniczny, rozpustny, pijacki, śmiech szyderstwa i zemsty. Tyran Faleris z Agrygentu kazał palić swe ofiary w spiżowym byku i ich jęki były dlań najmilszą harmonją; to samo było w cza-

sie cyrkowych męczeństw chrześcijan w Rzymie szarpanych przez dzikie zwierzęta. A czasy rewolucyj i ścinania głów? Carier w czasie rewolucji francuskiej cieszył się najwięcej z przedśmiertnych grymasów mordowanych ofiar (por. Taine, Les origines de la France contemporaine t. VII s. 353, 4 wyd. 23).

A jest przecież tyle czystej radości w przyrodzie. Tu jeden ekstrem epikureizmu, że każda przyjemność jest dobra, a drugi purytanizmu, który najniewinniejszą radość i uciechę radby zdławić. Zmysłowe radości towarzyszą głównie dwóm funkcjom: odżywczej i rozmnażania się. W pierwszej jest używanie trunku dla samej przyjemności wbrew porządkowi przepisanemu przez zdrowy rozsądek. Jeśli ten eksces posunie się do utraty świadomości, lub utraty możności odróżniania zła od dobra, nazwany jest w etyce chrześcijańskiej grzechem ciężkim, abstrahując oczywiście od innych względów, któreby mogły także być ciężkim grzechem, jak np. ze względu na zdrowie, straty materjalne, rozbicie życia rodzinnego, zepsucie innych i t. p. Zwalczanie alkoholizmu jest jednem z najważniejszych zadań dla wszystkich, którym poważna praca osobista i społeczna leży na sercu. Etyka jest w tej walce szczególniej zainteresowana, ponieważ pod wpływem alkoholu następuje silny przewrót i przewartościowanie myśli i uczuć ludzkich.

Alkohol należy do środków podniecających, które w tej czy innej formie spotykamy u wszystkich ludów bez wyjątku: dlatego zwalczanie alkoholizmu nie może iść ku jego stronie objawowej, symptomatycznej, lecz musi wniknąć do źródeł tego tak powszechnego zjawiska. Raczej usunięcie źródeł, niż prosty zakaz, ma widoki powodzenia.

Przedewszystkiem należy wskazać na to, że liczne społeczne i gospodarcze niedomagania są ogniskami alkoholizmu: złe warunki mieszkaniowe, niedostateczne odżywianie się szerokich warstw, przepracowanie i praca w złych warunkach, rozbite życie rodzinne — to ważne momenty sprzyjające alkoholizmowi. Dlatego dla powściągliwości nie wystarczą proste rezolucje, by nie pić wódki, czy piwa, czy absyntu, lecz należy zwrócić uwagę na rozumny porządek dietetyczny i życiowy, w którym nadmierne używanie trunków będzie odczuwane jako balast i przeszkoda. Dwie są siły, które pędzą człowieka do alkoholizmu: pragnienie prawdziwe, czy urojone, zdrowe, czy sztucznie wywołane, a powtóre potrzeba rozrywki i towarzystwa. Pragnienie jest spowodowane fałszywem odżywianiem się i dlatego środki podniecające w pokarmach są dobrymi pomocnikami alkoholizmu. Ważną jest rzeczą, by dostarczyć szerokim masom godziwych, bezalkoholowych rozrywek, bo pragnienie duszy daje alkoholizmowi więcej ofiar niż pragnienie gardła. Dwie te siły nabrały w czasach obecnych dużo rozpędu z powodu nerwowego życia i jego zmaterjalizowania: nerwowość szuka coraz mocniejszych podniet, bo dawne nie wystarczają, zmaterjalizowanie zaś sprowadza doraźne, głównie zmysłowe wartości jako motywy działania. Opanowanie się, czyli trzeźwość — to wynik pracy wewnętrznej, w której wyższe wartości i wyższe siły ujarzmiają wartości niższe. A jeśli przeczy się duchowych wartości i ideałów, wtedy niższe siły zmysłowe ustąpią tylko przed mocniejszemi fizycznie od siebie, t. j. tylko przed terrorem i przymusem, czyli swoboda zmysłowa daje jako nieuniknione następstwo przymus wywołany środkami fizycznemi.

Mówi się, że człowiek, albo smutny, albo wesoły, czy chcący się rozerwać, musi pić, czy oszołomić się, podniecić, ale czy to nie sztuczne podniecenie? Mówi Ellen Key, że są pewne uroczyste, czy podniosłe chwile, w których szlachetne wino użyte umiarkowanie przyjęte równie jako rozkosz koloru czy zapachu jak i pragnienia, może dać wrażenie siły twórczej, życiowej. Jeśli takie momenty dały ludzkości wielkie dzieła sztuki, to upajanie się zniszczyło w zarodku jeszcze więcej arcydzieł (Schönheit und Persönlichkeit s. 273—4).

Trzeźwość wymaga w organiźmie następujących czynników:

1). Ze strony intelektu zrozumienia, że życie nie przez sam fakt życia, czy wyżycia się takiego lub innego jest wartościowe, ale przez tworzenie rzeczywistych wartości i to trwałych, bo wartości przelotne nie pobudzą do energji i zaparcia się: wszak nie warto trudzić się i nakładać sobie hamulców dla spraw małych i przelotnych. Stąd najlepszym rozumowym pokładem dla opanowania się, ofiar i umiarkowania są ideały chrześcijańskie, które dają życiu sens wartości nieprzemijającej, niesłychanie odpowiedzialnej i otwierają perspektywę życia bez kresu, w szczęściu i wielkości, lub w wiekuistym smutku i bezkresach poniżenia. Bez takiego oświetlenia trzeźwość, wymagająca często ofiary, nie posiada u przeważnej części ludzi dostatecznego umotywowania i sankcji, a wtedy jakże blisko inne straszliwe hasło: après nous le delûge.

2). Ze strony władz pożądawczych wymagana jest trwała radość i pokój wewnętrzny, który nie potrzebuje namiastek i pożywek podniecających sztucznie i przejściowo. Natomiast ustawiczne rozczarowywanie się do dóbr przejściowych z natury, albo z urządzeń ludzkich, nieraz błahych przy silnych początkowo kolorach, musi stworzyć przesyt, chęć szukania zapomnienia w środkach odurzających. Potrzebne też jest, by idee-światła idące od intelektu stały się ideami-siłami w woli, czyli stwarzanie energji etycznej nie pozwalającej na ujarzmianie wyższych celów, dóbr i sił przez niższe.

Jeśli niema powiązania wszystkich celów życiowych, dóbr napotykanych i twórczości ludzkiej w jednej zasadniczej, najwyższej prawdzie, dobru i celu, będzie wtedy niemożliwą rzeczą uporządkowanie ich i ład, tak, by niższe wartości służyły wyższym, a nie pchały się w uczuciu i woli na pierwsze, niezasłużone miejsca. Warunki te realizują się doskonale w trzeźwości chrześcijańskiej opartej na radości i pokoju przychodzącego z praźródła wszelkiej radości i twórczości, z Boga. Wola i uczucie wypełnione po brzegi tą radością niechętnie zejdą do szaleńczych wyskoków w używaniu ekscesów, po których następuje bolesne odprężenie.

3). Najtrudniejszy problem w omawianiu trzeźwości, to zależność od środowiska, zwyczajów, od tego strasznego naporu opinji otoczenia, a natura towarzyska człowieka, który żyjąc społecznie musi się starać o wzmocnienie nici towarzyskich, wiąże nas z innymi na złą i dobrą dolę i podaje pod dobry, ale i pod złe wpływy. Niestety w naszem społeczeństwie nici te stale są skrapiane alkoholem w postaci kilku wódeczek przy przyjęciach, oblewania każdej miłej, czy niemiłej okoliczności życia alkoholem, załatwiania najważniejszych interesów przy pośrednictwie alkoholu.

4). Wreszcie przychodzi sprawa nałogu, wytwarzanego przez ciągłe powtarzanie nadużyć alkoholowych. Łatwość powstała przez powtarzanie sprawia, że funkcje idą pewniej, szybciej i więcej celowo. Powtarzane czynności mechanizują się, wykonują z małą energją duchową i napięciem sił psychicznych. Przyzwyczajenie prowadzi tak w złem, jak i dobrem do pewnej sprawności. Łatwość ta tłumaczy się procesem podniet w nerwach i muskułach przechodzącym tem sprawniej, im się proces częściej powtarza. Assocjatywnie łatwo odnawiają się wyobrażenia i uczucia, przy nowej podniecie współdrgają i odzywają się dawne przeżycia i wzmacniają tem samem nowe. Przy pierwszych wykroczeniach przeciwdziała żal, wyrzuty sumienia, jako motywy, potem przy powtarzaniu czynności stają się one słabsze, a w ich miejsce wchodzi zniechęcenie i przytępienie sumienia. Zwalczanie nawyku musi rozluźnić ścisłe zrośnięcie popędu z wyobrażeniami zakazanego przedmiotu, a równocześnie musi iść zwalczanie zniechęcenia. Zależy też od powstania nawyku, czyli jego źródła: nawyki nabyte łatwiej ustępują niż oddziedziczone. Nawet odwrót od zła nie osłabi odrazu skłonności i pobudliwości w odpowiednich organach, co staje się źródłem nowych pokus, a nieraz i nowych upadków. Powstaje głód organiczny za użyciem pewnej przyjemności, a jeśli się mu odmówi, powstają zjawiska tej powściągliwości tak w początkach zwalczania nałogu trudne do przezwyciężenia, występujące w formie smutku i tęsknoty.

Trzeźwość ma swych wrogów w licznych przeciw niej uprzedzeniach i w niezrozumieniu jej istoty. Utarło się u nas fatalne zdanie, że człowiek zdolny i nieprzeciętny musi się wyszumieć i znaleść upust dla swej energji w licznych ekscesach. Kłamliwie podaje się jako pewnik, że istota nijaka i przeciętna może lubić atmosferę umiarkowania, a człowiek wielki i nieprzeciętny będzie radykalny nawet i w pijaństwie. Smutne to doprawdy, że wielkie talenty nie fermentują jak ich towarzysz, fałszywy alkohol, lecz marnieją, jak roślina wstawiona do alkoholu. Gdyby nie alkohol, mielibyśmy u niejednego z artystów dzieła doskonałe i dojrzałe, a tem samem trwałe, a tymczasem mamy efemerydy błyskotliwe, ale chore, niedokończone, szaleńcze i pod pozorem oryginalności, jakże nikłe i przemijające w swej wartości. Miesza się nieraz, a raczej utożsamia człowieka pilnego i pracowitego z miernym kujonem, który wkłada w swe dzieło dużo nierozumnej roboty, a sądzi też fałszywie, że talent i zdolność nie potrzebują wytrwałej pracy. Otóż trzeźwość chrześcijańska nie jest jakąś miernotą, czy niemożnością nadużyć z powodu ograniczenia sił, lecz jest wielką pracą i wielkim wysiłkiem twórczym i zdobywczym, wysiłkiem, który w ciele i jego siłach zdobywa pierwsze miejsce duchowi. A na ten wysiłek trzeba bardzo dużo cierpliwej i twardej żołnierki życiowej w sobie samym. Jest to najszlachetniejszy trening, trudniejszy, ale i wyższy, niż każdy trening boksu, piłkarstwa, czy narciarstwa pod okiem doświadczonego trenera. Tam także są punkty zwycięskie, wyczyny nieraz o wiele więcej bohaterskie, niż zdobycie trudnego szczytu tatrzańskiego, czy osiągnięcie tylu a tylu metrów wzwyż, czy wdal przy skoku, bo energja duchowa ma swe tytaniczne zawody i zdobycze, ale i najhaniebniejsze upadki i straty. Dlatego proste wezwanie Pisma św. jakby pobudka żołnierska dla chrześcijan: fratres sobrii estote, bracia, trzeźwymi bądźcie! (1 PTr. 3, 8).

Suma radości, zbliżenia, węzłów zacieśnionych towarzyskich wysuwana jest stale po stronie dodatniego konta alkoholu, a przeciw, całe morze smutku, poniżenia, bólu, krzywd i zbrodni, spowodowanych również przez alkohol. Podobne zestawienie możnaby dać z bliskiego bardzo pola instynktu płciowego, będącego siłą twórczą, ale na usługach rodziny i całej ludzkości, a niszczycielską poza polem działania wytyczonem przez naturę i Boga. Człowiek szuka tu wyzwolenia, t. j. niezależności własnej od popędu, którego staje się niewolnikiem tylko wskutek niemocy ducha i tu jest podstawowe pytanie: skąd niemoc duchowa i jakie środki zaradcze? Niemoc ducha ludzkiego większa lub mniejsza przejściowa czy powracająca w jakichś okresach jest faktem rzucającym się w oczy, którego żadna frazeologja, albo werbalizm oryginalnych teoryj nie zamydli.

I tu schodzimy do samej istoty trzeźwości, bo tylko prawda życia nas wyswobodzi. Jak fałsz i kłamstwo jest złą teorją życia i etyki, tak prawda przedewszystkiem tycząca samego człowieka jest dobrą teorją życia i etyki. Fałsz odnośnie do struktury wewnętrznej człowieka, czy w teorjach materjalistycznych, czy utopji człowieka dobrego z natury jak anioł, lub złego jak szatan, fałsz bojący się zajrzeć jasno w oczy temu, co chrześcijaństwo zwie grzechem pierworodnym i odkupieniem, nie znajdzie drogi do wyzwolenia. Trzeźwość chrześcijańska w ocenie człowieka, jego sił i wartości, przeznaczenia i wolności, pomocy zgóry i własnej z tą pomocą współpracy jest najlepszym fundamentem pracy tak indywidualnej, jak i społecznej przeciw pladze alkoholizmu.

Ks. Dr. Władysław Wicher
profesor Uniw. Jag.

AKTUALNE ZAGADNIENIE.

Lecznictwo alkoholików i narkomanów zdobyło bardzo poważne podstawy.

Posiadamy pierwszorzędny Zakład w Świacku Wołłowiczowskim pod Grodnem, dla leczenia mężczyzn i takiż Zakład dla kobiet w Gościejewie pod Poznaniem. Ośrodki Zdrowia — i Specjalne Przychodnie Przeciwalkoholowe okazują pomoc i opiekę chorym tej kategorji.

Po odbytej kuracji b. pacjent, w najtrudniejszym okresie pozostawiony sam sobie, czuje się osamotniony. Dr. H. Zajączkowski, Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego dla alkoholików i narkomanów w Świacku zwracał niejednokrotnie na to uwagę i zachęcał społeczeństwo do zorganizowania racjonalnej opieki nad pacjentami, którzy opuścili wyżej wymienione Zakłady.

Zastanawiając się nad tem zagadnieniem i w bardzo małym zakresie wykonując opiekę tego rodzaju, przychodzę do następujących wniosków.

Opiekę nad pacjentami, którzy opuszczają zakłady lecznicze dla alkoholików i narkomanów należy prowadzić w porozumieniu z kierownikami tych zakładów. Od pierwszych dni wejścia do Zakładu pacjent musi słyszeć od osoby, której autorytet jest dla niego bezsporny, że po odbytej kuracji powinien rozpocząć nowe życie i że do tego nowego życia

należy się w odpowiedni sposób przygotowywać już podczas pobytu w Zakładzie leczniczym. Chory jest prawie zawsze życiowym wykolejeńcem i powrót do dawnego trybu życia tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach jest możliwy. Doktór, adwokat, inżynier, nauczyciel, czy zwykły pracownik biurowy, który dłuższy czas był nałogowym pijakiem, czy też innym narkomanem, pomimo odbytej kuracji, nie znajdzie klijentów, którzyby mu zaufali, ani kierownika przedsiębiorstwa, który w obecnym kryzysie chciałby dać zajęcie podobnemu wykolejeńcowi, kiedy o posady tak trudno, a podaż pierwszorzędnych sił jest wielka.

Należy tu przedewszystkiem rozróżniać pacjentów uleczonych od nieuleczalnych, — tymi ostatnimi muszą się zająć przytułki i usunąć ich od zetknięcia się z resztą społeczeństwa, gdyż oni swem zachowaniem przyczyniają się do rozpowszechniania alkoholizmu i narkomanji; natomiast pacjenci wyleczeni powinni znaleźć pożyteczną pracę, i sami zarabiać na swoje utrzymanie. Ponieważ i dla powyższych pacjentów bardzo trudno znaleźć zajęcie, opieka nad chorymi tej kategorji winna organizować własne warsztaty pracy, by w tych warsztatach ich zatrudniać.

Daleki jestem bardzo od myśli, że projekt, który poniżej postaram się skonkretyzować, jest jedynym nadającym się do danego celu. Może ktoś inny obmyśli lepszy, tem nie mniej zdaje mi się, że jest on najłatwiejszym do zrealizowania.

Państwo nasze posiada dużo jednostek gospodarczych, z któremi ma tylko kłopot przy ich administrowaniu, a nadających się do założenia warsztatu ogrodniczego. Mogłyby być one wydzierżawiane grupie osób, któreby się podjęły opieki nad pacjentami, wychodzącymi z zakładów, dla alkoholików i narkomanów, a przez te zakłady uznanych za uleczonych w 100%. Pacjenci ci podczas pobytu w Zakładzie odbywaliby praktykę ogrodniczą, a wielu okazałoby niewątpliwie zamiłowanie do tego fachu. Sądzę, że zbliżenie pacjenta do natury przyczynićby się mogło w dużej mierze do zaniechania szkodliwego nałogu.

Zakład ogrodniczy ma tę dobrą stronę, że każdy pracownik może pracować zupełnie samodzielnie, niezależnie, — każdemu można wydzielić pewną część terenu, odpowiednią ilość okien inspektowych i miejsce w cieplarni. Praca w ogrodnictwie jest intensywną prawie bez przerwy przez cały rok, w przeciwieństwie do pracy w rolnictwie, która ma stosunkowo dość długi okres bezczynności. Ogrodnictwo rozpoczęte w bardzo małych rozmiarach, w miarę rozwoju może być rozszerzane i przekształcane na bardzo dużą skalę, a więc warzywnictwo, kwiaciarstwo i owocarstwo, a dalej cały dział nasienny, sprzedaż sadzonek i kłębów, jak również drzewek owocowych i ozdobnych. Wiąże się z tem zakładanie i planowanie ogrodów i parków. Równorzędnie można prowadzić dział roślin aptekarskich, hodowlę pieczarek, pszczół, królików i zwierząt skórkowych.

Dalej można prowadzić fabryczkę konserw, warzyw i owoców, napojów bezalkoholowych, olejków kwiatowych i aptecznych. Rozumie się, że do zorganizowania podobnego przedsiębiorstwa musi być wyszukany uzdolniony główny kierownik techniczny — inżynier ogrodnik i gospodarz przedsiębiorstwa — kierownik handlowy. Pacjenci w pierwszym okresie czasu pracowaliby bezpłatnie, tylko za utrzymanie, a nawet w wypadkach wyjątkowych opłacaliby zwrot kosztów utrzymania, po pewnym

czasie przechodziliby na pracowników płatnych i byliby dopuszczeni do części czystego zysku, z tem, że odkładaliby pewne sumy na uformowanie kasy przezorności, wypłacającej członkom zapomogi w razie choroby, lub innej potrzeby i odprawy w wypadkach wypisania się z kasy i udziału w przedsiębiorstwie.

Rzecz prosta, że możnaby organizować i inne ośrodki pracy wytwórczej. Natomiast nie byłoby pożądane wyszukiwanie pracy w obcych zakładach, gdyż wypuszczenie b. pacjenta z pod obserwacji i opieki może go narazić na powrót do zgubnego nałogu.

Artykuł ten należy traktować, jako dyskusyjny; chciałbym sprawę wszechstronnie omówić i jaknajśpieszniej przystąpić do zrealizowania opieki nad uleczonymi pacjentami w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu.

Aleksander Iżycki.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(Pola Gojawiczyńska: „Dziewczęta z Nowolipek". Irena Krzywicka: „Walka z miłością". Ewa Szelburg-Zarembina: „Wędrówka Joanny". Elżbieta Szemplińska: „18 Spotkań").

Na całym świecie szaleje klęska kryzysu — bezrobocie i nędza zataczają coraz szersze kręgi. Życie wszystkich i każdego z osobna zdaje się być osaczone widmem jakiegoś beznadziejnego lodowego pola, skąd wieje podmuch bezlitosnego wichru, od którego dech w piersiach zamiera i zatraca się wszelka radość. Życie międzynarodowe i życie państwowe płynie na wzburzonych falach wezbranych sił ludzkości, nieznajdujących łożyska, normującego skomplikowanie powojennych warunków. Z tego niesamowitego powikłania stosunków, z chaosu umierającego świata i z mgławicy nieurodzonych jeszcze form istnienia, tryska źródło twórczości polskiej, w pierwszych miesiącach bieżącego roku tak bogato reprezentowanej przez powieść. W niej to wypowiada się życie odrodzonego państwa, na wszelakich odcinkach dostrzeżone, odczute i zrozumiane przez ludzi, obdarzonych tajemniczą mocą sięgania tam, „gdzie mędrca oko nie sięga"; a trzeba właśnie owego jasnowidztwa talentów śmiałych i młodych, by ukazywać wątpiącym i biadającym niewyzyskane złoża możliwości rozwojowych w każdej szarej jednostce ludzkiej. I to jest wielki czyn społeczny literatury naszej, że obrała, jako swą treść zasadniczą, codzienne pasmo życiowej drogi przeciętnych ludzi i w ramach tej „zwykłości" zamknęła bogactwo nieprzeliczone odmian, odchyleń, rodzai, gatunków zagadkowej i tajemniczej istoty, jaką jest człowiek. Przez to właśnie książka staje się jedną z najcenniejszych pozycyj życiowych. Dawno już utarło się porównanie książki z „przyjacielem". Mnie zaś uderza pewne nieporozumienie, tkwiące w takiem zestawieniu. Wszakżeż przyjaciel choćby najbliższy to *człowiek*, a więc istota zawsze nieobliczalna, kryjąca w sobie niespodzianki, o których sama nic nie wie — to wędrowiec zawsze nowych szukający dróg — to stwór najbardziej nieuchwytny i trudny do zbadania. A książka, to jak drzewo rozłożyste, ocienione, pod którem można spocząć, którego szum nawiewa tyle przeróżnych myśli z szerokiego świata — to jak ścieżyna

biegnąca naprzemian wśród pól odkrytych i lasów gęstych, a wiodąca nas w dal nieznaną, ujawniającą nowe horyzonty i nowe wartości — to jak ciche zadumane jeziora górskie, których głębie zawsze tyle mówią — bez książki, tak jak i bez przyrody żyć nie można.

Ukazały się trzy pierwsze tomy na dłuższą metę zakrojonych powieści trzech naszych pisarek: „Wędrówka Joanny" Ewy Szelburg-Zarembiny, „Dziewczęta z Nowolipek" Poli Gojawiczyńskiej i „Walka z Miłością" Ireny Krzywickiej. Jest to pewnego rodzaju tortura dla czytelników, a już conajmniej trudna nauka cierpliwości owo czekanie na następne tomy. Każda książka tak wysokiej miary artystycznej, jak te, o których mówię dzisiaj, są wydarzeniem niezwykłem, są wielką radością, nasze codzienne życie nasycającą po brzegi. Zdaje mi się, że artysta współczesny silnie i mocno zespala się z szarą masą czytelników, że nawiązuje kontakt specjalnie bliski, o którym pisarze dawniejsi mogli tylko marzyć.

„Dziewczęta z Nowolipek" [1]) Gojawiczyńskiej posiadają charakterystyczne cechy talentu autorki, której swoisty sposób ujmowania rzeczywistości polega na wykazywaniu ogromnego skomplikowania pozornie prostych, czy nawet zgoła banalnych faktów. Dzieciństwo kilku dziewczynek z Nowolipek — zdawałoby się temat oklepany: tyle już razy czytaliśmy rozmaite opowieści z lat dziecinnych! A tu jest właśnie coś zupełnie odrębnego, powiedziałabym wybitnie skondensowanego, coś, co osnuwa dominującą nutą owe dziecinne jeszcze, a już tak wybitnie zróżniczkowane indywidualizmy: jest to t ę s k n o t a, o której nawet nie ma mowy w całej książce, o ile się nie mylę, a która juk subtelna woń perfum unosi się nad nią, nadając specjalne zabarwienie, wywołując specjalny nastrój. Przeniknięte tęsknotą są wszystkie myśli, pragnienia, a przedewszystkiem nawet stany bierne dziewczynek, mimo, że one jej nie uświadamiają jeszcze sobie. A jednak t ę s k n o t a jest atmosferą książki, jest żywiołem, w promieniu którego jakby w kręgu jakiegoś misterjum odbywają się procesy narastania psychicznego młodocianych istotek. W życiu dziewczynek z miejskiego ubogiego środowiska drzewa i zieleń rzadkich ogrodów są tłem, na którem żywa, bujna wyobraźnia stwarza całe światy; właśnie to owa tęsknota wyczarowuje w nich zrozumienie przyrody, jako niewyczerpanego źródła doznań niebywale podniosłych i cennych. Końcowa scena z książki jest tak piękna, tak silna w odmalowaniu grozy życia, nie pojętej, jeno przeżytej niespodzianie przez dzieci, że przytaczam ją, gdyż najczęściej takie nieszczęśliwe ofiary, jak ów kaleka, mają jakiś dalszy, lub bliższy związek z alkoholizmem i są żywą przestrogą, oraz krzyczącą skargą-wyrzutem. „Siedziały popołudniu z Bronką na placyku, patrząc na konary zielonego kasztanu z obcej ulicy. Kaleka z facjaty bawił się w kącie placu. Zawsze podpełzał tam, gdzie panoszył się wstrętny śmietnik i bulgotał ściek. Patrzyły na niego i nie widziały go, siedział tak tu co dnia, do zmierzchu, należał jakby do tego plugawego kąta placyku. Przypomniała się i jej i Bronce dawna zabawa, aby zajrzeć przez szparę do cudzego ogrodu. Przyłożyły twarze do szpary.

---

[1]) Pola Gojawiczyńska: „Dziewczęta z Nowolipek". Tom I „Pieśń". Warszawa. Rój. 1935, str. 242.

„Ta część ogrodu była opuszczona i zaniedbana, a na niej jak gwiazdy rozkwitły ogromne róże, żółte kwiaty. Zdawało się, że od dawna nie przeszła tędy stopa ludzka, wszystko rosło i rozkwitało kwoli sobie, ocienione przepysznemi konarami kasztanów. Niezmącona tajemnicza cisza... Cóż to za okazja do ucieczki, cóż to za pole do snucia najfantastyczniejszych przypuszczeń i obrazów. Jak myślisz, kto tam może mieszkać? Ale wszystko, co powiedziały sobie na ten temat, nie określało ani trochę dziwnego uroku tego opuszczonego miejsca.

„Usłyszały za plecami gwałtowny bełkot i odwróciły się. To kaleka przywlókł się aż tutaj. Patrz, Broniu, on też chce zobaczyć! Bronia przykucnęła i z nieoczekiwaną przez siebie tkliwością wymamrotała: chcesz zobaczyć, chcesz? chcesz popatrzeć, bidulo? Patrzył na nią bezmyślnemi, a jednak czystemi błękitami oczu, ślina ciekła mu z ust, przemoczył sobie zupełnie przód lichej sukienczyny. No, więc jazda, rzekła Frania. Podjęła kalekę pod ramiona, nawpół niosąc do parkanu, w tej chwili było jej tak lekko, że zanuciła jakąś piosenkę ze szkolnych czasów. Przywiodły go do szpary w deskach i pouczyły: patrz, tam! trawa, widzisz? I kwiatki — widzisz? takie żółte... Ale niewiadomo było, czy mu się podoba? Jak on się nazywa? zapytała Franka, ale Bronka nie wiedziała. Może, gdyby się do niego odezwać po imieniu, możeby coś się z niego wydusiło. W tej chwili zabełkotał gwałtownie. Więc jednak zrobiło to na nim wrażenie! Słuchaj Franiu — krzyknęła podniecona Bronka — przecież możemy go wpuścić do tego ogrodu zupełnie. Niech sobie poleży na trawie, niech... Jakim sposobem? Zwyczajnie. Trzeba było tylko wyciągnąć dwa gwoździe w jednej desce i dwa w drugiej, u dołu, odsunąć trochę deski na bok i utworzyć wejście. Bronka pomknęła do domu. W szafce ojca leżą jeszcze jego narzędzia. Oto obcęgi, oto dłutko i młotek.

„Z furją zabrały się do roboty. Bronka podważyła dłutkiem łeb gwoździa, Franka chwyciła obcęgami ciągnąc z całych sił. Gwóźdź ustąpił. Teraz drugi. Uczuły na czołach krople potu, zasapały się, aż Franka krzyknęła z tryumfem: odsuwaj, Broniu, odsuwaj! Poczuły mocny, świeży zapach ziemi i na chwilę zapomniały o celu tej całej roboty. Przymknęły oczy, aby tylko czuć, aby tylko wciągać w siebie ten zapach. Ale Frania ocknęła się zaraz, chwyciła kalekę: trzymaj deski, Broniu! Wepchnęły go w otwór. Teraz patrzyły.

„Tuż pod parkanem było lekkie wzniesienie, kaleka jął się toczyć po pochyłości na trawę. Dźwignął się i chwilę siedział oszołomiony, w milczeniu. I nagle rozwarł ręce i zaczął wielkiemi chwytami rwać trawę i gwiaździste kwiaty. Gwałtowny, wściekły bełkot znów rozwarł mu usta. Miotał się, siejąc śmierć, dokąd tylko zdołały sięgnąć długie, rozwinięte ramiona. Ostra trawa pocięła palce, ukazały się czerwone pręgi krwi.

„W pomieszaniu i zdumieniu Bronka cofnęła ramię. Deski zsunęły się im na szyję. Z głowami uwięzionemi w tym potrzasku ze zgrozą patrzyły na dzikie spustoszenie. Nic nie rozumiały — nie mogły się cofnąć, nie mogły iść tam, nie mogły sobie dać rady z tem wszystkiem. Miały uczucie jakiejś klęski, jakiejś porażki“.

Ileż to razy stajemy w życiu właśnie wobec takich nagłych i gwałtownych niszczycielskich objawów czegoś, co jest po za nami, a co naj-

niespodziewaniej unicestwia nasze najlepsze usiłowania, najbardziej wypieszczone marzenia! Jak wcześnie dziewczynki Gojawiczyńskiej spojrzały w twarz upiorom, czyhającym skrycie na dolę każdego z nas! Mam wrażenie, że dziewczynki z tej powieści są memi dobremi, bliskiemi znajomemi, których dalsze koleje głęboko obchodzą i budzą najżywsze zainteresowanie.

„Walka z Miłością“ [1]) Ireny Krzywickiej porusza aktualne zagadnienie stosunku kobiety do mężczyzny i mężczyzny do kobiety. Helena dochodzi do ostatecznego przeświadczenia, po bardzo gorzkich i bolesnych przeżyciach, że mężczyzna nie jest w stanie zrozumieć i odczuć kobiety, dla tej prostej przyczyny, że ona jest mu zupełnie niepotrzebną jako ktoś, kto posiada „psychikę“. On jest w prawdziwym zawsze kłopocie, gdy kobieta ma mu coś do powiedzenia o sobie, bo na ten jej wewnętrzny świat patrzy jak na niewygodnego intruza, komplikującego sprawy, które powinny być gładkie, naturalne, łatwe, i zawsze całkowicie idące po linji jego zachcianek.

Książka Krzywickiej spotkała się, rzecz prosta, z ostrą repliką pewnego rodzaju krytyków, którzy twierdzą, że autorka po za seksualizmem niczego jakoby w życiu nie widzi i nie potrzebuje, nic dziwnego, że oburzyli się właśnie ci, których tak świetnie zna Krzywicka, że zaprotestowali ci, którzy się uczuli dotknięci w demaskowanym bezlitośnie samczym egoizmie. Czytając, lub też słuchając jak mężczyźni bronią swych pozycyj, mam wrażenie, że się coś na dobre zepsuło w świecie „męskiej“ logiki. Zdaje mi się, że „seksualizmu“ u Krzywickiej jest akurat tyle, ile jest go w życiu, trzeba tylko patrzeć na nie rzetelnie, uczciwie, bez świętoszkowatego, obłudnego uśmiechu — natomiast jest bardzo wiele prawdy bolesnej, przedstawionej od strony kobiecego, zbuntowanego serca, a więc nie zawsze miłej dla panów, zwłaszcza tych, którzy stale są tak bezczelnie pewni siebie. Niedawno rozmawiałam z bardzo wytrawnym pedagogiem, człowiekiem o dużej wiedzy filozoficznej, psychologicznej i przyrodniczej, który starał się mnie przekonać, że między kobietą, a mężczyzną nigdy nie może nastąpić wzajemne odczucie i zrozumienie, gdyż istota seksualizmu jednego i drugiego jest tak zasadniczo różna, iż przesłania całkowicie możność wejrzenia w te dwie psychiki. Ileż wymowy, ile niezbitych argumentów, oczywistych racyj ten człowiek roztaczał przedemną, by udowodnić, że nie tylko most, ale i wąziutka kładeczka nie może być rzucona między światem męskim i kobiecym. Właśnie, jest to ten sam przypadek chełpliwego zaślepienia swą męską wyższością i samowystarczalnością w zakresie psychicznym u szanownego profesora, który tak jaskrawo w końcowej części swej książki opisała Krzywicka w postaci doktora Borowca. Tego rodzaju typy przypominają mi zawsze nadęte pawie — zarozumiałość, pewność siebie, aż kapie z takich panów, a jednocześnie, jak często sami się stają igraszką szarych, niepozornych samiczek — bo te naprawdę głębsze i poważniejsze wcześniej czy później odczują istotną nicość, kryjącą się pod barwnem upierzeniem słów, przejrzą pustkę i samolubstwo głów, zbrojnych w argumentację rzeczową i bezapelacyjną, a zawsze schlebiającą ich egoi-

---

[1]) Irena Krzywicka: „Walka z Miłością“. (Kobieta szuka siebie). Warszawa. Rój. 1935, str. 238.

stycznym instynktom. Jasną jest dla mnie rzeczą, że dopóki mężczyzna nie wyzwoli się z „kieratu“ własnego seksualizmu, w którym jakże często drepcze nieporadnie w oczach takiej kobiety, która nie chce i nie może stale być gotową na każde jego zapotrzebowanie — dopóki w stosunku do kobiety kochanej nie uzna jej praw i potrzeb samodzielnego życia psychicznego — dopóki nie zobaczy w niej drugiego, wolnego c z ł o w i e k a, z którym się musi liczyć, i któremu nie wolno zatarasowywać dróg rozwojowych — to rzecz prosta o porozumieniu, o współżyciu w pełnem tego słowa znaczeniu mowy być nie może.

Mężczyznę trzeba wychowywać i tej sztuki musi dokonać kobieta, właśnie jedna z takich zbuntowanych, właśnie taka, jak Helena, która kończy jeden okres swego życia natrętną myślą: „trzeba go pożegnać. Co on może wiedzieć o mojej duszy? Mówi tak, jak mu się podoba. Co on o mnie wie? Pożegnać. Co on o mnie wie?“ Porozumienie nastąpi, nastąpić musi, gdy mężczyzna potrafi być również c z ł o w i e k i e m, takim zwykłym c z ł o w i e k i e m, umiejącym dojrzeć obok siebie drugiego c z ł o w i e k a — na tej płaszczyźnie zacznie się dopiero budować życie rodzinne. O tych to doniosłych sprawach mówi książka Krzywickiej; nieuprzedzony, myślący czytelnik znajdzie w niej dużo ciekawego materjału, pogłębionego subtelną analizą psychologji kobiecej.

„Wędrówka Joanny“ Ewy Szelburg-Zarembiny [1]) zdumiewa przedziwnem połączeniem codziennego życia z krainą wierzeń ludowych i zabobonu z jednej strony, a z drugiej, z po freudowsku pojętą dziedziną podświadomości i snu, odgrywającą tak wielką rolę w życiu jednostki. Wytwarza się całość fascynująca, przykuwająca czytelnika, który się wprost nie może oderwać od tej książki, a po „połknięciu“ jej jednym niemal tchem, powraca od początku, by już rozważniej i spokojniej podziwiać nieporównany splot tych trzech zrębów konstrukcyjnych, stanowiących ową wyjątkową całość. Realizm talentu Zarembiny łączy się z potęgą wyobraźni, mającej napięcie i koloryt żywiołowej wprost siły, górującej ponad tokiem powszednich materjalnych spraw. Joanna żyje w płaszczyźnie dnia i snu, a podświadomość zasila potężnym nurtem te dwie dziedziny, w których się sama wyładowuje. Życie psychiczne Joanny rozwija cały swój bujny indywidualizm w snach i w owych decyzjach śmiałych, odważnych, a zasadniczo doniosłych dla całej jej przyszłości. Charakterystyczne dla Joanny jest to, że ona się nigdy nie waha — ona instynktownie w i e i c z u j e, co musi uczynić w danej chwili, mającej zaważyć na jej losie. Gdy przychodzi moment, w którym ma się ważyć jej przyszłość, ona zawsze znajduje w sobie wewnętrzny nakaz uczynienia takiego, a nie innego kroku, będącego zresztą w jawnej kolizji z otoczeniem.

I czy to będzie jej twarde, stanowcze oświadczenie Aleksandrowi, że nie pojedzie z nim do Zagajów tylko pozostanie u wuja Ksawerego — czy też, gdy się w nocy przekrada do komórki, w której pani Julja skrępowana sznurami czeka ranka, by odjechać do zakładu psychjatrycznego i dobrocią swą, słowem pieszczotliwem wydobywa z ust oszalałej kobiety

---

[1]) Ewa Szelburg-Zarembina: „Wędrówka Joanny“. Gebethner i Wolff. 1935, str. 386. Tom I.

przestrogę, jakgdyby testament: „Nie płacz. Jeszcze ci dużo łez będzie trzeba w życiu". „Nie kochaj nigdy nikogo, Joanno. Nie warto"; —

czy też, gdy stanowczo Potocznemu odpowiada: „nie lubię zalecanek"; —

czy wreszcie, gdy grubijańsko rżnie prawdę pani dziedziczce: „ja spać z Serżakiem nie będę, choćby sam proboszcz pokropił pierzynę święconą wodą i okadził" —

wszędzie tam ujawnia się żywiołowo z podświadomości wybuchająca jedna j e d y n i e dla niej możliwa linja jej własnej „wędrówki". Bo równolegle obok tulaczki ziemskiej psychika Joanny wędruje ku swemu przeznaczeniu. I kto wie, czy to nie jest jeden z najbardziej uderzających momentów tej książki, że obok życia realnego słyszy się, czuje i widzi krok jej indywidualnej, wewnętrznej istoty, zmierzający etapami w dal jej własną, nieodwołalnie takie, a nie inne mającą oblicze. Dzieciństwo Joanny, jej pierwsza młodość, ów cały świat zewnętrzny, w którym się obraca jest jakgdyby po to, by ona w pewnych momentach mogła się ujawnić, mogła wyładować swą wolę, zawsze zdecydowaną, zawsze bezapelacyjnie pewną. A jednocześnie wszystko to, co jej oczom ujawniło się wśród „ognisk domowych", gdzie spędza lata długie i pełne mozołu, nie zginie, ukształtuje ją w swoisty sposób. — Nie zatracą się nigdy owe bezdennie smutne nastawienia, owe tragiczne doświadczenia, piołunowe smaki pierwotnie najrozkoszniejszych doznań. „Joanna przez łzy patrzyła w siebie. Gorzkie sieroce dzieciństwo wstało w niej w tej godzinie i dopominało się żarliwie zadośćuczynienia. Oto uczuła się jakby rozdwojona: są dwie — mała Joasia i duża Joanna, i Joanna to odpowiada teraz za całe sieroce życie Joasi. Czuje więc i wie ta, dziś szczęśliwa, że tylko największa serdeczność, tylko najgłębsza tkliwość dla siebie samej może pocieszyć i ukoić ją, będącą wciąż jeszcze poniewieranem i nad siły doświadczonem przez los i ludzi dzieckiem. Albowiem, teraz dopiero, wie Joanna, że z dziecka nie wyrasta człowiek, ale dziecko i człowiek dorosły żyją wespół przez całe życie obok siebie". I dopiero, gdy się w tej zabiedzonej, poniewieranej dziewczynce obudziła miłość, gdy w jej promieniu poczęło się prostować ciało, pełnia świadomości sił psychicznych dochodzi do głosu, przybiera kształt jasny i wyrywa się z ust skargą-pragnieniem: „Ja chciałam żyć dla siebie samej, Kaj". A Kaj, starszy od niej, z bogatą przeszłością doznań miłosnych, chce już mieć „dla kogo żyć i pracować", chce mieć dziecko. Joanna czuje, że żyć trzeba — nie tylko można — dla siebie samej, że dawać należy z nadmiaru, a ona przecież dopiero poczęła odnajdywać siebie samą i sama jest spragniona i głodna. Czytając tę rozmowę między młodziutkiem małżeństwem ma się wrażenie, że już — niedostrzegane przez nich samych — zaczynają się wysuwać upiory, że te moce piekielne, które obłąkały panią Julję, Wincentę i Krystynę odżywają, by może na innej scenie, ale tą samą pożogę rozniecić. Wrażenie to potęgują ostatnie stronice, na których dowiadujemy się, że Joanna w głuchą noc listopadową idzie do Wądolca szukać Kaja, idzie gnana instynktem nieomylnym, by go ratować. „Już nie pamiętała wcale jasnego spokojnego domu, w którym była tak bezpieczna i szczęśliwa. Wiedziała jedno: oto znowu i d z i e. Już nie pamiętała, że całą ufność złożyła w sile serca i ramienia Kaja. Wiedziała jedno: będzie musiała go dźwigać, jak Wincenta swe różańcowe krzyże,

jak obłąkana Julja sznury, jak Krystyna piętna ospy". Znajduje Kaja w otoczeniu pijackiej i rozpustnej orgji małomiasteczkowej, gdzie rekruci pili z rozpaczy, a zaś szczęśliwcy, którzy wyciągnęli los pomyślny pili ze... szczęścia. Gdy odnalazła swego Kaja, „wybaczyła mu i uwierzyła".

Może z czasem po wielu, wielu pokoleniach nadejdą i takie kobiety, które nie będą całej „swej siły i ufności" składać „w sile ramienia i serca" mężczyzny — tak samo zresztą jak on tego nie czyni w stosunku do kobiety...

Może to dopiero wtedy wybije godzina prawdziwych wyzwoleń kobiety, która znajdzie pełnię życia — tak jak i mężczyzna ją znajduje — w wyżywaniu się na wszystkich polach twórczości i pracy, bez zasklepiania się wyłącznie w kręgu miłosnych spraw... Może i miłość będzie wówczas i inna i bardziej piękna... Może...

Ostatnia książka Elżbiety Szemplińskiej „18 Spotkań" [1]) upewniła mię jak słusznie „w Dziejach obyczaju w Polsce" [2]) napisałam o niej, że jest jedną z tych pisarek, które „czują i widzą wielki dramat każdego stworzenia ludzkiego, nie mającego dla siebie ani bezpiecznego schronienia, ani możności stania się człowiekiem". Każde z opowiadań jest obrazem wydartym życiu, przedstawiającym zawsze ciemne, tragiczne, zawiłe sprawy —a jest jednocześnie pewnego rodzaju treningiem pisarskim artystycznych możliwości autorki. Mam wrażenie, że ta książka jest kolorową rewją bogactwa talentu przed ostateczną, skrystalizowaną jego ekspansją, — być może przed dalszym ciągiem „Narodzin Człowieka", pracy tak szerokie otwierającej perspektywy. Szemplińska pisząc „Spotkania" w ciągu lat 1928—1934, szlifowała cenne klejnoty talentu, sama sobie być może dopiero należycie uświadamiając promienistość świateł, któremi olśni jej dalsza twórczość. Ewa Szelburg-Zarembina w „Wędrówce Joanny" ujawniła dojrzałą, wspaniałą pełnię talentu — Szemplińska w „18 Spotkaniach" przygotowuje się do rekordowego lotu, udoskonalając swą sztukę pisarską, precyzując subtelność psychologicznych konstrukcyj. Rozpiętością artystycznego ujmowania życiowego materjału, obejmującego mrok i światło duszy ludzkiej, czyni z czytelnika zasłuchanego odbiorcę swego dorobku artystycznego, zawsze niecierpliwie oczekującego dalszego jej „słowa".

Nad każdem z opowiadań można snuć przeróżne refleksje, — każdy z czytelników uczyni to według swych psychicznych możliwości; ja pragnę zwrócić uwagę specjalnie na te, które ujawniają beznadziejność pewnych momentów życiowych, wykazując kompletną bezsilność wszelakiego indywidualnego czynu społecznego wobec sytuacyj bez wyjścia w obecnym układzie stosunków. Przeżywany obecnie kryzys, jako zjawisko wszechświatowe, u nas, w kraju biednym, przybiera rozmiary może jeszcze drastyczniejsze, niż gdzieindziej i uwypukla fakt, że jakieś polepszenie, jakaś możliwość wyjścia z martwego punktu nędzy i bezrobocia może nastąpić jedynie na gruncie międzynarodowej przebudowy stosunków gospodarczych. Z drugiej jednak strony społeczna rola twórczości

---

[1]) Elżbieta Szemplińska: „18 Spotkań". Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. str. 253. 1935 r.

[2]) „Trzeźwość". Nr. 2. Luty. 1935 r.

tego rodzaju jest ogromna, gdyż wykazuje, że może możnaby coś zrobić, aby było choć nieco lżej.

Weźmy opowiadanie „Życie Ludzkie“. Czytamy: „Gdy doszedł do lat młodzieńczych, nie było już mowy o szewctwie, na furmana się dostał przy wytwórni wód gazowych, i jeden koń był bułany, drugi gniady, z białą jak mleko grzywą. Najpierw strachliwe były i złośliwe, a potem polubiły go, skubały za guziki, a on śmiał się wszystkiemi szerokiemi, końskiemi zębami, gdy przyuczyły się, szelmy, po kieszeniach niuchać za chlebem. Skoro więc posadę miał i dwa konie pod sobą, a nad sobą wielkie nieba, wolne, przestronne, gdy turkotał samym środkiem porannej, oblanej wodą jezdni, — postanowił się żenić. I ożenił się, i nawaliło się dzieci, i wciąż było czegoś trzeba, więcej i więcej, z każdym rokiem, z każdem dzieckiem, i z domu trzeba było uciekać, i wódkę trzeba było pić, nie jak dotąd, z radości, z nadmiaru, ale z gniewu właśnie, z głodu i na złość. I coraz częstsze kłótnie, i coraz częściej z domu, i coraz gorsze żarcie, i coraz mniej wesela z pracy.

„A gdy stracił pracę, nim dostał inną, choć o pracę nie było trudno wtedy, okazało się, że jego młodość nie była niczem innem, tylko samą mocą krwi, samym wiosennym wybuchem instynktu, i że trwała ona równie niedługo, jak młodość jego rodziców, i że skończyła się, że przeszła już widać na nowe, motylo-krótkie życie w jego dzieci.

„Dostał inną pracę, tak, a potem wiele razy jeszcze tracił pracę i dostawał. Ale żadna już nie była taka, jak ta pierwsza, nigdy już potem tyle nieba nie było nad nim, gdy jechał poranną ulicą, nigdy już nie turkotały tak wesoło, tak ochoczo koła po świeżo zmytej jezdni.

„Nie tylko, że żadna praca, ani ta przy węglu, ani ta przy wozach meblowych, nie była tak dobra, jak pierwsza, ale też każda następna gorsza była od poprzedniej, choć, nim się ją zamieniło, wydawała się nie do zniesienia złą. Wszystko się na to składało, na to fatalne, bezustanne pogorszenie. I wyzysk zwierzchników, i niesolidarność współpracowników, i przeładowanie wozów, i lenistwo koni, które już nie skubały guzików, nie niuchały po kieszeniach, ale żrećby tylko chciały i odpoczywać, złe cholery, ciężkie uparte bydlęta, napowozić się niemi cały dzień: ręce odpadały, ramię mdlało od okładania batem ich grzbietów.

„W domu czekała go kupa hałasujących, drących się między sobą, wiecznie głodnych, wiecznie czegoś żądających dzieciaków, a to „na kajet do szkoły“, a to „bamboszki na gimnastykę“, a to palto, a to koszula... i wyjąca, wyschła jędza, matka ich wszystkich, którą prał ile wlezie, wróciwszy chwiejną, zaczadziałą nocą sobotnią...

„Nieraz mętnie, właśnie taką nocą sobotnią, nad wódką, w knajpie, pod migającym, syczącym płomykiem gazu, uwięzionym w białej, upstrzonej przez muchy koszulce, usiłował zdać sobie sprawę z niepojętej zmiany, jaka zaszła w jego życiu. I zdawało mu się nieraz, mętnie, pijacko, że nie konie były winne, nie żona i dzieci, lecz zdrowie stargane, młodość stracona, żarcie jałowe, dwadzieścia lat dwunasto i czternastogodzinnej pracy, nędza. I wtedy bił pięścią w stół, aż spadały kieliszki, rozlewała się wódka, i płakał i powtarzał trzy ubogie, trzy bełkotliwe, zlane wódką i łzami słowa, w które chciał zmieścić tak dużo, zdziwienie i żal, wściekłość i tęsknotę, nienawiść i krzywdę: życie ludzkie, ech.

„I szedł kołującemi, przecinającemi się pod nieoczekiwanym kątem

ulicami, i lazł na drewniane, skrzypiące, kościste, jak chudy grzbiet konia, schody, i bił żonę, za łeb z łóżka ją ściągał.

„A niedzielę przesypiał, nakrywszy się z głową, przed wrzaskiem dzieci, przed jękiem pobitej żony, wytartym dziurawym kocem. Głowę chował, a nogi z przykrótkiego polowego łóżka sterczały na pół izby, i gdy raz weszła do nich pewna paniusia, inna już paniusia, nie od zwierząt, od dzieci, zdziwiła się bardzo, czemu Czwarnóg sypia w kaloszach. A gdy po długiem tłumaczeniu uwierzyła, że to nie czarna guma, ale błoto i skóra odmrożona, odparzona, zrogowaciała, i brud z dziesiątków lat, i praca z dziesiątków lat — — długo trzęsła głową i długo, długo wesoły, srebrny loczek fruwał nad jej niebieskiem okiem".

A teraz pomyślmy: gdyby Czarnóg nie pił wódki i nie miał kupy dzieci, to może byłoby im obojgu odrobinę lżej. Zaznaczam, że nie byłoby to radykalnem lekarstwem, usuwającem nędzę, ale możeby było łatwiej przetrwać człowiekowi kryzys i może to również byłoby czynnikiem dodatnim, że nie powiększałby liczby takich biedaków, jak sam.

Jakżeż kończy Czwarnóg swój męczeński żywot?

„A gdy wypuszczono go, okazało się, że jego miejsce zajął inny furman. Inny, taki sam, zdziczały, zziajany człowiek gnał po oślizgłych kamieniach co rano obok turkocącego wozu, obok rytmicznie odrzucających wstecz: metr za metrem, godzinę za godziną — kopyt. Inny, taki sam, szamanił w kręgu gapiów nad padłemi, temi samemi, wciąż innemi, kryzysowemi końmi, okładał je batem, zlewał wodą. A gdy po miesiącach bezrobocia znów się dostał Czwarnóg do koni i poszedł na wódkę z kolegami, wywiązała się kłótnia, niewiadomo z czego, z wódki, z kryzysu, ze „zdziczenia obyczajów" i „nieludzkiego życia". Poszły w ruch noże oraz żelazna korba, przeciwnik był szoferem, i po kilku minutach, w tym samym rowie, w którym tak łapczywie pił czystą z butelki, zagryzając chlebem z solą, leżał Czwarnóg, nieruchomy i milczący, a brunatna struga, ledwie wypłynęła z pokłutych nożem pleców, już została wessana przez łapczywe zielone gardziołka trawy". A dziećmi nieszczęśliwca będzie musiało w takiej, czy innej formie ,prędzej czy później zająć się Państwo, lub społeczeństwo, i wątpliwą jest rzeczą, by dzieci z tak wyniszczonego środowiska mogły być pełnowartościowym materjałem ludzkim.

Cofnijmy się wstecz rodowodu owych sierot i spójrzmy na życie ich dziadków, a rodziców Czwarnoga: „Ojciec jego szewcem, i ojciec ojca, i brat. Ojciec-przyrośnięty do zydla, o pochylonym grzbiecie, nawisłych brwiach, małych ostrych jak szewckie szpileczki oczach — pozbawiony ambicji i aspiracyj, wyssała je zeń robota; buty, pantofle, trzewiki, chodaki, biegające po mieście, stukające hożo, żwawo, na przeróżne tony, oblatujące cały świat, wierżgające skocznie, obelżywie, pogardliwie, pod samym jego nosem, za oknem suteryny, całe życie, lata,... ojciec: w przeciwieństwie do innych rzemieślników, pragnących widzieć swych synów inżynierami, doktorami, profesorami, — chciał ze swego chłopaka zrobić takiego samego przyrośniętego do zydla szewca, jakim był on i jego ojciec. Ale mieszkali w domu, w którym były stajnie, przeklęte stajnie, smród, turkot, hałas, nawoływania, muchy, szczury, gwałt, łomot, rżenie, jęk, bicie kopyt, przekleństwa, od nocy do rana i od rana do nocy, bez chwili przerwy. Gdy odjechali piaskarze, powracali śmiecia-

rze, a potem dorożki, furgony mleczarskie, wierzchowce, pojazdy prywatne. I żona szewca sądziła, że przez ten właśnie ciągły hurgot, i smród, i muchy, i szczury, była taka chora, żółta i wyschnięta, z paleniem w gardle, z sciskaniem w dołku. Ojciec znów myślał, że stajnie to i konie odstraszają klijentelę, lepszych, porządniejszych gości, bo dlaczegóżby inaczej wiodło się im tak źle, dlaczegóż nikt nie pragnął jego wyrobów poza „najmarniejszą hołotą", płacącą grosze, dla której „wprost nie warto było się wysilać", pracować tak ciężko, od pierwszego wozu piaskarza o świcie do powrotu, przed świtem, śmieciarzy.

„Dlaczego się nie wyprowadzili? Dlatego, że wszystkie mieszkania tego rodzaju, na jakie było ich stać, były tego właśnie rodzaju. Jeśli nie przy stajni, to nad ustępem, lub śmietnikiem, jeśli nie w wilgotnej cuchnącej suterynie, to na rozżarzonym latem, lodowatym zimą — strychu.

„I jeśli nie stajnie hałasowałyby tam, to garaże, albo jaka fabryczka". „Ot, życie ludzkie"—mówiła czasem szewcowa. I gdy tak mówiła, widać było, przewija się coś, jakieś wspomnienie, przez czaszkę, zaraz za gałkami mętnych, bladych oczu: coś jak wstążka, najpierw króciuchno, tem dzieciństwem, którego się nie pamięta, tą młodością, trwającą może rok, może krócej, radosną samą mocą krwi, samym wiosennym wbrew wszystkiemu wybuchem instynktu, króciuchno, jedwabiście, miękko, lśniąco. A później zaraz wszystko płowieje, mętnieje, blednie, i już nie wstążka a łachman, oślizgła szmata, i już nie przewija się chyżo, a zwisa obmierźle, jak gałgan na haku śmieciarki.

„Wtedy szewcowa przymyka oczy, jakby chciała zaoszczędzić obcym widoku szmaty, i mówi raz jeszcze, innym tonem, kładąc w te słowa zupełnie co innego, już nie ździwienie i myśl o przeszłości, o minionem, lecz rezygnację i beznadziejną osłupiałą wizję przyszłości. — Ot... życie ludzkie".

Zatrzymałam się dłużej nad tym wstrząsającym opisem środowiska nędzy, w którem z dziada na wnuka przechodzi dziedzictwo męki i... wódki. I może mniej potrzeba nam łezki „litującego" się serca nad biedotą, a więcej trzeźwej, rozumnej, logicznej myśli.

Te dwa proste słowa: „życie ludzkie", po przeczytaniu książki Szemplińskiej stają się symbolem tragedji ludzkiej, jakiej świat dotąd nie przeżywał.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

NIE ZLICZYLIŚMY...

Umiemy dzisiaj wznieść się w stratosferę,
Zmierzyć odległość od gwiazdy do gwiazdy,
Myśl szybko przesłać hen na świata kraniec
I czynić śmiałe powietrzne rozjazdy.

Mikroskopijne cząstki milimetra
Bez trudu stwierdzić i sprawdzić przykładnie,
Wyliczyć względnie i proporcjonalnie,
Matematycznie, ściśle i dokładnie.

Lecz jakie żniwo daje szynku posiew,
Dociec rachunkiem nikt nie usiłował,
Nikt się nie trudził nad takim bilansem,
Pozycji „ma“ i „winien“ nie sumował.

Więc nie wiadomo, czego mamy więcej,
Czy krzywd, przez bliskich zadanych boleśnie,
Czy w niemej trwodze zagasłych uśmiechów,
A może grobów, sypanych przedwcześnie?...

Czy żon-pokutnic za nieswoje grzechy,
Stroskanych matek, w żalu i rozpaczy,
Błędów, upadków, ran, sercu zadanych,
Których największa miłość nie przebaczy,

Czy krzyżów-nędz, co zdane wątłym barkom,
Których ogromu nie sposób wymierzyć,
Smutnych, przedwcześnie postarzałych dzieci,
Tragicznych godzin, które trzeba przeżyć.

Dziwne rachunki, śmieszna statystyka!
Tam, gdzie padają klątwy, łzy i razy,
Gdzie każde „jutro“ straszne ma oblicze,
Serca nie można otrząsnąć z odrazy,

Każdą nadzieję dławi rzeczywistość,
Wyjałowiona z piękna, zbrojna w zgrzyty,
Gdzie zaufanie, miłość — puste dźwięki,
Niezdatne na nic, nędzne rekwizyty,

Tam z łez, w cichości, skrycie wysączonych
Niemocy biją źródła i goryczy,
Z krzywd los układa nieprzebyte góry,
Których na ziemi żaden mistrz nie zliczy.

Zofja Koskowa.

„PIJAK“.

— Ratunku! Policja!

Przejmujący krzyk dochodzący ze schodów zbudził Juljana z głębokiego snu. Podniósł głowę z nad poduszki, nadsłuchując chwilę. Krzyk powtórzył się silniejszy, zdwojony. Było to wołanie kobiece przerażone i rozpaczliwe. Juljan nasunął kołdrę na uszy i głowę, chcąc zgłuszyć hałas, dochodzący do niego i zasnąć na nowo, lecz nie mógł. Wołanie potężniało, a jednocześnie zachłystywało się, jakby bezsilnością.

— Cóż to może być, psiakrew — zaklął. Był zmęczony, wróciwszy późno z pracy do domu, więc nie chciało mu się wstać, wyjrzeć na schody, dowiedzieć się przyczyny krzyków. Za oknem było szaro, dzień wstawał, dom jeszcze pogrążony był w sennej ciszy, tylko wibrujący w uszach krzyk kobiecy mącił spokój.

Juljan, poprzez mgłę rozespania, zrozumiał, że niesposób leżeć spokojnie w łóżku, gdy o kilka pięter niżej ktoś wzywa daremnie po-

mocy. Wsunął nogi w pantofle, narzucił zniszczoną kołdrę na plecy i posunął się do drzwi wyjściowych. Przedtem jeszcze, by ostatecznie wybić się ze snu, zbliżył się do kranu i wielkimi haustami wypił pełną szklankę wody. Zlew sąsiadował z drzwiami wyjściowemi, to też Juljan, pijąc wodę, usłyszał, że schody zaroiły się ludźmi. Lokatorzy z wyższych pięter schodzili, by dowiedzieć się przyczyny hałasów. Juljan poprawił kołdrę na plecach i zaszamotawszy zasuwą, otworzył drzwi.

Ranny, mroźny prąd powietrza trzepnął go po gołych nogach, dreszcze przeszły go od cebulek włosowych, po końce stóp.

Przekroczył próg swego mieszkania i dwoma ostrożnemi susami znalazł się przy poręczy schodów.

Studnia schodów pogrążona była w szarym mroku. Z dołu, z suteryny dochodziły jego uszu jęki i spazmy kobiece...

Juljan wychylił się przez poręcz, aby ujrzeć jęczącą kobietę; w tejże chwili uczuł na swej dłoni dotknięcie czyichś zimnych palców.

Wstrząsnął się z obrzydzeniem i spojrzał w bok. Przy nim stała stara kobieta w negliżu, z papilotami we włosach; poznał ją, była to jego sąsiadka.

— Niech się pan tak nie wychyla — powiedziała do niego starczym głosem — nie daj Bóg, nowe nieszczęście gotowe. I tak już cała kamienica nie śpi...

— A co się właściwie stało? — zapytał Juljan.

— To pan nie wie? Normalna rzecz, niemal co tydzień powtarza się w tym samym stopniu. Stanisław, ten z suteryny, robotnik, wie pan —pijany wrócił do domu i — katuje żonę.

— No, a cóż mu ona zawiniła?

— Nic, dobra to przecież kobieta, pracowita, wszystko w te swoje dzieci pcha i — ma za to nagrodę... Taki jej los.

— Więc jak to było? Zupełnie bez powodu począł ją bić? — dziwił się Juljan.

— Przyszedł nad ranem, niedawno, zastukał do niej do mieszkania, więc otworzyła mu biedna kobiecina, myśląc zapewne, że nie jest zbyt pijany, a on, jak tylko ją zobaczył, zaraz jedną ręką chwycił za pas, drugą ułapił ją za szyję, proszę pana i — bije... Jego syn poleciał po policję...

— Własny jego syn?

— No, cóż, ma na to pozwolić, by mu własną matkę, ojciec zamordował?

— Straszne, straszne — powtarzał Juljan — żeby do tego doszło, że syn przeciwko swemu ojcu musi występować! A reszta dzieci?

— To maleństwa, słyszy pan, krzyczą tylko, płaczą, cóż mogą pomóc...

— Niech pani pomyśli — zaczął Juljan — jakie ciężkie wspomnienia z dzieciństwa odniosą te dzieci... ach...

— Trzebaby, żeby ktoś poszedł tam, związał tego pijaka, przecież on zakatuje tę biedną kobiecinę na śmierć — mruczała stara — możeby pan?

Juljan zamyślił się. Naturalnie, dlaczegóżby on nie miał uratować kobiety przed sadyzmem jej męża?

— Racja! — zawołał do swej rozmówczyni — polecę na ratunek! Zawrócił do mieszkania, szybko wciągnął spodnie, spiął paskiem, narzucił marynarkę i skoczył na schody. Znów rozpaczliwy krzyk z suteryny zapełnił klatkę schodową. Juljan poraz drugi wpadł do mieszkania, otworzył szufladę stolika, wyjął rewolwer, zarepetował i wybiegł napowrót. Przeskakując po kilka stopni dopadł parteru i zatrzymał się przy oknie.

W oświetlonych drzwiach suteryny ujrzał olbrzymiego mężczyznę o czerwonej, nabiegłej krwią twarzy, w rozchełstanem palcie, bez czapki, trzymającego za ramię młodą kobietę, ubraną zaledwie w koszulę. Potrząsał nią i raz poraz bił wielką, obrośniętą, roboczą pięścią wątłe ciało ofiary.

Juljan zdrętwiał z przerażenia, nigdy przez myśl mu nie przeszło, aby kiedykolwiek mógł być świadkiem takiego potwornego znęcania się nad bezbronną i niewinną kobietą.

— Zaco on ją bije? Co myśli w tej chwili jego zapijaczony, napół-obłąkany umysł?

Katowana, z twarzą zalaną krwią z rozbitego nosa, kuliła się i wykręcała, aby w jakiś sposób wydostać się z rąk męża-kata, lecz on mocno zacisnął dłoń na jej karku i nie puszczał.

Juljan otrząsnął się z odrętwienia, z paraliżu i głosem jak mógł najmocniejszym i groźnym, zawołał: Hej, puść tą kobietę!

Pijak, jakby zdziwiony niespodziewaną interwencją, przestał bić swą ofiarę i spojrzał przekrwionemi oczyma na Juljana: Hehehehe — buchnął pijackim, ordynarnym śmiechem — moja baba nie twoja, robię co chcę, a ty się od... I na nowo począł znęcać się nad nieszczęśliwą.

W Juljanie krew poprostu zakipiała z oburzenia i wściekłości, wyciągnął rewolwer, podniósł wgórę, do sufitu i wystrzelił.

Pijak nie przeraził się wcale strzału, puścił umęczoną ofiarę i chybotliwym, niepewnym krokiem skierował się ku Juljanowi...

Ten, cofnął się. Ktoś zgóry, jakiś lokator, obserwujący całe zdarzenie z bezpiecznego miejsca, zawołał: Wal pan do tego draba! Przecież to nie człowiek, to bestja!

Lecz Juljan nie mógł wystrzelić w pierś pijaka, chociaż tak mało ludzkich cech istniało w tej pijanej bryle ciała...

Raz jeszcze strzelił w sufit. W tej chwili pijak silnym, prosto w podbródek skierowanym ciosem, zwalił Juljana na podłogę. Wytrącony rewolwer znalazł się w dłoni pijaka. Schody opustoszały momentalnie, trzaskały szybko zamykane drzwi, dudniły czyjeś przerażone kroki po stopniach. W tej chwili wrócił syn pijaka: Tato — zawołał, niech tata da pokój! Pójdziemy spać, tata się prześpią...

Lecz pijak wpadł w szał, wymachując rewolwerem zbliżył się do syna i przyłożywszy mu broń do skroni, pociągnął za cyngiel.

Syn padł na schody śmiertelnie ranny, ojciec otrzeźwiał w jednej chwili, wódka wywietrzała mu odrazu z głowy, zrozumiał co uczynił...

Z okropnym szlochem rzucił się na ciało chłopca: Antośku kochany — zachrypły głos rozdarł powietrze...

A było już prawie jasno. Wstawał piękny, pogodny dzień...

Stefan Szemplińskі.

Z DZIEJÓW OBYCZAJU W POLSCE.

(Ciąg dalszy).

Trafnie i jasno tłumaczy Władysław Smoleński w swej książce „Szlachta w świetle własnych opinji“ [1]), w jaki to sposób dokonywał się proces kształtowania ideologji szlacheckiej: „Idealne wyobrażenia szlachty o sobie, mieszczaństwie i o chłopach i o własnym do tych stanów stosunku, urabiały się jednocześnie ze wzrostem jej swobód, a w XVI w. były już w pełnym rozkwicie. U spodu rzeszy szlacheckiej kwitły one przez przeciąg czterech stuleci; wżarły się głęboko w jej mózgi, przetrwały niejedną socjalną wichurę i wytrzymały niejedną burzę na niebie myśli“. „Dlaczego raz urobione wyobrażenia szlacheckie przez przeciąg trzech wieków kwitły niezmiennie?“

„Szlachta jednoczyła w swym ręku dwie władze: pozytywną, bo faktycznie rządziła państwem i teoretyczną, bo sama inteligencją stanowiąc, wytwarzała opinję, i sama tej opinji odpowiedni nadawała kierunek. Dzierżąc władzę pozytywną, marzyła o tem, ażeby jej z rąk swoich nie puścić; wytwarzając opinję, taki jej naturalnie nadawała kierunek, żeby przy jej pomocy istniejący porządek utrzymać i żeby na raz zajętem stanowisku samą siebie utrwalić. Dla okazania przeto, że do zajmowanej pozycji rzetelne ma prawo, na cześć własną musiała palić kadzidła; dziedziczności i innych wyobrażeń, na których się istniejący porządek opierał, krytykować nie mogła, boćby w razie przeciwnym sama pod swojemi stopami kopała przepaść. Więc nie dziw, że szlachta, nie podlegając krytyce ubocznej, na własnej opinji, jako na dobrze wytresowanym rumaku, zawsze na stare wjeżdżała tory; że raz urobione wyobrażenia szlacheckie przez przeciąg trzech wieków kwitły niezmiennie. Szlachta nasza zachowawczą była z tej racji, dla której konserwatywnym był braman, eupatryda, spartyata, rzymski patrycjusz wreszcie. I mędrcy Platona, doszedłszy do władzy, tak samo jak nasi szlachcice, przed swemi ideami biliby czołem, i dzisiaj człek każdy tych zasad, przy pomocy których zajął pozycję, lub przy pomocy których konserwuje się na niej, dzierży się trwale. Wprawdzie pewną liczbę inteligentnych jednostek dostarczał stan miejski... czemuż one nie wystąpiły do walki? Bo uszlachcone zazwyczaj, do godności doszedłszy, solidaryzowały się zaraz ze szlachtą. I w ich rękach opozycyjny piorun zastygał i one na cześć cedrów libańskich śpiewały hymny pochwalne i paliły kadzidła“. „ Wmiarę faktycznego wyczyniania się szlachty z reszty narodu kształciły się jej wyobrażenia o sobie, o mieszczaństwie, o chłopstwie i o własnym do tych stanów stosunku; w miarę rozwijania się onych poglądów wyosabnianie z masy stawało się coraz bardziej subtelnem i coraz bardziej przybierało charakter stanowczy“. „Rozum szlachecki szczęśliwie odkrył kryterjum i z niego bardzo dowcipnie cały wysnuł systemat“. „Na podstawie zjawisk fizycznych umysł szlachecki prawa moralne i socjologią stanową, przyznać to trzeba, zbudował misternie. W przyrodzie podpatrzona dziedziczność stała się drożdżami, na których urosła bułka szlacheckiej wolności; starość

---

[1]) „Szlachta w świetle własnych opinji“. Studjum historyczne, napisał Władysław Smoleński. Warszawa 1880 r., str. 25.

i czystość krwi stały się nićmi złotemi, na które brylantowe paciorki swobód nizano. W każdym przywileju szlacheckim, w każdym prawie, dotyczącem interesów stanowych, widać te drożdże i koniec jednej z tej nici. Zgodnie z prawami przyrody coraz jaśniej gorzała pochodnia szlachecka i coraz głębiej pospólstwo, w żyłach którego plugawy płyn krążył, do społecznych spychano ciemnic. Na obalinach praw mieszczan i chłopów i na gruzach powagi królewskiej, wzniósł szlachcic budowę całowładności swojej; dla siebie samego otwarł wszystkie upusty swobód i zaufany w swych siłach, wziął na się brzemię losów całego państwa. Jemu tylko mieć wolno ziemską posiadłość; on sam tylko ma prawo do wszelkich w Rzeczypospolitej urzędów; bez poprzedniego wyroku nie można go więzić, pozbawiać dostojeństw, nagród i konfiskować dóbr ziemskich; z domu jego, jako z azylum, bez dochodzenia prawnego i pozwolenia dziedzica nie wolno aresztować przestępcy. Majętność szlachecka od podatków, od leż i stanowisk żołnierskich jest wolna; nie płaci ceł, używa soli ze cenę niższą, niż mieszczanie i chłopi; on tylko szlachetne swe członki jedwabiem, kosztownemi futrami, safianem okrywa i klejnotami je zdobi. Ma głos wolny na sejmikach, sejmach, na wszelkich zjazdach publicznych i przy obiorze monarchy; sam królem mógł zostać. Za zdanie, dotyczące spraw państwa, gdziekolwiek takowe wygłosił, przez nikogo prześladowanym, ani do sądu pociąganym być nie mógł, z zasady, że wolności nie przystoi mieć linguam post labra revinctam, gwałcący swobodę słowa jako ciemiężyciel, potwarca i burzyciel spokojności publicznej odpowiadał grzywnami i wieżą. Te tylko płaci podatki, które sam na siebie nałożył; tych tylko praw słucha, które sam uchwalił na sejmie; przez obieralnych urzędników sprawy swoje sam sądzi".

Co za paradoks: w tej ideologji klasowej, którą tak dobitnie reprezentowała nasza szlachta, znajdujemy myśl nawskroś demokratyczną i nowożytną o wolności słowa, jako o podstawowej zasadzie wolności. Wówczas dotyczyła ona tylko jednej warstwy, a dziś, niestety, jeszcze nie wszystkie państwa uczyniły z niej punkt gwarantowanej swobody indywidualnej. Jak zazdrośnie strzegł szlachcic swej odrębności stanowej, mówią nam „uchwały łąkoszyńskie z 1424 lub 1426 r. Zastrzegały one, że jeżeli szlachcic w mieście, czy na wsi z kmiećmi się bawiąc, krwawe, lub sine odniesie rany, nie ma prawa zanosić skargi jako szlachcic, lecz jako kmieć; napastnik zaś za zrobioną mu ranę nie drożej jak za chłopską zapłaci. W 1453 r. statut księcia mazowieckiego Bolesława w podobnych wypadkach zabrania nawet dopuszczać skargi do sądu, a ekscepta mazowieckie, które do upadku Rzeczypospolitej obowiązywały Mazowsze, zachowały sobie ten przepis, iżby szlachcicowi ani w karczmie przebywać, ani piwa zapijać z kmieciem, ani z nim w jednym rzędzie siedzieć nie było wolno".

Smoleński w tej że książeczce przytacza słowa Trzyprztyckiego: „chłopska to rzecz siła jeść; szlachecka pić więcej". Zawsze na każdym kroku starano się podkreślać różnicę między kmieciem, a szlachcicem, choć wiemy, że w tej dziedzinie trudno było przeprowadzić tego rodzaju podział: chłop nie bardzo miał co jeść, a picie ułatwiała mu doskonale dworska karczma — natomiast szlachcic — jak nam mó-

wią pamiętniki dawnych czasów, nie tylko jadł, lecz i „obżerał się“ con amore.

W niesłychanie pouczających „Relacyach Nuncyuszów Apostolskich“ [1]) znajdujemy najzupełniej skrystalizowane poglądy na Polaków i życie w Polsce przez przedstawicieli Stolicy Apostolskiej w naszym kraju. W Dyaryuszu legacyi kardynała Hipolita Aldobrandini‘ego, który potem został papieżem pod imieniem Klemensa VIII w latach 1588—1589 czytamy pod datą 11 sierpnia: „Podkanclerzy koronny przyjmował po pańsku wszystkich prałatów i innych należących do stołu kardynała, którzy nie mogli wychwalić się jego przepychu i grzeczności; skarżyli się tylko, że w jego domu trzeba było pić więcej, niż się chciało, w czem jednak podkanclerzy ma swoją wymówkę, bo ich częstował stosownie do zwyczaju krajowego, i rad im był, jak Polacy są radzi gościom, to jest, że im dolewają i zachęcają do picia, aż póki weseli nie wstaną od stołu“. W tym samym Dyaryuszu w innem miejscu: „Tymczasem dworskim i żołnierzom straży przybocznej dano pić do woli, szlachcie wina, innym piwa“. „Obiad acz złożony z potraw polskich był obfity i wspaniały, co było godnem zastanowienia w tak lichem i ubogiem jak Będzyn miasteczku, gdzie się wówczas mieściło do dwóch tysięcy osób, a drugie tyle w okolicach. Dawano różnego gatunku wyborne wina, prócz tego małmazję i miód, czyli wino aromatyczne. Obiad trwał więcej niż trzy godziny, z jednej i drugiej strony wznoszono liczne zdrowia, pito dużemi pod wierzch napełnionemi kielichami. Był w końcu mały koncert instrumentów muzycznych, fletów, rogów, skrzypców, basetli i organków; zgoła odbyło się wszystko wesoło, poczem nad zmrokiem odprowadzono prałatów w karetach do zamku“. „Biskup Kujawski dawał obiad dla prałatów, i przyjmował po pańsku polskim zwyczajem. Wznoszono rozmaite zdrowia często nawet biesiadników. Pijąc mają zwyczaj wstawać z czapką lub kapeluszem w ręku, a wypróżniwszy kielich wytrząsają pozostałe krople na paznokieć wielkiego palca na dowód, że wypili do dna, tak że nakoniec wstają od stołu albo zupełnie pijani, albo podpici, a jak mówią weseli“. Tamże mamy wiadomości o stanie wojska za Zygmunta III: „Gdy rozejm został przedłużony, król umyślił rozpuścić część piechoty, którą dotąd utrzymywał na żołdzie, aby się uwolnić od tego zbytecznego kosztu. Lecz wprzód dla zjednania sobie żołnierza, i aby go mieć gotowego w każdej potrzebie na swe usługi, sprawił ucztę dowódcom piechoty, których było bardzo wielu, a gdy im dano do woli wina, wypili go tyle, że zdaje się rzeczą niepodobną do wierzenia; poczem rozgrzani trunkiem, sądząc że prawda ukrywa się na dnie kieliszka, i że po pijanemu człowiek jest najszczerszym, zaczęli naprzód wykrzykiwać radośnie: niech żyje król! potem, żeby okazać większe do niego przywiązanie, przyszło niektórym do głowy ostrzem noża pisać na ciele: niech żyje król. Inni puściwszy sobie krew wołali, że gotowi są w każdej potrzebie przelać ją za króla, który, bojąc się, aby to szaleństwo za daleko posunięte nie stało się przyczyną śmierci którego z nich, lub jakiego dziwnego przypadku, wstał od sto-

---

[1]) „Relacye Nuncyuszów Apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690. Tom I str.: VIII+476. Tom II str.: VIII+604. Wydanie Biblioteki Polskiej w Paryżu. Berlin — Poznań. 1864 r.

łu wśród hucznych okrzyków, odgłosu trąb i bębnów. W kilka dni potem to żołnierstwo rozeszło się do domów".

Nuncyusz Aloizy Lippoman w swej relacyi z 1557 r. pisał między innemi: „Szlachta polska ma nieograniczoną władzę nad wieśniakami przywiedzionymi prawie do stanu niewoli". „Namnożyło się gwałtów, mordów, rozbojów, które bezkarnie uchodzą. Pokrzywdzony nie może znaleźć sprawiedliwości, bo szlachta ma taki przywilej, że tylko na sejmie w przytomności króla sądzoną być może, który lubiąc mieszkać w Litwie, nieczęsto sejmy zwołuje".

Na to samo specjalną uwagę zwrócił w r. 1560 biskup Bernard Bongiovanni, donosząc do Rzymu, że „szlachta nie może być sądzona tylko na sejmie przez króla, i dlatego słychać wszędzie narzekania, że król sejmów nie zwołuje, bo prawdę mówiąc, biada temu w Polsce, kto mniej silny, i kto się sam obronić nie może od gwałtów i rozbojów, których się w niej namnożyło. Wszystka szlachta mieszka po wsiach, nad któremi ma nieograniczoną władzę". „Na szlachtę polską pracują chłopi, jak niewolnicy i dostarczają jej wszystkiego".

Uważnie czytając „Relacye", uderza nas drobiazgowa wnikliwość we wszelkie przejawy życia, czy to obyczajowego, czy politycznego. Ten obcy element w naszym kraju obserwował czujnie, porównywał, wnioskował, słał przemyślane, doskonale umotywowane konkretne definicje stanu rzeczy.

Mons: Fulwjusz Ruggieri w 1565 r. donosił, że „szlachcie dają się wszystkie urzędy". „Szlachta żyje zwyczajnie z wielkim przepychem". „Ze wszystkich narodów zaalpejskich Polacy są może najlepsi, mianowicie szlachta grzeczna, uprzejma, i jak się rzekło gościnna. Lubo pojętni, nie wchodzą w głębsze poznanie rzeczy, łatwiej się uczą tego, co już odkryte, niżeli sami zadają sobie pracy, aby co odkryć w naukach, czy sztukach, i nie starają się przyjść w czemkolwiek do doskonałości, może dlatego, że są zbyt oddani wygodnemu i wesołemu życiu, że są zajęci wojskowością i rolnictwem, lub że są skłonni do pieniactwa i lubią protegować przyjaciół". „W podróży nie przestają pić i biesiadować". „Szlachta jest bardzo bogata, mieszka na wsi i bawi się rolnictwem, lecz w ogólności szlachcic polski mało dba o porządne gospodarstwo, wydaje więcej, niż ma dochodu i dlatego cała prawie szlachta jest zadłużona". „Kmiecie uprawiają rolę, są poddanymi swych panów, którzy mają nad nimi prawo życia i śmierci, bez żadnej apelacyi do wyższego sądu". „Często panowie każą ich za lada co niemiłosiernie ćwiczyć, czasem nawet powiesić, a choć bez przyczyny zabijają, wolni są od wszelkiej kary za opłatą dziesięciu szkudów, gdy tymczasem za zabitego psa płaci się więcej. Taka ciężka niewola upodliła ich do tego stopnia, że gdy dostaną baty, co się im często zdarza, przychodzą podziękować za to panu, i śmiało powiedzieć można, że nie masz na całym świecie podlejszego niewolnika nad kmiecia polskiego". „Prócz zwyczajnego chleba pszennego i pokarmów wspólnych innym narodom jedzą Polacy również jak Niemcy wiele chleba żytniego, mało kto pije wino, bo sprowadzone z zagranicy, zwłaszcza dobre węgierskie, bardzo jest drogie. Piją dużo piwa, ale nie robią go jak Niemcy, lub Prusacy, z jęczmienia i chmielu, lecz z pszenicy zmieszanej z żytem, orkiszem i owsem, do których mało bardzo chmielu dodają, i dlatego piwo polskie nie jest tak

gorzkie jak niemieckie i daleko smaczniejsze, a im z gorszej wody się robi tem lepsze. Podolskie piwo winno swą dobroć zielu miodkowemu, które do niego dodają —gdańskie czarne jak atrament, zaprawione gorzkiemi korzeniami, jest mocniejsze od wina, ale w kraju uchodzi za osobliwy trunek, jak małmazja w Wiedniu.

„Mają drugi napój zwany miodem, bardzo używany na Rusi, na Podolu, w Prusiech i Mazowszu, który niczem innem nie jest tylko miodem prząśnym gotowanym z wodą i jest podobny z koloru do najpiękniejszego wina, ale zbyt słodki i dlatego zapewne zaprawiają go czasem sokiem jabłecznym, wiśniowym, lub korzeniami. Miód zwany lipiec, który robią na Rusi, lepszy jest od wszystkich innych, jak się o tem wyżej powiedziało. Jedzą tak dużo mięsa, że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może stąd pochodzi, że jest bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba, a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach wiele piją, w czem przewyższają nawet Niemców, przy kieliszku często przychodzi między nimi do zwady".

Dziwnem się wydaje, że informowano Rzym nawet o drobnych technicznych szczegółach, dotyczących speceficznego sposobu wyrabiania napojów alkoholowych. Obok takich mniej ważnych spostrzeżeń spotykamy również charakterystyki wad i skłonności narodu naszego.

Oto nuncyusz Juljusz Ruggieri w 1568 r. pisał: „Z przyrodzenia powolni lubią próżnowanie i pohulanki — najmniejszego nie cierpią przymusu, i dlatego może nie są zbyt ścisłymi przestrzegaczami praw, aczkolwiek te są nader łagodne i pobłażające. Mimo to jednak na polu bitwy są bardzo odważni, a będąc silnie zbudowani łatwo znoszą trudy wojenne i żyją długie lata, jeżeli niewstrzemięźliwość nie skróci im życia, jak się często zdarza w narodach północnych, nieznających po większej części miary w jedzeniu i piciu. Upijanie się jest u nich chwalebnym zwyczajem, niewątpliwym dowodem szczerości, dobrego wychowania, przeciwnie trzeźwość poczytywana za grubijaństwo, bywa czasem znakiem skrytości charakteru i podstępności". „Wysoko cenią co tylko jest narodowem, są po większej części wielkimi miłośnikami siebie samych, skąd wynika, że uprzejmi dla chwalących i pochlebiających, otwarcie pogardzają tymi, którzy ich ganią, lub niewielki dla nich okazują szacunek. Hojni do rozrzutności, czasem nad możność i siły, z takiem wylaniem i szczerą chęcią przyjmują u siebie swoich i cudzych, iż znać po nich, że gościnne przyjęcie sprawia im największą przyjemność". „U nich wszystkich postrzega się wielka różnica między szlachtą, a innemi nieszlacheckimi stanami".

Zobaczymy w dalszym ciągu tego szkicu, że najnowsza, ogromna praca profesora Jana St. Bystronia, oparta na podstawie źródłowej znajomości naszych dziejów, w wielu miejscach potwierdza spostrzeżenia charakterologiczne, uczynione prawie trzysta lat temu, przez przedstawicieli Rzymu.

Poseł wenecki Hieronim Lippomano w 1575 r. daje krótki, zwarty pogląd na zasadniczy zrąb naszego wewnętrznego prawno-obyczajowego ustroju. Oto co pisze: „Szlachta ma władzę nieograniczoną w swych województwach, a zwłaszcza w swych dobrach dziedzicznych, której król żadnym sposobem ścieśnić nie może, co otwiera drogę do niesły-

chanych w innych krajach gwałtów i nadużyć, bo ludzie z dowolną władzą nie mogą być wszyscy dobrzy i sprawiedliwi. Ztąd biedni kmiecie wyjęci z pod opieki prawa i zdani na dowolność swych panów, znajdują się w prawdziwie opłakanym stanie, bo panowie mogą rozrządzać ich życiem i majątkami podług swego upodobania, a kmieć od ich wyroku nie może odwołać się do żadnego sądu". „Te trzy stany, to jest król, senat i szlachta, stanowią to co Polacy nazywają Rzeczpospolitą, wyraz, który ciągle mają w ustach, lecz jeśli sądzą, że rząd ich jest republikański mocno się mylą".

W opisaniu dworu rzeczypospolitej i królestwa polskiego przez Galearro Marescotti'ego, arcybiskupa Koryntu, nuncyusza Stolicy Apostolskiej w latach 1670—1671 znajdujemy wysunięcie na najważniejsze bodaj miejsce sprawy nadmiernego picia i ucisku chłopów: „Piją piwo, miód i dużo wódki. Są to ludzie dumni, ale rzetelni, szczerzy i uczciwi, częściej bywają oszukani, niż potrafią kogo oszukać. Są tak hojni, że grzeszą prawie rozrzutnością". „Nieszczęśliwy jest bardzo stan chłopów polskich, których szlachta trzyma w ciężkiem jarzmie niewoli, wolno jest bowiem panom nie tylko katować chłopów, zabrać co mają i co im się podoba, ale nawet odjąć im życie, chłopu zaś nie wolno jest przyjść do pana z próżnemi rękami. Taka niewola chłopów i samowolna władza panów znane są w Polsce i w Litwie, oraz we wszystkich prowincjach polskich".

Honorat Visconti, arcybiskup Larissy, składając sprawozdanie z nuncyatury w Polsce w 1636 r., pisał: „Wszakżeż to nie tylko król, ale wszyscy w ogólności Polacy więcej są hojni w obietnicach, niżeli rzetelni w ich dotrzymywaniu, a gdy się kto o skutek przyrzeczenia upomni, tem się składają, że albo zapomnieli, albo obiecali po pijanemu, dla tego słusznie ktoś żartem powiedział, że Polska jest ziemią obietnic". O królu Władysławie IV tamże czytamy: „zaraz po obiedzie jedzie na polowanie i niema wstrętu wstępować do chat wieśniaków, nad które nie ma okropniejszych w żadnym innym kraju".

Niemniej ciekawy materjał znajdujemy w „instrukcyach", dawanych przez Rzym nuncyuszom, wyjeżdżającym do Polski. W instrukcyi danej nuncyuszowi Monsig: Lancellotti'emu d. 14 grudnia 1622 czytamy: „przypomnę tylko J. W. Panu imieniem J. Ś., abyś był wszędzie obecnym gorliwym umysłem i pasterską troskliwością, abyś nie tylko miał oko na lud prosty, pogrążony w ciemnocie i pijaństwie, który o niczem mniej nie wie jak o tem, co wymaga nasza religja, i czego mu do zbawienia duszy potrzeba, lecz byś mu podał rękę do wydźwignięcia się z tej głębiny niewiadomości".

W instrukcyi danej Monsig: de Torres, nuncyuszowi w Polsce, przez kardynała Ludovisio, synowca papieża Grzegorza XV dnia 30 maja 1621 r. znajdujemy napomnienie przestrzegania ustaw soboru trydenckiego, gdyż „znajdą w tychże ustawach jak się strzedz powinni przyjmować do stanu duchownego osoby niegodne, jak hamować rozwiązłość życia księży, oddanych więcej łakomstwu i pijaństwu niż służbie bożej, jak przestrzegać czystości i ochędóstwa w kościołach i w rzeczach świętych, które lubo należą do czci zewnętrznej, pobudzają jednak lud do pobożności".

Sądzę, iż już na podstawie podanych cytat można stwierdzić, że

pijaństwo i uciemiężenie chłopa były sprawami, nad któremi Rzym i jego przedstawiciele poważnie się zastanawiali i ustosunkowywali się nawskroś ujemnie.

Sięgnąwszy do innej książki omawiającej życie w Polsce w opinji Zachodu, znajdujemy w kwestjach specjalnie nas obchodzących również wiele uwag, potwierdzających to, cośmy czytali w „Relacyach“. Mam tu na myśli pracę Prof. Dr. Stanisława Kota „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu“ [1]). Jest to praca niezmiernie ciekawa, skąd jednak przytoczę tylko urywki, odnoszące się do zagadnień, których poznanie specjalnie mam na uwadze — odbieganie od ściśle zakrojonego tematu rozszerzyłoby znacznie ramy tego szkicu i rozluźniłoby spoitość, potrzebną do uwypuklenia najważniejszych w tej chwili dla mnie założeń. Ta sama uwaga odnosi się właściwie do wszystkich książek, któremi się posługuję; ich zasięg tematowy jest daleko szerszy, a ja celowo zwężam koło problematów, by tem samem pewne z nich wysunąć na czoło.

Dowiadujemy się z książki profesora Kota o niesłychanie pouczającej polemice, wynikłej w XVI w. między Bodinem, wybitnym pisarzem politycznym, a naszym wielkim publicystą Fryczem Modrzewskim na gruncie zagadnienia par exellence społecznego. Z polemiki tej zobaczymy, dalekowzroczność naszego moralisty, zobaczymy, jak nasze wybitne umysły wyprzedzały środowisko z którego wyrosły. Polemika wynikła na tle rozmaitości praw i kar stosowanych względem szlachty i kmieci. Bodin, autor kapitalnego dzieła o państwie, ujawniającego „ogrom erudycyi prawniczej i historycznej, z jakim nikt jeszcze w XV w. nie przystępował do rozstrzygania istoty państwa, „zmierza do wykazania, że właśnie ten ustrój jest wcieleniem wymagań idealnej polityki“. Frycz natomiast w III Księdze o Prawach z „Poprawy Rzpltej“ „w sposób energiczny, w tonie wprost gwałtownym, atakuje upośledzenie plebejuszów wobec prawa i sądu, domagając się jednego prawa dla wszystkich. Frycz zwalczał uprzywilejowanie szlachty wobec sądu niesłychanie śmiało i energicznie („nic nie jest bardziej niebezpieczne dla Rzpltej, jak ta rozmaitość praw i kar, zależna od różności osób, popełniających przestępstwo“), a jeśliby dopuszczalną była nierówność to żądał surowszej kary na osoby cieszące się przywilejami: „a przeto jeżeliby jaką różność karania stanowić miano, tedyby więcej ci mieli być karani, którzy są na wysokich urzędziech, niż podlejszego stanu ludzie; srożej bogaci, niż ubodzy, srożej szlachcice, niźli miejskiego albo chłopskiego stanu, srożej ci, co na urzędziech niźli ci, co bez urzędu — bo oni będąc i rozumem i bogactwem od Boga lepiej obdarzeni, więcej przyczyn mają, które je od występków odwodzą, a przeto ich występek cięższy jest. Tak tedy, mem zdaniem, to miejsce ma być zamknione, aby na wszystkie w jednej rzeczypospolitej mieszkające, gdy się jednakiego występku dopuszczą, jednakie karanie było stanowione“.

„Bodin mało korzystał z myśli rozwiniętych w „Poprawie Rzpltej“. Frycz, jako pisarz polityczny, nie mógł mu być sympatyczny, gdyż z je-

---

[1]) Dr. Stanisław Kot: „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu“. Str.: VIII + 253. Kraków 1919. Nakładem Krak. Spółki Wydawniczej.

dnej strony za mało akcentował potrzebę silnej władzy królewskiej, z drugiej zaś krytykował przywileje szlachty, i zbyt gorąco ujmował się za losem chłopów i wogóle plebejuszów; ta dążność do sprawiedliwości społecznej, która w oczach spółczesnych stanowi najpiękniejszy tytuł do sławy Frycza, w oczach Bodina, mało wrażliwego na krzywdy społeczne, a niechętnego pospólstwu, nabierała rysów prawie że rewolucyjnych. Nie od rzeczy podkreślić dziś to przeciwieństwo między obydwoma pisarzami, stanowiącymi aż po połowę XVIII w. chlubę obydwu narodów w dziedzinie ideologji politycznej: myśliciel Polski, okrzyczanej niebawem za kraj najbardziej reakcyjny, walczy już w połowie XVI w. z całym zasobem wiedzy i zapału o równouprawnienie wszystkich mieszkańców państwa, wobec prawa, gdy najwybitniejszy teoretyk polityczny Zachodu postulat ten odrzuca, jako szczyt niedorzeczności".

Należy również podkreślić zasadniczą różnicę zapatrywań Bodina i Frycza w zakresie finansowej gospodarki państwa, gdyż ona również jaskrawo demonstruje rozbieżność światopoglądów tych dwu wybitnych mężów. Oto „Frycz był gorącym zwolennikiem nakładania ciężarów publicznych na warstwy bogate, gdy Bodin niespodziewanie urywał swoją teorję o prawach zwierzchniczych monarchy ilekroć przychodziło do ofiar i podatków".

Politycy Zachodu tak jak i nuncyusze papiescy, opisują zaobserwowane masowe pijaństwo naszego kraju. Kasper de Tende, wieloletni dworzanin Jana Kazimierza, ponownie zamieszkały w Polsce za Sobieskiego „wywodzi oburzony, że nieraz szlachta dopuściła się zabójstwa swych chłopów już to po pijanemu, już to pod wpływem innej zwierzęcej namiętności, którym zwłaszcza młodzi łatwo dają się porywać, odbierając chłopom żony i córki bez najmniejszego oporu". „Powiem tylko tyle, że Polacy więcej czasu obracają na pijatykę niż na obrady o swych sprawach, nie zaczynają bowiem pracy, aż poczyna im brakować pieniędzy na dobre wino węgierskie".

Lekarz irlandzki Bernard O'Connor „w drugim tomie swej angielskiej „The history of Poland" (1698) nie skąpił refleksyj i uwag porównawczych przy omawianiu ustroju politycznego Rzpltej". „O'Connor gorszy się tem, że posłowie przychodzą do izby sejmowej częstokroć pijani, że plotą po kilka godzin bez sensu, czego słuchać dla trzeźwych jest męczarnią, a co marszałek musi tolerować, aby nie sprowadzić zerwania obrad. Ale najwyższe zdumienie ogarnia go przy analizie liberum veto, trudno mu pojąć, jak sprzeciw jednego posła może unieważnić uchwały całego sejmu i spowodować jego rozwiązanie się".

Pisarz francuski, wybitny fizyokrata, ksiądz Mikołaj Baudeau w swoich „Przestrogach ekonomicznych do oświeconych obywateli Rzplitej polskiej co do sposobu pobierania podatku publicznego" „usiłował przekonać szlachtę, że jej monopol sprzedaży gorących napojów i utrzymywanie karczem dla chłopów w gruncie rzeczy jest jedną z przyczyn ruiny jej dobrobytu, tym zaś, którzy potępiali pijaństwo chłopów, odpowiadał: „Ostre napoje stanowią jedyny przedmiot rozkoszy, który mają chłopi dla ulżenia nędzy swojej niewoli, karczma jest ich jedynem szczęściem i nie uleczycie ich z pijaństwa, chyba powoli przez swobody, oświatę i dobrobyt, który za nią idzie".

W tej to pięknej książce prof. St. Kota znalazłam ustęp, wpraw-

dzie odbiegający od głównego tematu, poruszanego przezemnie, który jednak pragnę przytoczyć. Niestety, same ciemne barwy kładą się na przeszłość naszą z zestawionych uprzednio cytat, — więc niech się jaśniej i pogodniej zrobi na duszy, że na innem polu prześcignęliśmy sąsiadów dodatniemi wartościami wysokiej etycznej kultury. „Z wzniosłych idei kulturalnych, wcielonych w jej (Polski) instytucje dwie szczególnie zwracały uwagę myślicieli Zachodu: braterska unja z Litwą, oraz tolerancja religijna. Zarzut zaborczości, krzywdzenia innych narodów, narzucania im swej woli i urządzeń, nigdy Polski nie spotkał; w epoce gwałtów międzynarodowych z pewnem zdziwieniem podkreślał Botero, Althusius, Arnisaeus, Leibniz, Bosius, a nawet wrogi Conring, fakt zawarcia dobrowolnej unji z Litwą i Prusami, zasadzającej się na przypuszczeniu tych narodów do równych praw z Polską. Gdy naokół szalały wojny religijne i płonęły stosy męczenników za wiarę, Languet i hugonoci, Chemnitz i Komeński, a i później jeszcze Coyer, Caraccioli i Mallet du Pan wysławiali polską tolerancyjność; sam Wolter, pragnący zdemaskować rzekomy fanatyzm polski wobec świata, mimowoli zmuszony był przez stwierdzenie faktów, których niepodobna było zaprzeczyć lub przemilczeć, oddać hołd polskiej tradycyi tolerancyjnej. Co ważniejsza, droga wskazana przez Polskę, stała się dla Zachodu wzorem w walce, którą tam mniejszości różnowiercze prowadziły o uzyskanie równouprawnienia, przykład Polski służył jako argument i pierwowzór. Przez szczególniejszą ironję dziejową w wieku XVIII zwracał się do Polski z upomnieniami w sprawie dysydentów tensam Zachód, który w okresie wojen religijnych piórem Bezy, Bruchera, Rose'a i Barclaya oskarżał właśnie Polskę o nadmiar tolerancji".

Pracę swą prof. St. Kot kończy ogólnym rzutem oka na opinję Zachodu o naszym ustroju społecznym. „Jednolitą za to była opinja obcej literatury politycznej o ustroju społecznym Polski. Czasem któryś pisarz, jak Bodin, lub Huber, godził się z nim, niejeden jak Olmo, Arnisaeus, Connor, Caraccioli przez swe spostrzeżenia porównawcze starał się umniejszać jego ujemne strony, ale nikt nie miał odwagi chwalić i za wzór stawiać tego poniżenia, w jakiem cały stan trzeci, a w szczególności włościaństwo w Polsce się znajdowało. Można zauważyć, że nie wszędzie na Zachodzie było lepiej, że niejeden z pisarzów winien był i w własnej ojczyźnie zwalczyć te krzywdy, na które w Polsce taką objawiał wrażliwość, niejednemu z nich wreszcie wprost trzeba zarzucić, że rozdzierał szaty nad losem chłopa polskiego tendencyjnie i obłudnie, aby Rzpltą pozbawić choćby współczucia z powodu gwałtów zadawanych jej przez zaborczych sąsiadów. Niepodobna jednakowoż niczego podnieść na usprawiedliwienie tych krzywd prawnych (główszczyzna), które z oburzeniem potępiał Bodin, Arnisaeus, Barclay, De Tende i Connor, i nędznego położenia chłopów, które malowały relacye nuncyuszów, Le Laboureur i Conring, D'Argenson i Mably, Dickinson i Condorcet. Boleśnie wspominać owe krwawe plamy na naszej przeszłości, ale — magis amica veritas, i dodajmy — pożyteczniejsza".

W „Pismach Historycznych" [1]) Władysława Smoleńskiego znala-

---

[1]) „Pisma Historyczne" Władysław Smoleński. Tom II. Kraków. Gebethner. 1901 r., str. 483.

złam głębokie myśli księdza Jezierskiego, który w XVIII w. konkretyzował doskonale w krytycznem ujęciu całokształt zagadnienia pijaństwa i niewoli chłopów. Cenne niezmiernie są zawsze głosy ludzi, którymi Polska się chlubić powinna, bo im z dalszych stuleci pochodzą, tem więcej podziwu budzą swą wnikliwością i dalekością horyzontów ogarnianych. Ksiądz Jezierski, niestrudzony współpracownik księdza Hugona Kołłątaja, pisał na podstawie gruntownej znajomości stosunków panujących w kraju: „Ten zdobywa sobie popularność w narodzie, kto daje wiele jeść i pić... kto może na sejmik sprowadzić 3.000 szlachty i, jeszcze kto długów narobi i z dłużnikami przewodzi w trybunałach; kto najsilniej wrzeszczy na obradach krajowych, niemając zdania; kto się sprzeciwia prawdzie dla tego samego, ze się może sprzeciwiać; kto często powtarza urzędowania publiczne". „Uprzedzenia, przesądy i niewiadomości tamują dostąpienie prawdy i pojęcia tego poznania, jakie uszczęśliwienie wynika dla Polski z przyjęcia do władzy prawodawczej i wykonawczej w rządzie republikańskim stanu miejskiego".

Jezierski, często wybiegając myślą w przyszłość, snuje marzenia, jakiem powinno być nasze państwo i czego musimy się pozbyć jaknajrychlej: „Polacy będą prawdziwie wolnym i szczęśliwym narodem kiedy się zrzekną urojonego zaszczytu obioru królów, zaniechają pogardy dla mieszczan i zniosą niewolę chłopów. Dla dokonania tego musi klasa rządząca uznać najprzód ten pewnik, że według ustaw natury każdemu człowiekowi służy wolność i prawo własności; że szlachta nie cały naród, lecz jedną jego stanowi cząstkę".

„Proponuje też Jezierski — powiada Smoleński — ustanowienie takiego urzędnika, „któryby przepisał miarę w gardle przeciw pijaństwu bez miary". „Zresztą biegłość szlachty w chronologji zjawia się wyjątkowo i stosuje się tylko do piwnic: podobnie jak kobiety, szlachta jest nieprzyjaciółką ścisłości w rachubie: Szlachta nie cierpi niedawności swojego szlachectwa, kobietom zaś zawsze nieznośna starość wieku. Pierwsza więc, przyczyniając lat, a drugie ujmując, chronologję psują".

Miejscami w pismach swych Jezierski, widocznie do żywego poruszony nieprawościami, na które patrzył i których całą grozę następstw przewidywał, używał szczerego patosu wezbranego uczucia. Tak naprzykład „Katechizm" swój kończył słowami: „Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z praw obywatela; z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partye, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych. Wierzę, że król wyzuty z władzy, należącej do tronu, cierpi przymówki często nadaremne o nieszczęścia kraju, których przyczyną jest możnowładztwa przewodzenie. Wierzę, że wojsko, skarb, straż praw i bezpieczeństwo stolicy, podzielone na cztery dostojeństwa jest przyczyną ucisku, zdzierstwa, prześladowania i niesprawiedliwości. Wierzę w przekupienie senatu i posłów; wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami i, za porozumieniem się ich łakomstwa, wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymania lepszego rządu w Polsce — amen".

W „Goworku“ skarży się zbolały Jezierski słowami, które jak wyrok potępienia spadają na głowy naszych przodków: „I nie mogli mądrzy Piastowie zbawiennych przeprowadzić zamiarów, albowiem domy Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Sreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Gdy się ten sposób myślenia wzmocni, a wzmocnić się może, bo się zasadza na powabach pychy i na innych skazitelnościach serca, — weźmie na siebie naturę zwyczaju i wylęgnie się poczwara rządu. Z takich to — pierwszych nasion powstała polska wolność — niemieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partje zuchwalców“.

Znamienną jest rzeczą, że w czasach gdy jeszcze nie znano zagadnienia alkoholizmu, gdy wogóle nawet tego „zagadnienia“ nie było, jednostki wybitne poczytywały pijaństwo jako zjawisko ujemne, będące środkiem do przeprowadzania ciemnych spraw przez zdemoralizowaną warstwę społeczną, posiadającą władzę. W pojęciu światłych mężów alkoholizm łączył się zawsze ze stanem ogłupiania i paraliżowania woli. Już wtedy jednostki rozumiały to, co obecnie jeszcze nie wszyscy chcą uznać, mimo całego bogatego materjału naukowego, którym rozporządza teraźniejszość: że alkoholizm, ze społecznego punktu widzenia, to wierny sojusznik ciemnoty, bierności, nędzy i ucisku, a walka z alkoholizmem musi się stać podstawą wszystkich ugrupowań politycznych i społecznych mających na celu wcielenie ideału prawdziwej, rzetelnej demokraji. Szerzej tą sprawę omówię w końcowej części tego szkicu, — tu, ta myśl nasuwa się z natarczywą konsekwencją z wielu cytat Jezierskiego. — W „Katechizmie“ pisał on: „Król panujący powinien wszystko rozdawać, a stan jedynowładny szlachecki wszystko zabierać“. „Szlachta w Polsce, ponieważ są ludźmi, — są jedni bogaci i ubodzy, uczeni i nieumiejętni, rozumni i głupi. Mimo te rozróżnienia Opatrzności, są sobie wszyscy równi i jak prędko w Polsce jest kto szlachcicem, już do niego nie należy ani ubóstwo, ani głupstwo, bo go święta równość prawa nad to wszystko wynosi“ „Uwydatnia się równość na sejmikach, lecz czy na długo“? „Tak długo jak komendjantowi na teatrum trafia się być Achillesem, Cezarem, Eneaszem, albo jakim bohaterem. W Wielkopolsce są szlachta brukowce, siedzący w miastach: ci są żebracy, próżniacy, pijacy, a często nawet hultaje. Gdy następują sejmiki, majętniejsi obywatele, każą przenicować swoje mundury, poubierają brukowców, — przywiezie każdy swoją partję na sejmik, poi, nazywa panem bratem i... pokazuje się równość“. „W Małopolsce panowie mają obszerne dziedzictwa i wielkie starostwa, w nich szlachtę czynszową, nędzą, prostotą i powinnościami niczem się nie różniącą od ich poddaństwa. Tym iść każą na sejmik, tak jak na szarwark i obrać determinowaną osobę na deputata, lub posła, gdy zaś będzie sprzeczna strona przeciwna, to się bić! Takiemu szlacheckiemu gminowi dadzą na sejmiku obficie gorzałki, miodu i nazywają: mości panowie, bracia... Ten sam szlachcic, którego asawuła wygania na powiność gruntową batogiem, staje się naraz równym swojemu panu“.

Świetnie udowodniona ułuda równości szlacheckiej, której się otumaniać dawały tylko rozpijaczone i zarozumiałe mózgi ciemnej masy. Pamiętajmy, że zatracanie kryterjów zdrowego rozsądku nie jest przy-

wilejem wyłącznie tłumu szlacheckiego i że alkohol sprzyja zawsze wszelkim zakusom wyzucia jednostek, czy masy z pierwiastków samodzielności i tężyzny istotnie twórczej.

Jezierski niestrudzony w ukazywaniu bolączek naszego życia narodowego, między innemi tak pisze: „Anglik rozgniewany porywa krucice, Hiszpan puginał, Polak batogiem każe orżnąć... Chińczyk i Anglik piją herbatę. Turczyn kawę, Włoch i Hiszpan czekoladę. Moskal gorzałkę, a Polak wszystko. Nikt też świetniejszych nie używa napojów od polskiego szlachcica. Pod względem dobroci wina Kraków przechodzi podobno wszystkie miasta Europy. Tutaj to najpierw wprowadzono chronologję do piwnic, kędy po sto lat przechowywane wina składają się z czasu, z balsamu i ognia, a Polak zażywający zbytecznie tego napoju jest najkosztowniejszym pijakiem na całym świecie! Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrastwo, rozrzucając majątki, wyrabia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości... Piwnica, kuchnia, cukiernia jest tak ułożona dokładnie, że gdyby podobnie była ustanowiona cała Polska w swym rządzie, my byśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie. Jeżeli w czasie poobiednim pokaże się w trybunale który deputat trzeźwym — znajdzie się w sądowej izbie jakby bonifrater między szalonymi. Trzeźwość, wyraz własny polskiego języka, ale jeszcze nie nazbyt własny polskiemu narodowi".

Polskie Towarzystwo do walki z alkoholizmem „Trzeźwość", pracujące w odrodzonej Polsce nad poprawą obyczajów odziedziczonych po przodkach, w Jezierskim odnajduje bliskiego, „swego" człowieka i może być dumne, że uosabiając swą ideologją szerokie reformy moralne, ma w osobach najczcigodniejszych z minionych stuleci swych promotorów i orędowników.

Jezierski zastanawia się w „Katechizmie" również i nad formą rządów, co zresztą sprowadza go natychmiast na pole rozważań społecznych: „Polska jest królestwem, bezkrólewiem i rzecząpospolitą. W rzeczypospolitej, stworzonej przez przywileje i nierząd panuje król, senat i rycerstwo — trzy stany, a jeden szlachcic, boć i król i senator i poseł niczem innem nie są, jak szlachtą". „W narodzie polskim — prawi dalej — kto nie jest szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem... Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polsce, tam wszystkie takie proste i drobne prawa, jak prawa natury i własności, muszą ustąpić. Chłop rolnik w Polsce nie jest-że człowiekiem? Zapewne nie jest. A jakże kiedy on ma duszę i ciało i jest także osobą z przyrodzenia, jak szlachcic. Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który, będąc panem jedynowładnym, może go przedawać i kupować, obracać na swój pożytek tak, jak bydło przedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów. Mieszczanin znowu nie jest człowiekiem, ale pośredniczem jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopem, — jest on — używając wyrażenia teologicznego substantia incompleta". „Co do majątku, wygody życia, edukacyi — jest ze wszystkiem jak szlachcic", który „nie różni się od niego w tej mierze tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet kłania mu się, potrzebując pieniędzy; z drugiej znów strony mieszczanin zbliża się podobieństwem do chłopa,

nie może bowiem posiadać wszystkich władz, zdobiących naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religji, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym, i biskupem dyecezyi; nie może mieć cnoty męstwa, bo mu nie wolno być oficerem; nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi".

Sądzę, że powyższe cytaty z pism Jezierskiego, które tak hojnie rozrzucił Smoleński na kartach swych „Pism Historycznych" (tom II), wystarczą do odtworzenia sylwetki psychicznej pisarza, mającego w duszy głęboką troskę o przyszłość narodu. Możemy z nim nawiązać żywy kontakt myślowy i uczuciowy, który będzie ugruntowywać nasze dzisiejsze poczynania na łączności nowych pokoleń z przodującemi jednostkami minionych czasów. A jest to rzecz konieczna, gdyż mimo kategorycznego wypowiedzenia wojny przeszłości, zawartej w jej zgubnych, klasowych przesłankach, czujemy jednocześnie silną więź z tradycją, przekazaną nam przez osamotnione duchy, miłujące przyszłość. Jesteśmy najmocniej przekonani, że działalność społeczna, pragnąc być naprawdę pożyteczną, musi się zapoznać z dziedzictwem narodowej twórczości, gdyż z niej płynie z nieuniknioną konsekwencją wartki potok idei humanitarnych, obejmujących w swym zasięgu całą ludzkość.

Władysław Smoleński w tymże tomie drugim „Pism Historycznych", mówiąc o wieku XVIII tak go szkicuje: „żadna epoka dziejów nie wydała z siebie tylu kontrastów i żadna nie kipiała tak namiętną walką sprzecznych żywiołów, jak wiek XVIII. Starły się bowiem z sobą, w drugiej jego połowie, dwa światy pojęć: na zbutwiałe podwaliny starego porządku, na widmo zwietrzałych przekonań i myśli zużyte natarł prąd nowy, zbrojny powagą prawdy, brzemienny zasobem zasad, regulających cały obszar stosunków na podstawie „prawa natury".

„Ten ruch rewolucyjny, zmodyfikowany do potrzeb, jednocześnie pulsował i u nas. Podkopując i waląc starą, a wznosząc nową budowę, poruszył on wszystkie kwestje, wiążące się z bytem i rozwojem społeczeństw, i z tego powodu zawsze budzić będzie zajęcie myślących jednostek, jak obudza je dzisiaj — w epoce owemu wiekowi tak bliskiej i dążnościami pokrewnej.

„Niedokończona praca stulecia XVIII, czasowej uległszy reakcyi, postępuje znowu. Nie tak szparko, jak podczas pierwszego rozkwitu, do wytkniętego podąża kresu, lecz zmierza przecież doń ciągle.

„Aby nie zboczyć z toru loiki tego wielkiego procesu, którego początek połowy ośmnastego stulecia, a koniec różowej sięga przyszłości — winniśmy mieć ciągle zwrócone oko w przeszłość. Architektura bowiem budowy, pomyślanej przed wiekiem, pozostać musi nietkniętą, — naszą zaś rzeczą jest bezustannie wytwarzać nowy materjał, przerabiać stary, gromadzić go i składać na gotowych podwalinach, rzuconych przez proroków".

Takim jest właśnie cel mego szkicu, który w miarę sił i umiejętności pragnę wykonać: z przeszłości wysnuć przebudowę teraźniejszości, miłością nasycić serce i mężną wolą pracy wykrzesać nowe oblicze narodu, odrodzonego z umarłych grzechów i win świadomym, twórczym wysiłkiem wszystkich razem i każdego z osobna. Było u nas źle, było nawet bardzo źle, ale nie zapominajmy, że nigdzie raju sprawiedliwości

i istotnej wolności niespotykamy na całym globie ziemskim,—a w chwilach goryczy i zwątpienia mamy skąd czerpać myśl zdrową, bo posiadamy w przeszłości przykłady wielkich budowniczych, wpatrzonych w realny, choć daleki, ideał humanitarnych stosunków.

Muszę jeszcze podać wywody samego Smoleńskiego w sprawie pijaństwa w naszym kraju. Rozpatruje on je w łączności z zagadnieniem żydowskiem. „Według ducha tego prawa [1]) żydom stanowiącym klasę przybyszów, ludzkość nakazuje dać w kraju przytułek, lecz bez krzywdy tuziemców. Zastrzeżenie to nie mogłoby spowodować dla żydów następstw szkodliwych, gdyby nie elastyczność pojęcia krzywdy, wynikająca z płytkiego pojmowania przyczyn upadku miast i rozprzężenia stosunków przemysłowo handlowych. Przypisano wszystko zgubnemu wpływowi żydów, gdy tymczasem położenie miast w ścisłym zostawało związku z rolnictwem, które skutkiem ilotyzmu chłopa, z powodu nieumiejętnego wyzyskiwania darów przyrody, będąc w upadku, nie mogło ożywiać rynków handlowych. Nie rozumiano, że zawinił wszystkiemu stan rycerski, który wykluczył mieszczan z ustawodawstwa i odjął im wszelki wpływ na sprawy publiczne. Niezdawano sobie sprawy, że upadek miast spowodowała szlachta przez rozmyślne podkopywanie ich dobrobytu, tamowanie rozwoju i zohydzanie zatrudnień kupieckich. W taki to sposób do upadku przywiedzione mieszczaństwo, nie mogąc zwalczyć współzawodnictwa przedsiębiorczych przybyszów, wybuchnęło skargą, że mu odbierają sposób do życia, że je krzywdzą, cały obrót handlowy chwytając w swe ręce“. „Zająć się mogli żydzi tylko faktorstwem, lub szynkiem“. „Tego rodzaju zajęcie z samej natury swojej łatwo wyradza elastyczność sumienia — wyradzało ją tem łatwiej w żydach, skłonnych oddawna do krętej drogi oszustwa, znaglonych nawet do nieprzebierania w środkach“. „Arendarz eksploatował lud z powodzeniem, nęcąc go wódką i oszukując, do czego podnietę moralną znajdował w talmudzie, który zabraniał kradzieży, lecz pozwalał korzystać z błędu. Przeważali też żydzi nad chłopstwem, jeżeli nie doskonałością moralną, to sprytem, i celu dopięli. Umieli oni względem niego odgrywać rolę filantropów, służyć mu kredytem i radą, a skłonni będąc do wszelkiego rodzaju zamian w naturze, nawpół darmo otrzymywali inwentarz żywy i martwy. Wieśniak był głównym materjałem fortun żydowskich, na niego zwróconą była cała baczność szynkarzy“. „Co tylko można było za bezcen wziąć w długu — brali; zboże, bydło, najdrobniejsze rzeczy, aż do ruchomości gospodarskich, które opiły chłopek zanosił do karczmy. Oprócz tego żydzi, jako faktorzy i szynkarze, zajęli rolę pośredników pomiędzy panami a chłopstwem; byli niby ogniwem, spajającym te dwie grupy, na przeciwległych krańcach stojące. Rola podobnej spójni, niezbędnej w normalnym stanie narodu, była dawniej, pod niektórymi względami, w ręku duchowieństwa, w XVIII zaś wieku wyłącznie prawie dostała się

---

[1]) Konstytucja z 1788 r. stanowiła: „Ponieważ Żydostwo nieznośne miastom i ich mieszkańcom sprawuje krzywdy i sposób do pożywienia odejmuje, — przeto rozkazujemy, żeby takie tylko handle i na takich tylko miejscach sprawowali, jakie im z paktów, z miastami zawartych, wypadają. Bez oddzielnych przywilejów niewolno Żydom ani handlu, ani szynku prowadzić, ani rzemiosł robić, i to pod karą 5.000 grzywien“.

starozakonnym. Na pośrednictwie jednak żydów, nieprzedstawiających żadnej gwarancyi moralnej, chłop źle wychodził. Czego pan z niego bez odrazy sumienia wydrzeć nie mógł, dokonywał tego najpewniej przez szynkarza, lub faktora". „Pana łudzili gotowym groszem, o który bywało ciężko; chłopa — wódką; ekonoma — prezentem i grzecznością, wyzyskując wszystkich. Rolnictwo, według ówczesnych przekonań jedyne kraju bogactwo, niszczyli; główną dźwignię jego — kmiecia, przez rozpajanie wódką, łatwo użyczany kredyt i nierzetelne powiększanie długów — przywiedli do ubóstwa". „Lecz jak poprzednio upadek mieszczan, tak obecnie demoralizację i ruinę chłopstwa zbyt powierzchownie przypisywano wyłącznie żydom. Wszak szlachta przez trzy stulecia gniotła lud żelazną prawicą. Chociaż w XVIII w. chłop pił z rąk żydowskich, to jednak w czarce była wódka szlachecka. Arendarz siedział w karczmie szlachcica, który, wzamian za zyski, pozwalał mu lud ciemny rozpajać i łupić. Rozumnie na rzeczy patrzący dziedzic, nawet bez ujmy swej sakwy, mógł nie pozwolić na demoralizację ludu, przez co stając na straży interesów rolnictwa, zatamowałby i rozwój złych popędów żydowskich. Chciwość zepsutej szlachty była główną przyczyną materjalnej i moralnej nędzy chłopstwa".

„Światła społeczność, całą sumę zgubnego na lud wpływu przypisując wyłącznie żydom, zażądała wyzwolenia wieśniaka od „pijawek" i zatamowania im wstępu do szynków. Uchwały sejmikowe, dość energicznie rozpoczęły działać w tym duchu. Na szczególną zasługuje uwagę województwo sieradzkie, które uchwałą z 1786 r. zabroniło oddawać żydom szynków pod karą 500 grzywien i sześciu niedziel wieży".

A światła teraźniejszość musi zrozumieć, że trzeźwy obywatel pomniejszy wydatki naszego młodego Państwa na łagodzenie klęsk wypływających z alkoholizmu, a więc na przytułki, więzienia, szpitale i opiekę społeczną, mając zaś możność realizowania wszystkich swych sił psychicznych i fizycznych przyczyni się do urzeczywistnienia pięknego marzenia o potędze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

Dalszy ciąg nastąpi.

PRZEZ PRYZMAT SĄDU.

Utarło się przekonanie, że rozprawa sądowa daje wierny obraz życia, możliwie dokładne odtworzenie szeregu zdarzeń, które w pewnym momencie dojrzewają do katastrofy. W takiem sformułowaniu jest zapewne wiele prawdy, ale i nie mniej fałszu. Skrawek rzeczywistości, który staje się przedmiotem postępowania sądowego, zostaje odtworzony możliwie wiernie, pomija się jednak bardzo wiele szczegółów, cały zbiór faktów i wydarzeń, które w normalnem życiu wpływają na nasz sąd i wydają się istotne naszemu doświadczeniu. I dobrze, że tak się dzieje.

Doświadczenia, opracowywane przez nasz umysł na podstawie biegnącego życia, noszą wszelkie znamiona tworów niewykończonych. Fakty dają się interpretować w sposób dowolny, a każda interpretacja zależna jest od naszej pomysłowości, od naszych właściwości psychicznych, od tego wszystkiego, co określamy jako subjektywne, a więc od nastrojów,

zainteresowań, poglądów, nieledwie od pory dnia i od pogody. Niekiedy przemawiają do nas z siłą, której przedmiotowo nic nie usprawiedliwia, albo zostają wypchnięte z naszej świadomości, choć może zasługiwałyby na pamięć i zastanowienie. Zwykle są natarczywe i bezwzględne, tworzą dziwną i hałaśliwą zbieraninę, domagają się naszej uwagi i zainteresowania, niechętnie poddają się selekcji, są zaciekłymi wrogami porządku, przyczynowości, hierarchji.

W tem tkwi przyczyna znanego powszechnie faktu, że doświadczenie życiowe, na które składają się konkretne przeżycia i ich rozumowe opracowanie, jedynie w nikły sposób określa nasze poczynania. W większości wypadków doświadczenie jest czemś, czego nie umiemy wykorzystać ku własnemu pożytkowi, a zdarzenia, w których współuczestniczymy lub którym przyglądamy się w codziennem życiu, nie przyczyniają się do jego korekcji w stopniu wystarczającym. I nawet właściwe osądzenie zespołu faktów nie chroni nas przed popełnieniem już raz popełnianych błędów, a głos instynktu samozachowawczego milknie z biegiem czasu i traci wpływ na sferę działania.

Dopiero wówczas, gdy specjalnie dobierzemy warunki obserwacji, fakty zaczynają nabierać właściwej wymowy. Zaczynamy przekonywać się, że sprawy, które wchodziły w zakres naszego doświadczenia, w istocie były nam obce i nie odkrywały przed nami prawdziwego oblicza. Nie widzieliśmy nigdy żadnego zdarzenia w postaci spoistej konstrukcji, jako logiczny wynik takich, a nie innych faktów, takiego, a nie innego postępowania. Między przyczyną a skutkiem leżał balast zdarzeń nieistotnych, pozorów i złudzeń, którym ulegaliśmy z tych czy innych względów i rzadko kiedy danem nam było odczuć istnienie trwałych praw, któremi rządzi się życie, oraz nieubłaganego związku między tem, jak żyliśmy, a tem, co nas spotyka.

Możliwie idealnych warunków obserwacji dostarcza sala sądowa. W ciągu kilku, czy kilkunastu godzin ulegają retrospektywnemu odtworzeniu sprawy i zdarzenia, które pokrywały wieloletni okres ludzkiego życia. Ujęte w ramy postępowania karnego, poddane selekcji, wydobyte z rozmysłem i celowością z pośród faktów nieistotnych, przypominają artystyczną konstrukcję scenicznego widowiska, która deformuje rzeczywistość z pożytkiem dla prawdy. I dopiero ta artystyczna zasada wyboru, stosowana wobec olbrzymiego materjału, na którym opiera się przewód sądowy, pozwala ustalić oczywistą zależność między popełnionym czynem a faktami, którym normalnie nie przypisywałoby się zdolności decydującego wpływania na postępowanie człowieka i które zginęłyby w powodzi innych faktów, faworyzowanych przez nasze osobiste skłonności i nałogi myślowe. A przecież nawet w tych idealnych warunkach odtwarzania przebiegów życiowych zdażają się conajmniej zabawne niezrozumienia. W jednej ze spraw prokurator nie mógł się dopatrzeć w 16-to letnim nawykowym i nałogowym alkoholizmie jednego z małżonków przyczyny zupełnego rozpadu życia rodzinnego, w drugiej, ten sam prokurator w fakcie „bezprzyczynowego“ morderstwa, popełnionego w stanie ostrego upojenia alkoholem, widział jedynie objaw „huliganerji“.

Sprawy, którym poświęciłem kilka słów powyższego wstępu, mają usprawiedliwić przed czytelnikami „Trzeźwości“ wprowadzenie działu

sprawozdań sądowych do naszego pisma i podkreślić te istotne momenty rozprawy karnej, które, usuwając z przed naszych oczu cały chaos życia, pozwalają dostrzec cząstkę jego prawdy.

*

* *

Agnieszka Świąder, lat 28, wyrobnica, obecnie bezrobotna, sądownie niekarana, zamieszkała w barakach na Annopolu, oskarżona jest o to, że w celu pozbawienia życia zadała szereg ran nożem swojemu narzeczonemu, Stanisławowi Chrobokowi. Obecnie Stanisław Chrobok jest zdrów i siedzi w poczekalni dla świadków, a Agnieszka Świąder opowiada Sądowi, jak przed kilku laty poznała Stanisława Chroboka, jak pokochała go i co to ją zmusiło owej tragicznej nocy do popełnienia czynu, którego tak bardzo, tak ogromnie żałuje.

Historja jest prosta i skomplikowana zarazem. W miarę opowiadania Agnieszki akt oskarżenia kurczy się i maleje, suche, prawnicze słowa, pod któremi kryje się tak groźny sens, skierowany przeciwko człowiekowi oskarżonemu, stają się niesamowicie bezpodstawne i jakoby obrócone przeciwko komuś, kogo na tej sali niema.

Widzimy izbę w baraku dla bezrobotnych. Dwa okna, łóżko, na którem sypiają starzy Chrobokowie, stół, szafa i drewniany kufer przykryty kocem. Tu sypia Agnieszka i Stanisław. Na parapecie okna stołowy nóż. Tym nożem stara Chrobokowa chciała pokrajać kiełbasę, ale okazało się, że jest niemożliwie tępy. Trzeba było łamać ją w rękach. Jest wódka. „Odkąd zabrakło pracy i nie ma na chleb — jest na wódkę“ — mówi Agnieszka. Starzy pili odkąd ich zna, Staszek też, ale nie tak, jak teraz. Co robić, gdy się ma tyle wolnego czasu i tyle trosk na głowie? Pobrać się nie można, bo na księdza niema, wyjść nie ma w czem, a zresztą, dokąd?

Sąd nie może ustalić, ile wódki wypito krytycznej nocy. Wódka była już w domu, a potem dokupiono jej jeszcze za całe 20 złotych, które Agnieszka chowała na „czarną godzinę“. Na pytanie przewodniczącego, czy pili wódkę, stara Chrobokowa odpowiada: „No, pewno, pilim!“ Jest zdziwiona. Jak można zadawać takie śmieszne pytania? Co mają robić ludzie, którzy nie wychodzą z łóżka dlatego, że nie mają dokąd iść? Stara Chrobokowa jest gadatliwa. Nie widziała jak „to“ się stało. Spała. Stary też spał. Zbudził ją krzyk i trzaśnięcie drzwiami. Widzi: Staszek leży na kuferku, a na koszuli krew. Agnieszki niema. A ta Agnieszka, to była dobra dziewczyna, kochająca. Bić, to się często bili, bo od jakiegoś roku to się zrobiła taka zazdrosna, że Staszka samego do ustępu nie puści. Stach do drzwi, a ona zaraz: „dokąd idziesz?“ „Za potrzebą“ — powiada, a ta za nim. I czeka przed ustępem, a czasami zagląda tam naprzód, czy się z jaką dziewczyną nie zmówił. No, to bicie nieraz za to dostała. Czy był drugi nóż, o tem nie wie, ale chyba nie było drugiego.

Agnieszka też nie pamięta, ile było wódki. Wie, że złapała nóż z okna, ten, którym stara Chrobokowa nie mogła pokrajać kiełbasy. Wie również, że sama wychodziła dwa razy do składu i przyniosła kilka butelek. Za swoje ostatnie pieniądze przyniosła! I potem piła, ale nie

tyle, co tamci. Raz, jak wypiła za dużo, to krew jej poszła z nosa i ustami, ale zresztą nie wie napewno, czy to od picia, bo właśnie wtedy Staszek ją strasznie skopał, a doktór z pogotowia powiedział, że żebro było od tego kopania pęknięte. A Staszek tak to jest dobry, tylko że męską naturę ma.

— Czy świadek Stanisław Chrobok bił kiedykolwiek oskarżoną? — Te Gieńke? Oczywiście, że biłem.

Stanisław Chrobok każdą swoją odpowiedź zaczyna od słowa „oczywiście". Nie może sobie wyobrazić, żeby coś się mogło stać inaczej, niż się stało. żeby mogło być inaczej, niż jest. Jest źle? Oczywiście, że jest źle, ale on palcem o palec nie uderzy, żeby było lepiej. Nie wierzy w skuteczność jakiegokolwiek swojego wysiłku. On nic nie zmieni. Fatalizm kretyna! A może on wogóle nic nie myśli? W każdym razie nic nie pamięta. Nie pamięta, kiedy się urodził, nie pamięta, ile wypił, nie pamięta, czy owej nocy bił Agnieszkę. Wie, że bił, ale czy to akurat było wtedy? — Ma zupełnie ładną twarz. Zupełnie martwą.

— Dlaczego oskarżona nie odeszła od narzeczonego?

Dlaczego nie odeszła? A dokąd miała pójść? Do kogo? Cóż ją łączyło z życiem? Praca, której nie mogła dostać, czy praca, która do jej dwudziestuośmiu lat dodała jeszcze dwadzieścia? Odejść stamtąd, to znaczyło odejść od życia. Póki on był, była jeszcze jakaś „ufność". O tej „ufności" Agnieszka Świąder opowiada Sądowi i o tem, jak to za tę „ufność" ostatecznie zawiedzioną — uderzyła.

Zaczęło się od bójki między ojcem i synem. Ona, Agnieszka, nie mogła patrzeć, jak młody na starego rękę podnosi. Powiedziała coś, ale jak to coś było powiedziane, nie pamięta. — „Może i było co obraźliwego w tem powiedzeniu — mówi Agnieszka. — Staszek zawsze honor miał delikatny, a jak wódki wypił, to już specjalnie. I zaraz zaczęło się bicie, najpierw ojciec laską, a potem Staszek nogę od stołu wyłamał i bił tą nogą, a potem kopnął mnie w przyrodzenie, aż się coś wewnątrz oberwało, ale tego to już nawet dobrze nie czułam".

(Na wniosek obrony Sąd ustala, że zeznania oskarżonej są zgodne z protokółem oględzin lekarskich i że oskarżona po tem pobiciu przebywała dwa tygodnie w szpitalu więziennym).

Ojciec Stanisława Chroboka zeznaje, że istotnie zaczął bić oskarżoną kijem, „bo poco jej było włazić w męskie sprawy", ale później nawet uspakajał syna i wreszcie zdołał go odciągnąć od nieprzytomnej Agnieszki. Co potem było, nie wie. Pamięta tylko, że ułożył Stanisława na kuferku przykrytym kocem, a sam położył się do łóżka. Agnieszka „została leżeć" pod oknem.

Końcowe zeznania oskarżonej były bardzo chaotyczne i co chwila przerywane płaczem. Nie wie o której godzinie ocknęła się z omdlenia. Na dworze było ciemno. W pokoju paliła się jedynie lampka przed obrazem Matki Boskiej. Wszyscy spali.

Jak doszło do tych uderzeń nożem? Agnieszka uparcie opowiada o „ufności", która do ostatniej chwili była czemś żywem i krzepiącem, a której nagle zabrakło. Dlaczego zabrakło? Tego ona nie umie wytłumaczyć. Mówi, że gdy leżała pod oknem z głową opartą na kuferku, wspominając jakieś dawne, wzruszające sprawy, „zrobiło się jej tak serdecznie", że z tem dobrem, co w niej wzbierało z jakichś tajemnych

i niewiadomych przyczyn, nie mogła zostać sama. Podczołgała się bliżej Staszka, chciała mu jakoś powiedzieć o tem dziwnem, co tak dobroczynnie na nią naszło w chwili ostatecznego sponiewierania, o tem nagłem szczęściu, własnem i ciepłem jak krew, która spływa między udami. I właśnie wtedy, gdy układała głowę we wgłębieniu męskiego ramienia, Stanisław Chrobok uniósł się na łokciu i zepchnął ją na podłogę.

(Na wniosek obrony Sąd ustala, że rany zadane nożem przez oskarżoną Stanisławowi Chrobokowi w czasie snu opilczego, były powierzchowne i nie zagrażały życiu).

Świadek Jan Gałuszka, starszy posterunkowy P. P., zeznaje, że podczas jego służby, między godziną dwunastą a pierwszą w nocy do kancelarji komisarjatu wbiegła kobieta w zupełnie podartem ubraniu, okrwawiona, ze śladami ciężkiego pobicia. Była to znana mu Agnieszka Świąder, wyrobnica, obecnie bez zajęcia. Na pytanie Sądu świadek kategorycznie stwierdza, że oskarżona robiła wrażenie osoby zupełnie nieprzytomnej. Krzyczała: „Zabiłam męża, ratujcie go!" Nie można jej było uspokoić, ani zostawić samej, gdyż chciała wyskoczyć oknem.

Po przesłuchaniu tego świadka Sąd zamknął postępowanie dowodowe i po krótkiej naradzie — poprzedzonej przemówieniami stron — skazał oskarżoną Agnieszkę Świąder na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat trzech.

*

* *

Codziennie we wszystkich sądach na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej dwudziestokilkoletnie Agnieszki i ich tragiczni kochankowie zdają sprawę ze swego życia. Zwykle widzi się ich na ławie oskarżonych, a czasami w poczekalni dla świadków. Akt oskarżenia określa istotę czynu występnego, który popełnili, a jednak pod koniec rozprawy suche, prawnicze słowa stają się niesamowicie bezpodstawne i jakoby skierowane przeciwko komuś, kogo na sali sądowej... niema.

Przeciwko komu zwracają się słowa aktu oskarżenia? Główny oskarżony nie zajmie nigdy ławy podsądnych. Nie jest podmiotem prawnym. Nie jest wogóle żadną osobą. Wszędzie wyczuwamy jego obecność, niemal każdy czyn, który ulega klasyfikacji prawnej, zdradza nam swego inspiratora, niemal każde zeznanie oświetla jego działalność wytrwałą, destrukcyjną, zbrodniczą.

Oskarżonym tym jest alkohol.

Michał Klimowicz.

GRANICA MARZEŃ.

Jak zawsze, tak i teraz, wszystko zdawało się proste, łatwe, a niedawne wahania ustąpiły miejsca niezwalczonej pewności siebie. Widzi ten dzień jutrzejszy!... Zastygła w bezruchu sądowa sala, on — prowadzi obronę. Padają słowa, liczne, doborowe, zdolne obalić każdy zarzut, każdy argument przeciwnika. Każdy sztych mowy prokuratora zostaje odbity ostrzem czujnego intelektu, zamiast porażki — przynosi mecenasowi Piegży słodycz nowego zwycięstwa. Potem, na samym końcu,

szybka wymiana zdań. On — tryumfuje stale. Wreszcie — przygniata wroga wymownem milczeniem, dając łaskawie czas do namysłu. Czemuż to przeciwnik, choć ma otwarte pole do walki, nie mówi ni słowa? I w tę ciszę, dzwoniącą wprost w uszach, on rzuci argumenty decydujące. Krótkie, gwałtowne zdania i...

Ocknął się nagle na łoskot drzwi zatrzaśniętych. Nowy gość przeszedł szybkim krokiem koło jego stolika, zmierzając do zastawionego obficie bufetu. Piegża nerwowo nalał duży kieliszek. Słyszy znowu hałas bezładnych rozmów, natarczywe dźwięki schrypniętego głośnika. Wracając myślą do marzeń swych o jutrze, wyrywa się niecierpliwie, otaczającej go rzeczywistości. W banalnym flakoniku tkwią zakurzone, sztuczne kwiaty. Brudno-żółte róże nasuwają na myśl inne, piękne i świeże. Wdzięczne klientki... O, ta Kaniecka napewno przyniesie całe naręcze! Pierwsze kwiaty... żona.. Myśli teraz o niej z pobłażliwem wyrozumieniem...

Nareszcie uzna Lena niesłuszność swych wiecznych wyrzutów, kres położy ciągłej, męczącej walce. Poco mówiła mu zawsze, że on piciem zabija swe zdolności? Poco stawia mu przed oczyma, jako zarzut największy, brak środków na leczenie gruźliczego kręgosłupa Jurka? Biedne, unieruchomione dziecko i ten przeklęty brak pieniędzy!... Niesłuszne są jednak wymówki, z któremi stale się spotyka. Alkohol osłabia umysł? — Bajki... Nigdy nie uwierzy podobnym bredniom.

Wpatrzył się w kilka papierowych serwetek, ułożonych w metalowej podstawie. Biel bibułki śnieg przypomina. Tak, śnieg i... góry! Szwajcarja, Leysin, dobroczynne, łaskawe słońce... Wywiozą tam dziecko nareszcie, spełnią się marzenia żony. Nie jego wina, że to nastąpi po latach tylu, on sam przecież pragnął tego oddawna, lecz zawsze zły los zagradzał drogę powodzeniu, zawsze codzienny niedostatek przeszkadał zgromadzić niezbędną na kurację sumę. Smutna przeszłość... tak, przeszłość tylko, bo wygrana sprawa odwróci ciemną kartę życia, przyniesie powodzenie, oraz upragnione materjalne środki. Właściwie, wyjadą chyba już latem... I słońce...

— Serwus, kolego! — Czyjaś dłoń oparła się na ramieniu Piegży. Odwrócił niecierpliwie głowę.

— A, to wy, Domelski, co sprowadziło was tutaj? Dziwi mnie mocno wasza obecność w takiem miejscu...

— Idąc do siebie, wstąpiłem na szklankę herbaty. Wilgoć dotkliwa, no i ziąb wcale nie wiosenny. Miły zbieg okoliczności, że znaleźliśmy się razem.

— Sobie raczej podziękujcie, wypadek pozbawiając wszelkiej zasługi w tym względzie. Wszak podpytywaliście niedawno, do jakiej uczęszczam knajpy.

— To tak sobie, bez specjalnej myśli... Kelner, jedną herbatę! Rum? — nie, nie trzeba. Coś słodkiego raczej, ciastek parę... Czegoście tacy chmurki, Piegża? Czyż moja obecność jest wam niemiła?

— Nie... co znowu... przeciwnie — niechętne mruknięcie.

— No, dobrze, że urojonemi są moje wrażenia — uśmiecha się nowoprzybyły, pozornie przekonany. — Ale, ale, chciałem was zapytać o niektóre szczegóły waszej sprawy. Jak ujęliście samo zakończenie? Bo mi mówiono...

— Gdzie: w sądzie, czy w domu?

— Wogóle słyszałem, że zanosi się na obronę popisową. Materjał pierwszorzędny, tylko te miejsca niejasne...

— Drobiazg! — ożywia się Piegża momentalnie. — Niema najmniejszej obawy, obmyśliłem szczegółowo!

— A nie dawniej, jak wczoraj, byliście niezdecydowani zupełnie...

— Niezdecydowani! Głupim jest człowiek, który idzie za pierwszym odruchem! Namysł i rozwaga są lepszą dla mnie strategją. Mam plan...

— Oddawna?

— Nie... tutaj.. Właściwie miałem niezły szkic obrony, ale dopiero dzisiejszy wieczór pozwolił mi ulepszyć jego konstrukcję.

— Aha, wieczór... — Domelski uśmiecha się smutno. — A z domu dawnoście wyszli?

— Teraz — Piegża pomija milczeniem pytanie kolegi — teraz, przed chwilą, ujrzałem właściwą drogę. Wygrać muszę! — w podnieceniu uderza pięścią o blat stolika.

— Ostrożnie, rozlejecie herbatę!

— Głupstwo herbata, grunt sprawa! I jaka sprawa... Ustanie rzucanie mi kłód pod nogi! Zrozumieją wszyscy, do czego...

— Cicho!... Ja tymczasem nie rozumiem, o co wam chodzi, a ludzie na nas patrzą! Uspokujcie się przecież...

— Wy nie wiecie, co znaczy, gdy powodzenie zawsze z rąk się wymyka, gdy marzymy o jakimś celu lata całe napróżno!

— Nie wiem? Może.. choć mniejsza o to. Ale wracajmy teraz do sprawy. Jak sformułowaliście motywy postępowania waszej klientki?

— Jasno, całkiem wyraźnie. Działała w szalonej zazdrości, stan niepoczytalny prawie... Uniewinnią...

— Wiecie najlepiej, że w grę wchodziły czynniki natury materjalnej. Takie zupełne ignorowanie faktów może grozić poważnem niebezpieczeństwem.

— Niebezpieczeństwem? Nic podobnego! Porwę salę, sędziów, prokuratora — jestem pewien zwycięstwa, wprost niezwykłego zwycięstwa... Bo słuchajcie... — schylony ku koledze zaczyna rzucać półgłosem ułożone niedawno zdania, zwroty, o nieprzepartej mocy dla jego podnieconej wyobraźni.

Oczy Domelskiego, początkowo ożywione zaciekawieniem, chmurnieją coraz bardziej. Zły jest poprostu na siebie, że dał się chwilowo zwieść optymizmowi Piegży. Przy żywszym ruchu kolegi owiewa mu twarz oddech, przepojony alkoholem. Odsuwa się ze wstrętem. Co tu komuś mówić o uzasadnionej pewności siebie! Czy to po raz pierwszy...

— Słuchajcie, Piegża — korzysta z momentu efektownej pauzy.— Ja wam powiem jedno...

— że też przerywać musicie zawsze! No, prędzej... Na czem to stanąłem, o co wam chodzi? — mówi bezładnie, nalewając nowy kieliszek.

— Piegża, słuchajcie dobrej rady — zaczyna Domelski powoli — nie pijcie wy tak dużo, nie pijcie...

— Było też poco przerywać! Kieliszek mniej, czy więcej, nie robi żadnej różnicy. Nigdy nie byłem przytomniejszy, niż w tej chwili!

— Przerwaliście wy mnie zkolei. Chciałem rzec: przestańcie pić wogóle...

— Jaaak? Bo niedobrze usłyszałem... Coście to powiedzieli?

— Abyście przestali niszczyć alkoholem swe zdolności, swój krytycyzm, jasność sądu, wogóle — przestali unieszczęśliwiać siebie i... drugich!

— To ciekawe... W imieniu jakich to „drugich“ łaskawie występujecie? Czy macie zbyt mało spraw płatnych, że chęć wam przychodzi na honorową obronę?

— Nie drwijcie, Piegża, mówię do was zupełnie poważnie. Czas już zrozumieć sytuację właściwą...

— Lepiej wy zrozumcie niestosowność wtykania nosa do mych spraw osobistych! No bo proszę, z jakiego tytułu?

— Jestem przecież waszym kolegą...

— To niewystarczające! Choć znowu, z drugiej strony — dosyć jasno tłumaczy waszą interwencję... zazdrość zawodowa wobec mego jutrzejszego powodzenia.

Domelski trochę zbyt mocno położył łyżeczkę na spodku. Już miał chęć wołać kelnera, zapłacić i wyjść z knajpy, ale poryw obrażonej dumy ustąpił politowaniu, bagatelizującemu wszelkie wycieczki osobiste Piegży. Spojrzał na kolegę, który z twarzą rozczerwienioną alkoholem i sprzeczką palił papierosa jednego za drugim, uparcie unikając jego wzroku. Jak tu przemówić mu do rozsądku przy takiem nastawieniu? Ale biedna pani Lena i ta konieczność kuracji unieruchomionego w łóżeczku gipsowem Jurka... Spróbuje...

— Wiecie dobrze, Piegża, że nie z zazdrości pochodzi moje wtrącanie...

— Można powiedzieć odrazu, bez omówień, że zazdrościć nikt nie będzie takiemu parjasowi, jak ja!

— Porzućcie docinki i cały charakter swej polemiki. Ja wam powtarzam tylko: stale zabijacie alkoholem zdolności, uniemożliwiając tem samem poprawę bytu...

— Alkohol właśnie pozwala mi wytrwać w nadziei lepszego jutra!

— A zarazem przeszkadza wam tę nadzieję zrealizować...

— Zupełnie, jakbym słyszał dowodzenie Leny!

— Mówię tylko to, co wszyscy ludzie trzeźwi.

— Każdy z tych trzeźwych ma jakąś inną słabostkę...

— Więc przyznajecie, że słabością jest sztuczne podniecanie umysłu?

— Nie słabością, a raczej jej następstwem: konsekwentnem pomaganiem naturze wskutek rozumienia jej braków.

— Lecz wasza pewność siebie, mająca źródło w podnieceniu sztucznem, cóż wam przynosi? Argumenty, stwarzane w takich chwilach, choć dla was przekonywujące dostatecznie, innych ludzi przekonać nie zdołają...

— Jestem pewny jutrzejszego zwycięstwa!

— Wiem, myślicie o efektownej, lecz i mocno ryzykownej taktyce... Wypowiecie naturalnie bez przeszkód swoją mowę i możliwe, że porwiecie publiczność. Lecz potem starcie z prokuratorem... Czy znajdzie się wtedy potrzebna jasność umysłu? Wasze dobre samopoczucie dzisiej-

sze powstaje kosztem — jutrzejszego otępienia! Rozrzutnością ubogiego nazwać to można, rozrzutnością człowieka, wydającego grosz ostatni na błyskotki — w obliczu niedalekiego głodu!

— Nie kraczcie! Trudniejsze miewałem sprawy...

— Przegrane, dodać należy...

Piegża z pasją zerwał się od stolika. — Jeżeli poto przyszliście, aby mnie drażnić przed rozprawą jutrzejszą, winszuję — osiągnięte zostały niezłe wyniki. Ale na więcej morałów wam nie pozwolę... Wychodzę!

— Kolego, no, kolego — przytrzymuje jego rękę Domelski — pomyślcie jeszcze tylko o swoim dziecku...

— Co ma dziecko do waszego głupiego gadania?!

Domelski puszcza obrazę płazem. Zbyt może ostro zabrał się do Piegży, należy ułagodzić go teraz. Lecz właściwie nic już nie pozostaje do stracenia. Powie mu wszystko...

— Siadajcie spokojnie. Dobrze... Więc — przysłała mnie tutaj pani Lena...

— Domyślałem się tego! Jednak „wszyscy" złego wybrali sobie obrońcę. Zresztą licho wie przed czem, czy przed kim tu kogoś bronić należy! Chcecie, abym pić przestał? — Wspaniale... W rezultacie — pozbawił się podniety do walki, osłabł, ustąpił, skapitulował. Pomyślane wcale dowcipnie...

— Panią Lenę widziałem wczoraj. Mówiła, że doktór nie robi żadnej nadziei, o ile Jurek nie zostanie wywieziony w ciągu najbliższych miesięcy. Wszak kochacie chyba swe dziecko? Wygląda na bardzo nieszczęśliwe...

— Poco mówicie mi o tem? Sam jego stan znam najlepiej. Eh, wszyscy uwzięli się na mnie, a ja co tu poradzić mogę!...

— Od was właśnie zależy wiele. Poprawa warunków finansowych związana jest nierozerwalnie z porzuceniem nałogu i...

— Stara piosenka! Już matka moja była jej pierwszą autorką... Powtarzało ją zresztą osób tyle... No, mimo tej „niszczycielskiej wody", zdałem egzamina nie gorzej od was przed laty.

— Ale te lata pod pewnemi względami uczyniły swoje. Nie macie już dziś dawniejszej bystrości umysłu...

— życie, złe warunki nikomu nie dodadzą skrzydeł. Gdybyście wiedzieli... Pięć lat choroby Jurka i wszystko się wali: nadzieje na jakieś lepsze jutro, spokój domowy, wreszcie — zaufanie do mnie żony. Ona, co dawniej gotowa była zawsze stanąć w mojej obronie, dzisiaj — was mi nasyła.

— Jest ogromnie przygnębiona.

— I chciałaby dlatego takim samym widzieć mnie zawsze? Każdy poryw mej nadziei staje się zagładą jej dziecinnych, śmiesznych mrzonek. Ona wierzy, uparcie wierzy, że tylko abstynencja wyratuje moje zdolności... Nie rozumie zupełnie, jak i wy, że bez tych chwil podniecenia byłbym niczem, że szukać ich muszę, mimo jej złych przeczuć, ostrzeżeń i przesądów. Przesądów, powtarzam raz jeszcze, połapanych, Bóg wie skąd, niedorzecznych teorji. Wiecie wszakże, że nie chodziłem dawniej tak często do knajpy, piłem wieczorami w domu podczas obmyślań spraw najbliższych. I to przerażenie Leny, gdy roztaczałem

wtedy przed nią plany swych wystąpień sądowych! Zawsze, gdy wiedziałem, z niezłomną pewnością wiedziałem, że wygrać muszę, ona — cały zawiązek mego powodzenia niszczyła swym smutkiem. W chwilach wiary w swą przyszłość jestem jej obcy, niezrozumiały, lękiem ją nawet przejmujący...

— Bo wtedy, Piegża, ten wasz nastrój nie jest naturalnym i pani Lena zna już dobrze jego niszczycielskie działanie. Ona mi nieraz mówiła o swych marzeniach, lecz o jakże odmiennym charakterze! Jej projekty oparte są na trzeźwej rzeczywistości, na możliwościach waszych, jako normalnego, wytrwałego człowieka. Z chwilą sztucznego podniecenia — oddalacie się od niej. Punkt wyjścia waszych rojeń, pełny kieliszek, stanowi dla niej kres wszelkich nadziei. I powstaje między wami jakby — granica marzeń. Dlatego też w podobnych warunkach nie zrozumiecie się nigdy...

— Zwłaszcza, gdy niepowołane osoby wtrącać będą do nas swoje trzy grosze!

— Wierzcie, że występuję wskutek swej dla was życzliwości, a i pani Lena prosiła mnie tak bardzo...

— Znam tę jej natarczywość. Swą miną wiecznej ofiary wymusiła na mnie obietnicę — nie picia przed sprawą jutrzejszą... Wierzyć mi powinna, nie nasyłając was tutaj!

— Wierzyć, choćby podstaw do tej wiary nie miała żadnych? Wszak — złamaliście przyrzeczenie!

— Chyba to jasne, że nie mogłem dla jej przywidzeń psuć sobie dobrego samopoczucia! Lena — wierzyć powinna zawsze mojemu słowu. Byłem wszak wobec niej dotąd szczery, zaprzestania picia nigdy nie obiecywałem. Dzisiaj — zrobiłem to przyrzeczenie po raz pierwszy...

— Lecz zato może... ostatni!

— Nie przeczę... Bo zresztą, choćbym był naiwny i spełnił niemądrą obietnicę, czyż od tej chwili datowałby się punkt zwrotny w mojej karjerze? A długoletnie zatrucie, jak wy powiadacie uczenie, a skutki tego wszystkiego wywietrzałyby razem z zapachem alkoholu?

— Słuchajcie, Piegża, choćbyście układając tę obronę na trzeźwo, nie osiągnęli natychmiast powodzenia — żonie dalibyście dowód swej dobrej woli, a sobie...

— Idjotyzmu! Jutro zrozumie Lena całą niedorzeczność swych obaw. Zwyciężę i na cześć tego zwycięstwa — dzisiaj pić będę! — zadzwonił nożem o talerz. — Kelner, drugi kieliszek! No, nawet za moje powodzenie nie wypijecie ze mną? — żachnął się na przeczący ruch kolegi. — A tak mi niby dobrze życzycie... Nie trzeba już! Rachunek, wracam do domu — wyciąga pugilares. — Ach, kartka z apteki, mam odebrać lekarstwo Jureczka....

Wychodzą razem na wilgotny trotuar, pełen blasków różnokolorowych reklam. Z cichym szumem mkną samochody, jak ruchliwe widma na odbijającym je asfalcie. Koledzy, idąc szybko, milczą — w całem zrozumieniu bezcelowości dalszej rozmowy. Domelski pełen jest smutku po nieudanej próbie, Piegża zaś, podniecony znowu radośnie, myśli z lekceważeniem o niedawnych dowodzeniach kolegi. Głupstwo wszelkie argumenty! On czuje bliskie zwycięstwo nietylko nad swym przeciwnikiem w sądzie. Wygraną sprawą wszystkim moralistom kłam wreszcie zada!

Wyjedzie Lena z dzieckiem niedługo. Powróci jej dawne zaufanie, ślepa, bezkrytyczna miłość... Ot, kwiaciarnia po drodze. — Patrzcie, jakie prześliczne róże! — zwraca się pogodnie do kolegi.

— Owszem, przyznaję — mówi zagadnięty.

— Coście tacy zwarzeni? Czyżbym was dotknął w czemkolwiek? Właściwie, niepotrzebnie przejmowałem się nawet. Co tam jakieś teorje! Jutro zwyciężę i to najważniejsze. Przyniesie moja klientka kwiaty — pewnie róże, a Lena tak je lubi. O takie, jak te w rogu — pokazuje duży pęk w wazonie o przyćmionych barwach. — Wiecie co, żeby żona nie czekała do jutra, wstąpię teraz i kupię jej kilka... na zadatek dobrej przyszłości! — mówi wesoło, wchodząc już do kwiaciarni.

Domelski, zostawszy przed wystawą, patrzy obojętnie na przepych najrozmaitszych roślin. On, świetny adwokat, przegrał sprawę... I czyż to dziwne? Jak tu można przychwycić wymykającego się z rąk przeciwnika. A tak go pani Lena prosiła o tę abstynencję mężowską... I dostanie— herbaciane róże, jak na ironję...

Wraca po chwili Piegża, z otuloną w bibułkę wiązanką.

— Cóżeście zrobili taką pogrzebową minę? — pyta Domelskiego — że nie macie komu kwiatów nosić? Znajdzie się niedługo miła odbiorczyni, znajdzie... Teraz — do apteki, a potem wstąpicie do nas zobaczyć radość Leny!

— Radość?...

— No chyba! Kwiaty cudowne... Jeszcze odbiorę lekarstwo. A! byłbym zapomniał opowiedzieć wam o tych dziwnych śladach. Słuchajcie, w ten sposób wytłumaczę wszystko... — rozwija obszernie mętne teorje, mówiąc wciąż o swych fenomenalnych pomysłach, odbiera lekarstwo i nie kończy szczegółowego opowiadania nawet przed bramą domu, w którym mieszka.

— Jakto, nie wejdziecie do nas? Taka wczesna godzina i Jurek pytał o „pana Stasia“ niedawno. Lena też będzie zadowolona...

Domelski waha się chwilę, lecz przeważa to „zadowolenie“ Leny. Woli nie być świadkiem jej rozczarowania. Dobry humor ofiarodawcy kwiatów zorjentuje ją odrazu. Mniejsza, że nie zdążył powstrzymać Piegży od dzisiejszego picia, rzecz główna — nie przekonał go wcale.

Nerwowo spogląda na zegarek.

— Doprawdy, przypomniałem sobie o pewnej sprawie.... Wybaczcie, może kiedyindziej — żegna Piegżę pośpiesznie, i jak winowajca, prędkim krokiem ucieka od domu, gdzie śliczne róże nie pomogą młodej kobiecie przekroczyć granicy marzeń...

Roma Luxówna.

LIST KRAKOWSKI.

Kraków w kwietniu.

Zainteresować zagadnieniem alkoholizmu inteligencję wielkomiejską do tego stopnia, by uwierzyła w grozę tej klęski społecznej i zaczęła czynnie wspomagać działaczy na tem polu, lub zaprzestała tolerować towarzyskie zwyczaje pijackie, to rzecz trudna i nieraz wszelkie próby w tym kierunku bywają daremne. Tymczasem na gruncie krakowskim rzecz ta udaje się wyjątkowo. Już kilkakrotnie powiodło się na jakiś



Z cyklu wykładów przeciwalkoholowych w Krakowie. Sala Kopernika w Uniw. Jagiell. po wykładzie Prof. Emila Godlewskiego (Pr. Godlewski w pierwszym rzędzie z lewej strony).

cykl prelekcyj, ten temat poruszający, ściągać liczną publiczność do sali Niebieskiej Domu Katolickiego, tam również na luźne odczyty traktujące o narkomanji przybywało po kilkaset osób. Afisz nie podawał firmy „Trzeźwości", ale prezes Kalinowski zawsze słuchaczy przybyłych zawiadamiał, kto ich sprowadził do tej sali. Wrażenie bywało za każdym razem silne, publiczność po wykładzie zasypywała prelegenta jeszcze pytaniami, przychodziła do organizatora z żalami na nieszczęście swoich najbliższych, lub radziła się, co ma począć dla ratowania nieszczęsnych ofiar nałogu. Zwłaszcza cykl prelekcyj p. t.: „Ku czemu idziemy" wiele osób często wspomina, a ten i ów zapewnia, że od owego czasu rozumie potrzebę walki z alkoholizmem. Podobnie w pamięci słuchaczy (których wtedy zarejestrowano przeszło 500) pozostał na dużą skalę zorganizowany przez „Trzeźwość" Kurs Przeciwalkoholowy pod hasłem „Wyzwolenie człowieka" z 40 wykładami, we wspaniałej sali Domu Kolejarzy.

W tym roku spróbowano trafić do innej sfery publiczności. Urządzono rodzaj Kursu alkohologji, ale unikając w programie wyrazu alkohol, któryby napewne powstrzymał gości. Zapowiedziano cykl wykładów dla inteligencji p. t.: „U źródeł zła" w sali Kopernika w Collegium Novum na Uniwersytecie Jagiellońskim, przez tydzień przedświąteczny, po 3 wykłady, co wieczór, razem 21. Z Warszawy przybyli dwaj prelegenci: naczelny dyrektor Państw. Zakładu Higjeny, docent dr. Szulc, oraz red. Jan Szymański, delegowany przez Ministerstwo Opieki Społecznej, który wygłosił 4 wykłady. Ze Lwowa przybyli: pedagog ks. prof. Ciemniewski, ekonomista dr. Kaz. Weydlich i znany w całej Polsce specjalista w sprawach alkohologji, M. Skiba. Z Poznania był neurolog dr. Frąckowiak, ze śląska działacz społeczny prof. Sławiński. Reszty prelegentów dostarczył sam Kraków, a więc z Uniwersytetu powagi naukowe: teolog-moralista ks. prof. Wicher, biolog prof. Godlewski, neurolog prof. Pieńkowski, oraz starsi asystenci z klinik uniwersyteckich: psychjatra dr. Chłopicki i internista dr. Sokołowski. Dalej dyrektor państw. Zakładu dla chorych umysłowo w Kobierzynie, dr. Stryjeński, literatka Ela Oleska, wreszcie niestrudzony organizator Kursu, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa „Trzeźwość", publicysta p. Kazimierz Kalinowski.

Jak wyglądała na ich prelekcjach sala największa na Wszechnicy krakowskiej, o tem powie zdjęcie załączone, zrobione, gdy już wiele osób wyszło, po wykładzie znakomitego profesora Emila Godlewskiego, którego nigdy nie można uprosić, by poza swoim zakładem embrojologicznym zechciał mieć prelekcję publiczną. A już następca ś. p. dra Piltza, na stanowisku dyrektora Kliniki psychjatryczno-neurologicznej, prof. Pieńkowski, w ciągu kilku lat pobytu w Krakowie zamknięty stale z asystentami w swej pracowni naukowej, ani razu nie miał jeszcze prelekcji dla publiczności, tem większą więc obudził ciekawość wśród elity krakowskiej (świetny jego wykład ma być zamieszczony w przyszłym numerze „Trzeźwości"). Nieprzewidziane przeszkody kazały w ostatniej chwili przed drukiem programu odwołać swój udział w Kursie kilku wybitnym prelegentom. Zapowiedziani dopisali ku nadzwyczajnemu zadowoleniu setek słuchaczy, którzy nie mieli dość słów na wyrażenie swego uznania dla poszczególnych wykładów, dla ich wysokiego poziomu, i dla

całości cyklu. Kilkadziesiąt osób pod wrażeniem rewelacyjnych dla nich wiadomości zapisało się do „Trzeźwości". Rzecz bardzo ważna, że między słuchaczami było mnóstwo nauczycielstwa, którego nigdy nie udaje się ściągnąć na Kursy alkohologji.

Coraz lepiej rozwija się wprowadzony z inicjatywy „Trzeźwości" dział przeciwalkoholowy Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod kierownictwem pp. dra Reguły i Białonia na terenie trzech województw. Z każdym rokiem więcej miejscowości uczestniczy w tej akcji pożytecznej dzięki pomocy Ministerstwa Opieki Społecznej, (którego zasiłek umożliwił też urządzenie wspomnianego Kursu w Krakowie). Wykłady uniwersyteckie z zakresu alkohologji odbyły się w ostatnich paru miesiącach już w 20 miejscach. I tak w województwie krakowskiem: Andrychów, Biała, Bochnia, Brzesko, Brzeszcze, Chrzanów, Kęty, Oświęcim, Tarnów, Wadowice, Węgierska Górka, Wieliczka. W woj. kieleckiem: Częstochowa, Kielce, Maczki, Strzemieszyce, Sosnowiec. Na Śląsku: Chorzów (Królewska Huta), Tarnowskie Góry, Siemianowice. Wykładów było w tym sezonie 33, prelegentów 10. Z sił uniwersyteckich wykładali prof. Kaulbersz, doc. Bilikiewicz, asystenci starsi Chłopicki, Karasiński, Skarżyński, Sokołowski, Rajchel, bibljotekarka Akademji Umiejętności D'Abancourt, literat Polewka, oraz prezes „Trzeźwości" Kalinowski, który miał wykłady w 14 miejscowościach. Zainteresowanie słuchaczy wszędzie było znaczne, frekwencja duża nawet w tych miastach, gdzie na odczytach zazwyczaj bywają pustki stale.

Swój.

KURS ALKOHOLOGJI I AKADEMJA PRZECIWALKOHOLOWA W WILNIE.

(17—26 marca 1935 r.).

Z inicjatywy prof. Stanisława Władyczki Wileńskie Towarzystwo do walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens" urządziło w Wilnie pierwszy Kurs Alkohologji, którego program podaliśmy w Kronice poprzedniego numeru „Trzeźwości" (str. 95).

Zainteresowanie Kursem wśród publiczności wileńskiej przeszło najśmielsze oczekiwania organizatorów — już w drugim dniu zapisów przekonano się, że sala, w której początkowo projektowano urządzenie Kursu, nie zmieści słuchaczy — i na prośbę Zarządu Tow. „Mens" Kuratorjum przeznaczyło na rzecz Kursu wielką swą salę, (w której jak niesie tradycja wykładał Jędrzej Śniadecki).

Na uroczystość otwarcia Kursu przybyły tłumy publiczności (przeszło 700 osób). Władze reprezentowali: jako przedstawiciel p. Wojewody Naczelnik Wydz. Zdr. p. Dr. H. Rudziński, jako przedstawiciel p. Kuratora Okr. Szk. p. Wizytator Dr. med. A. Borowski, w im. Starostwa Grodz. p. Dr. Bielski oraz liczni przedstawiciele instytucyj i organizacyj Społecznych. J. E. Arcybiskup Metropolita Romuald Jałbrzykowski przybył na uroczystość w towarzystwie J. E. ks. Biskupa Michalkiewicza. Obecny był również Hachan (główny duchowny Karaimów w Polsce), Hadżi Saraja Chan Szapszał.

Prof. Dr. Stanisław Władyczko, jako Prezes honorowy Tow. „Mens"

oraz jako Kierownik Kursu dokonał jego otwarcia, witając przybyłych gości i kursantów, poczem wygłosił wykład wstępny p. t. „Alkoholizm, jako klęska społeczna“. Następnie krótko i bardzo serdecznie przemówił do zebranych J. E. Metropolita Romuald Jałbrzykowski. Uroczystość otwarcia zakończył wykład p. Dr. W. Prażmowskiego: „O działaniu alkoholu na ustrój ludzki“.

Na Kurs zapisało się przeszło 500 osób, w tem: 130 ze Szkoły Położnych, 53 ze Szkoły Pielęgniarek, 25 kleryków.

Podczas Kursu w niedzielę dn. 24 marca w sali im. Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego odbyła się Akademja przeciwalkoholowa, przeznaczona dla szerokiej publiczności — i mimo, że tego właśnie dnia odbywały się liczne uroczystości w związku z uchwaleniem przez Sejm nowej Konstytucji — wielka sala Śniadeckich wypełniła się po brzegi — wiele osób musiało stać. Akademję zaszczyli swą obecnością J. E. Arcybiskup Metropolita Romuald Jałbrzykowski i J. E. ks. biskup Michalkiewicz. Jako przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego wziął udział p. Dr. Turuto, byli też liczni przedstawiciele wileńskich organizacyj społecznych i prasy.

Akademję zagaił prof. Dr. St. Władyczko krótkiem przemówieniem, które podajemy na czele numeru, poczem wygłosili referaty: p. red. Jan Szymański: „O walce z alkoholizmem w Polsce i p. Józef Banasiak, Prezes Akademickiego Koła Walki z Alkoholizmem: „O metodach walki z alkoholizmem“. Akademję zamknął krótkiem przemówieniem prof. St. Władyczko, prosząc obecnych, aby każdy w zakresie swojej działalności i swoich wpływów przez zwalczanie alkoholizmu dążył do stworzenia lepszej przyszłości i umocnienia siły i potęgi Narodu i Państwa.

I Kurs Alkohologji i Akademja w Uniwersytecie sprawiały jaknajlepsze wrażenie; wysoki poziom wykładów i odczytów, skupiona uwaga tak b. licznych słuchaczy świadczyły o ogromnem zainteresowaniu przedmiotem (wśród słuchaczy Kursu był szereg osób, które codzień przyjeżdzały koleją do Wilna na wykłady).

Ogromne zainteresowanie treścią wykładów tłomaczyć można, rzecz jasna, doborem wybitnych prelegentów wileńskich, a oprócz tego faktem, że na Wileńszczyźnie alkoholizm w ostatnich czasach przybrał wysoce niepokojące formy: niezmiernego rozpowszechnienia spożycia denaturatu, samogonu i t. zw. „bołtuchy“ (ohydnej mieszaniny z politurą). Kurs Alkohologji zakończony został kilkoma przemówieniami. Pierwszy zabrał głos Prezes Tow. „Mens“, prof. Dr. Zygmunt Hryniewicz:

Szanowni Państwo!

„Wszystko na świecie ma koniec, dobiega końca i nasz Kurs Alkohologji. Dziś mamy zakończenie pierwszego w Wilnie Kursu Alkohologji, zorganizowanego przez Tow. „Mens“, dla walki z alkoholizmem i innymi nałogami. Musimy być bezstronni, musimy stwierdzić, że Kurs Alkohologji znalazł poparcie i uznanie tak ze strony Ministerstwa Opieki Społecznej i Władz miejscowych, jak ze strony Wileńskiego społeczeństwa, dowodem czego służy zapisanie się na Kurs tak licznej rzeszy słuchaczek i słuchaczy; jest to dowód, że już dojrzewa w naszem społeczeństwie świadomość tych wielkich szkód, jakie wyrządził i wyrządza alkoholizm w życiu naszego społeczeństwa. Prelegenci w całym szeregu wykładów



Kurs alkohologji w Wilnie (w Sali Kuratorjum) — w pierwszym rzędzie (od strony lewej) p.p.: red. Jan Szymański, Prof. Dr. Stanisław Władyczko, Prof. Dr. Zygmunt Hryniewicz, Dr. Juljusz Genzel, Aleksandra Markiewiczowa,

o różnej treści, ale w których leit-motywem była szkodliwość alkoholu, dali wiele ciekawego materjału rzeczowego i statystycznego i dostatecznie oświetlili znaczenie i doniosłość zagadnienia walki z alkoholizmem w dobie obecnej. Zarząd Tow. „Mens" uświadamia sobie dobrze, że zorganizowanie pierwszego Kursu Alkohologji w Wilnie i pomyślny przebieg jego, jest dziełem zbiorowej pracy zarządu i samego społeczeństwa. To też w imieniu Zarządu Tow. „Mens" składam serdeczne podziękowanie Ministerstwu Opieki Społecznej, p. Wojewodzie, p. Kuratorowi Wileńskiego Okręgu Szkolnego, Ekscelencjom: Metropolicie Jałbrzykowskiemu, ks. Biskupowi Michalkiewiczowi, p. Naczelnikowi dr. Rudzińskiemu, p. wizytatorowi dr. Borowskiemu, p. posłowi dr. Brokowskiemu, Delegatowi Ministerstwa Opieki Społecznej p. Janowi Szymańskiemu i Zarządowi Głównemu Tow. „Trzeźwość" za okazane poparcie, a osobno za współpracę składam gorące podziękowanie kierownikowi Kursu p. prof. Władyczce, który włożył całą swą duszę i dynamiczny zapał w organizację pierwszego w Wilnie Kursu Alkohologji, oraz p. dr. Kulejewskiej i p. dr. Genzelowi za wielce ofiarną pomoc w trudnych organizacyjnych pracach związanych z Kursem; wreszcie dziękuję szanownym słuchaczkom i słuchaczom za tak tłumne przybycie i akuratne uczęszczanie na Kurs Alkohologji, a panom prelegentom za ich cenne wykłady.

Jestem przekonany, że te nasiona - słowa, które zostały rzucone do duszy szanownych słuchaczek i słuchaczy przez prelegentów na Kursie, wydadzą piękne owoce w postaci mocnego przekonania, że trzeba walczyć z alkoholizmem, że trzeba propagować wszędzie i we wszystkich wypadkach wstrzemięźliwość w swej rodzinie, wśród krewnych, przyjaciół i znajomych. Szczególnie szanowne panie mogą wiele zdziałać w dziele szerzenia i utwierdzenia idei trzeźwości, wpływając jako żony na mężów, matki na dzieci, siostry na braci, narzeczone na narzeczonych.

Żywię przekonanie, że Tow. „Mens", które zorganizowało obecny Kurs Alkohologji pozyska wśród szanownych pań i panów wielu sympatyków, a być może i członków, którzy zechcą wstąpić do Towarzystwa, a których otwartem sercem powitamy. Być może znajdą się wśród słuchaczek i słuchaczy osoby, które chciałyby zająć się czynną pracą i wziąć na siebie organizację „Kół Trzeźwości" w tym wypadku Zarząd Tow. „Mens" chętnie będzie służyć wszelkiemi informacjami, praktycznemi radami i wskazówkami".

Następnie prof. Dr. St. Władyczko powitał w słowach niezmiernie serdecznych p. red. Jana Szymańskiego, jako delegata Ministerjum Opieki Społecznej, podnosząc jednocześnie zasługi jego na polu walki z alkoholizmem w Polsce.

P. red. Szymański w im. Naczelnych Władz Sanitarnych w Państwie wyraził Zarządowi Tow. „Mens" wyrazy uznania i wdzięczność za znakomitą organizację Kursu i życzył słuchaczkom i słuchaczom Kursu, aby potrafili jak najlepiej wiedzę zdobytą zastosować w życiu osobistem i w działalności społecznej.

W im. słuchaczy przemówiła p. Aleksandra Markiewiczowa:

„Jako jedna ze słuchaczek Kursu alkohologji, mam głębokie przekonanie, że zabierając głos dla wyrażenia podziękowania Zarządowi T-wa „Mens" za zorganizowanie kursu, będę wyrazicielką uczuć wdzięczności nurtującej w głębi serc wszystkich słuchaczy obecnego kursu; Tow.

„Mens“, skupiające koło siebie grono osób, walczących z zalewem alkoholizmu, z tą trucizną, osłabiającą moc ducha, — kładzie podwaliny pod gmach naszej wolnej, lecz stale jeszcze budującej się, Ojczyzny. Jest to praca u podstaw, praca ciężka i mozolna, — a jednak, jakże często — niewdzięczna. I dla tego z radością należy powitać fakt, iż zrozumienie potrzeby walki ogarnia coraz to szersze kręgi, a troska o ducha narodu ozdabia nie jedno młodzieńcze czoło.

Z głębi serca składam gorące podziękowanie inicjatorowi tych kursów, p. prof. Władyczce, pp. prezesom T-wa „Mens“, prof. Hryniewiczowi, Dr. Prażmowskiemu oraz p. Dr. Kulejewskiej i Dr. Genzelowi za położone trudy, związane z przeprowadzeniem tych kursów. Wszystkim Szanownym prelegentom z p. redaktorem Szymańskim na czele — składam wyrazy głębokiej wdzięczności za ich pełną poświęcenia pracę. Sądzę, że najlepszym wyrazem tej wdzięczności będzie fakt zapisania się jaknajwiększej liczby osób na członków T-wa „Mens“. Dlatego zwracam się do wszystkich tu obecnych z hasłem: „Łączmy się“! Łączmy się wszyscy w tej walce, która bez huku armat i bez przelewu krwi toczy się o byt narodu, o jego myśl, o jego zdolność do pracy twórczej!“

Ostatni zabrał głos prof. St. Władyczko:

„La Rochefoucauld powiedział: „nie wystarczy mieć wielkie zalety— trzeba umieć niemi gospodarzyć“. Tak samo nie wystarczy posiadać wiedzę — należy umieć realizować ją, umieć korzystać z niej dla dobra innych. A żyć dla dobra innych—zwłaszcza dla tych, co przyjdą po nas — powinno by jedynym celem dla człowieka i narodów — tak mówi największy wieszcz Narodu naszego, Adam Mickiewicz. Ale przed nim to już dawno było powiedziane, bo 19 wieków temu powiedział toż samo innemi słowy Syn Boży, Chrystus Pan.

Pracować w dziedzinie walki z plagami społecznemi, wtem i z alkoholizmem — to znaczy żyć i działać dla lepszej i sławnej przyszłości Narodu naszego i ludzkości wogóle.

Panie i Panowie zdobyliście na Kursie Alkohologji dużo wiedzy. Daj Boże, żebyście umieli i mieli możność jej zużytkowania dla dobra naszych biednych i nieszczęśliwych braci nałogowców, dla dobra przyszłych pokoleń — każdy odpowiednio na swym posterunku, pamiętając, że wiedza bez jej realizowania, bez jej użytkowania, wiedza bez akcji jest jakby zaprzepaszczona, jak wiara bez czynów jest martwa.

W tej sprawie tak zbożnej, tak świętej, nie żałujcie, Moi Państwo, swej duszy i serca swego. I chociaż nigdy nie byłem i teraz nie jestem stronnikiem filozofji Niezsche‘go, to jednak w tym jedynym wypadku jestem razem z nim i jak on powiem: „Kocham tego, którego dusza udziela się rozrzutnie“.

Bądźcie w służbie ludzkości, w służbie biednym i nieszczęśliwym braciom naszym jak najbardziej rozrzutni — rozrzutni darami swej duszy. Jest to jedyna rozrzutność chwalebna, która Was zawsze wzwyż podnosić będzie, ku górze, ku niebu, ad astra.

Każdy człowiek jest jednocześnie i niewinny i zepsuty, wielki i jednocześnie bardzo mały. W jego duszy ma miejsce jednocześnie i wielkość i nędza wielka, i ciepło i chłód, i światło i cienie. Całą wielkość swej duszy, całe jej ciepło i światło oddawajcie innym, a nędza, chłód i cienie porzucą Was ostatecznie — i rzecz paradoksalna, rzecz irracjonal-

na — będzie w Was tylko wielkość i światło. Bądźcie tylko wielcy duchem.

Życzę gorąco, aby Was w waszej służbie ludzkości na każdym jej posterunku cechowało zawsze połączenie realizmu Waszych czynów szlachetnych z idealizmem dążeń, aspiracyj i tendencji dusz Waszych, ażeby zawsze i jedynie miało miejsce u Was tak jak mówi Szczepanowski — wcielenie aspiracyj idealnych w czyn realny dla dobra innych.

Temi słowy żegnam Was, Panie i Panowie, — i pierwszy w Wilnie Kurs Alkohologji ogłaszam za zamknięty".

NEKROLOGJA.

Ś. p. Prof. Dr. Kazimierz Karaffa - Korbutt.

Dn. 26.I. 1935 r. zmarł w Wilnie ś. p. prof. dr. Kazimierz Karaffa-Korbutt, jeden z najwybitniejszych współczesnych higjenistów polskich.

Syn powstańca z r. 1863, obywatela ziemskiego z Witebszczyzny, urodził się na Syberji w r. 1878. Gimnazjum ukończył w Taszkencie,



Ś. p. Prof. Dr. Kazimierz Karaffa-Korbutt.

poczem wyższe studja odbywał w Petersburgu, Paryżu i w Niemczech. W r. 1918 został mianowany profesorem zwyczajnym higjeny w Instytucie dla dokształcania i specjalizacji lekarzy w Petersburgu — w r. 1921 objął katedrę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Zmarły uczony ogłosił około 100 prac naukowych. W r. 1931 uczniowie, przyjaciele i koledzy ś. p. Profesora obchodzili jubileusz 25-lecia Jego pracy naukowej, wydając specjalny zeszyt „Medycyny".

W nekrologu, poświęconym zmarłemu w „Polskiej Gazecie Lekarskiej“, pisał dr. L. Achmatowicz: „Jako człowiek odznaczał się niezwykłą prostotą i skromnością; w stosunku do wszystkich bez względu na ich stanowisko społeczne, zawsze jednakowo uprzejmy i życzliwy; młodzieży akademickiej, z którą obcował przez całe życie, był jakby ojcem troskliwym i zasłużył na jej uwielbienie. Był prawdziwym naukowcem ascetą. Świetlana Jego postać na tle ogólnego zdziczenia powojennego i upadku moralnego na zawsze pozostanie w naszej pamięci, jako wzór godny naśladowania“.

Prof. Safarewicz pisał w „Medycynie“: „Nauka polska poniosła wielką stratę, higjena stratę niepowetowaną. Zmarł zaiste Luminarz Higjeny Polskiej“.

Prof. Gądzikiewicz w „Zdrowiu Publicznem“ zaznaczył, że „W osobie prof. Karaffy-Korbutta traci Polska znakomitego uczonego i najwybitniejszego higjenistę, który stworzył nową szkołę higjenistów polskich“.

Zmarły interesował się żywo zagadnieniem zwalczania alkoholizmu, czemu dał najlepszy wyraz, biorąc czynny udział w pracach X Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie w r. 1931, wygłaszając referat p. t. „W sprawie używania alkoholu przez młodzież akademicką w Wilnie“.

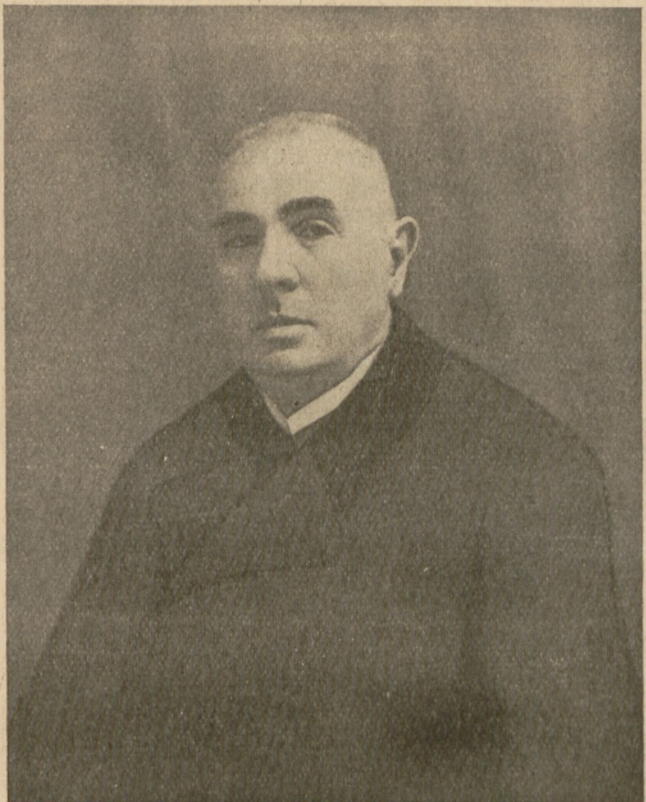
Stanowisko swe do zagadnienia alkoholizmu prof. Karaffa-Korbutt wyjawił z całą stanowczością w swej cennej „Higjenie“ (podręcznik uniwersytecki — wyd. II. Wilno, 1934 r.) — szereg cytat z tej pracy podamy osobno.

Cześć pamięci Znakomitego Uczonego i Zasłużonego Obywatela!

ś. p. Ks. Kanonik Jan Władziński.

Dn. 13.II. b. r. zmarł w Lublinie Ks. Kanonik Jan Władziński — szlachetna i charakterystyczna Jego postać zrosła się nierozdzielnie z Lublinem, w którym przyszedł na świat w r. 1861 i gdzie też ukończył w r. 1883 gimnazjum. Przez dwa lata studjował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, poczem udał się do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński. W r. 1887 wstąpił do Seminarjum Duchownego w Lublinie, na księdza wyświęcony został w r. 1891. W r. 1912 mianowany został rektorem Kościoła Panny Marji Zwycięskiej (po-Wizytkowskiego) w Lublinie i od tego czasu bez przerwy mieszkał w Lublinie, rozwijając niezmiernie intensywną i wielostronną działalność społeczną i narodową. W domu swoim skupiał szerokie sfery inteligencji lubelskiej, ogniskując u siebie wiele poczynań społecznych i ideowych. Jak stwierdzają świadkowie Jego życia, nie było w Lublinie organizacji społecznej, w którejby Zmarły nie brał czynnego udziału. Najdłużej pracował w Macierzy Szkolnej, będąc przez lat 14 jej prezesem; dużo pracy i zapału włożył w Muzeum Lubelskie od chwili jego powstania w r. 1912; sam był wybitnym znawcą i miłośnikiem starożytności, których wspaniały zbiór jeszcze za życia ofiarował Muzeum Uniwersytetu Lubelskiego, był też twórcą Muzeum Diecezjalnego, był jednym z organizatorów patronatu więziennego, pełnił czynności patrona nad -więźniami, przez czas dłuższy był b. czynnym prezesem Towarzystwa opieki nad zwierzę-

tami. Interesował się żywo sprawami samorządu i przez kilka lat był radnym miasta Lublina. Jako gorący i czynny patrjota miał szereg zatargów z władzami rosyjskiemi — jeden z takich zatargów skończył się miesięcznym aresztem, gdyż zmarły nie chciał zapłacić grzywny. W latach wojny był wyznawcą idei walki czynnej i w r. 1915 zorganizował wydatną opiekę nad Legjonami, zorganizował Komitet opieki nad wete-



Ś. p. Ks. Kanonik Jan Władziński.

ranami 1863 r. Czynny był podczas najścia bolszewików, niezmiernie głęboko interesował się akcją plebiscytową na Śląsku Górnym, był kapelanem Sokoła i brał udział w licznych zlotach sokolich.

Miał też Ks. Władziński zainteresowania artystyczne i literackie, napisał szereg broszur, redagował czasopisma, był zapalonym numizmatykiem. Niezmiernie gorąco interesował się sprawą walki z alkoholizmem. W r. 1905 zaczął czynnie na tem polu pracować, prowadząc dział przeciwalkoholowy w Tow. Higjenicznem w Lublinie, wygłaszając w tej sprawie mowy, odczyty, kazania, pisząc artykuły.

W r. 1912 ukazała się jego książka p. t. „Z niedomagań społecznych — szkodliwość alkoholu“, praca nagrodzona na konkursie Tow. „Przyszłość“ w Łodzi 1910 r. — Lublin 1912. Str. 66. Jak głęboko ujmo-

wał ś. p. Zmarły istotę zagadnienia, świadczą najlepiej końcowe słowa tylko co przytoczonej pracy:

„Miejmy nadzieję, że ludzkość wcześniej czy później zwalczy odwiecznego wroga swego i upora się z alkoholizmem. W miarę rozwoju ducha swego, znajdzie ona dość sił, aby uwolnić się wreszcie od hańby opilstwa“.

„Prawda, droga prowadząca do jasnego jutra uciążliwa, pełna przeszkód. Kapitalizm, upośledzenie kobiet, militaryzm, gruźlica, syfilizm i t. p. inne niedomagania nękają nad wyraz organizm społeczeństw dzisiejszych, czynią nieznośnem życie i na rozwiązanie swe czekają w najbliższym czasie“.

„Ale niemniej jasnem jest, że uporanie się z alkoholizmem będzie jedną z najcenniejszych zdobyczy dla kultury“.

W Komitecie Organizacyjnym VIII Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Lublinie w r. 1928 wziął niezwykle czynny udział, łącząc u siebie grono osób, oddanych tej sprawie. W katedrze lubelskiej wygłosił przemówienie dn. 8 grudnia 1928 r. podczas nabożeństwa, odprawionego spowodu otwarcia Kongresu. M. in. podkreślił tam w silnych słowach znaczenie walki z alkoholizmem:

„Jeśli nas dotknęło tak wielkie zaślepienie, że nie chcemy słyszeć o żadnych przestrogach, o niebezpieczeństwie alkoholowem, to nie godzi się szykanować i utrudniać pracy tym wszystkim szermierzom, którzy idą w świat, aby ideę trzeźwości szerzyć. Zbożną jest bowiem ta praca, gdyż ma na celu naprawę najwyższych naszych skarbów, a więc godności, świętości duszy ludzkiej, której to świętości zagraża alkohol“.

Podczas zaś Kongresu wygłosił Ks. Władziński wysoce interesujący referat p. t. „Z dziejów walki z alkoholizmem“ [1]).

Odszedł od nas człowiek wielkiej zacności, odwagi cywilnej, pracy i zasługi społecznej, duch wzniosły, umysł wszechstronny.

Cześć Jego pamięci!

SEKCJA DO WALKI Z ALKOHOLIZMEM PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY ZDROWIA.

(Sprawozdanie z posiedzenia dn. 2.VII. 1934 r.).

Obecni: członkowie Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia i ich zastępcy: z Ministerstwa Opieki Społecznej: Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia, Doc. Dr. Gustaw Szulc, Naczelny Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny, Dr. Witold Chodźko, Kierownik Państwowej Szkoły Higjeny; *członkowie kooptowani:* z Państwowej Rady Wychowania Fizycznego — prof. Dr. Odo Bujwid, Dr. Henryk Palester — Naczelnik Wydziału w Ministerstwie Opieki Społecznej, p. Kazimierz Kalinowski, prof. Dr. Jan Mazurkiewicz, red. Jan Szymański, referendarz w Ministerstwie Opieki Społecznej, p. Moczydłowska - Niekraszowa, p. Aleksander Iżycki, p. Dr. Henryk Zajączkowski Dyrektor Państwowego Zakładu leczniczego dla nerwowo-wyczerpanych w Świacku, Dr. Neczaj - Hruzewicz — Dyrektor Zakładu dla

---

[1]) Przemówienie w Katedrze lubelskiej i referat na Kongresie znajdują się w Nr. XVIII—XXI „Walki z Alkoholizmem“, zawierającym referaty, wygłoszone na Kongresie Lubelskim.

nerwowo-wyczerpanych kobiet w Gościejewie, Dr. Stanisław Stypułkowski — Kierownik Miejskiej Stacji Higjeny Zapobiegawczej w Amelinie, Doc. Dr. Władysław Sterling, Dr. Wiktor Borkowski — Inspektor lekarski w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy, p. Marja Sokalówna.

Na porządku dziennym:

1) Lecznictwo zakładowe alkoholików — ref. Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Państwowego Zakładu leczniczego dla nerwowo wyczerpanych w Świacku.
2) Lecznictwo zakładowe alkoholiczek — ref. Dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz, Dyrektor Zakładu leczniczego dla nerwowo wyczerpanych kobiet w Gościejewie.
3) Lecznictwo ambulatoryjne alkoholików — ref. Dr. Stanisław Deresz, Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Choroszczy.
4) Projekt regulaminu poradni przeciwalkoholowej — ref. Dr. Stanisław Stypułkowski, kierownik Miejskiej Stacji Higjeny Zapobiegawczej w Amelinie.

Przewodniczy: Dr. J. Adamski, Dyr. Dep. Służby Zdrowia. Protokół prowadzi: H. Rawicz-Szczerbo.

Po wysłuchaniu referatów D-ra Zajączkowskiego, oraz Dr. Neczaj-Hruzewicza następuje dyskusja nad powyższemi referatami.

Prof. Dr. Bujwid przemawia za propagowaniem pojęcia, że alkoholizm należy leczyć, jako chorobę.

Należy zwalczać w życiu towarzyskiem stały zwyczaj częstowania alkoholem. Sekcja winna wypowiedzieć dezyderat, aby do służby państwowej przyjmowano tylko antyalkoholików, winno to dotyczyć zwłaszcza policji.

Doc. Dr. Szulc porusza sprawę piętna lecznictwa dla umysłowo-chorych, które odstrasza od leczenia się alkoholików. Mówca proponuje traktować lecznictwo alkoholików, jako pewnego rodzaju opiekę dietetyczną; w ten sposób uniknie się ewentualnych urazów psychicznych u alkoholików.

Prof. Dr. Bujwid proponuje połączenie poradni antyalkoholowej z eugenicznemi.

P. Szymański porusza kwestję leczenia przymusowego alkoholików, wniosek taki był stawiany w swoim czasie jeszcze przez ś. p. prof. Dr. Radziwiłłowicza. Przychodnie przeciw-alkoholowe winny koordynować swą działalność z działalnością towarzystw antyalkoholowych.

Dr. Sterling znajduje, że należy dążyć do utworzenia przychodni dla alkoholików, gdyż leczenie to jest swoiste.

Prof. Mazurkiewicz zaznacza, że najistotniejszemi sprawami są: propaganda o szkodliwości alkoholu i uregulowanie ustawowe tej sprawy. Mówca porusza kwestję leczenia przymusowego, oraz kwestję konieczności ponownego wprowadzenia postanowień z ustawy antyalkoholowej z 1920 r.

Przy niektórych objawach u chorych alkoholików jedynie przymusowe leczenie ma rację bytu.

Dr. Zajączkowski podkreśla, że w leczeniu alkoholików chodzi o specjalne budzenie instynktu samozachowawczego co do opieki pozazakładowej, bo faktem charakterystycznym jest to, że pacjent uleczony nie ukrywa się z tem wyleczeniem z alkoholizmu. Wobec czego niema potrzeby zmienić opieki tej na opiekę o charakterze dietetycznym. W Szwajcarji i w Niemczech opieka pozazakładowa jest w rękach związków, wobec tego nie zachodzi konieczna potrzeba powoływania opiekunów społecznych.

W wyniku dyskusji przewodniczący stwierdza, że wnioski przedłożone przez referentów sprawy zostały przez sekcję przyjęte, wniosek zaś prof. Dr. Bujwida został przyjęty jako dezyderat.

(Referat p. Dr. Dereszą odpadł spowodu choroby prelegenta).

II. Regulamin przychodni przeciwalkoholowej — ref. Dr. Stanisław Stypułkowski.

Mówca zaznacza, że poradnia przeciwalkoholowa, mieszcząca się w Ośrodku zdrowia ma niezmiernie wielki zasięg. Chorzy sami czują potrzebę brania udziału w życiu społecznem i towarzyskiem i tem samem przywiązują się do Ośrodka Zdrowia.

Prof. Dr. Mazurkewicz podkreśla, że lekarz, zatrudniony w przychodni przeciwalkoholowej winien przejść staż psychjatryczny.

P. Szymański podkreśla, że do obowiązków takiego lekarza winna należyć propaganda antyalkoholowa, ponadto lekarz przychodni i pielęgniarka muszą być abstynentami.

Dr. Neczaj-Hruzewicz zaznacza, że karta dotycząca dziedziczności jest niewystarczająca.

P. Sokalówna zapytuje, czy nie możnaby umieścić na karcie zapytanie, czy chory nie jest narkomanem.

Dr. Borkowski porusza kwestję obozów segregacyjnych w stosunku do nieuleczalnych chorych alkoholików.

Przewodniczący zaznacza, że projekt ustawy o eugenice będzie rozpatrywany na następnych posiedzeniach sekcji.

WNIOSKI P. DR. ZAJĄCZKOWSKIEGO.

Sekcja do walki z alkoholizmem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia:

1) uważa, że wskazanem byłoby, aby prawodawstwo dawało możność leczenia przymusowego alkoholików nietylko na podstawie ustawy o psychicznie chorych oraz wyroków sądowych, ale przedewszystkiem na podstawie przesłanek społecznych szkód wyrządzanych przez alkoholików sobie, rodzinie swej i otoczeniu;

2) uważa za wskazane wszcząć starania w Ministerstwie Sprawiedliwości oraz Głównej Komendzie Policji, aby przy wydawaniu wyroków sądowych i administracyjnych z zawieszeniem kary za wykroczenia i przestępstwa w związku ze stanami alkoholowemi, zawieszenie to było uwarunkowane poddaniem się winnych leczeniu w instytucjach leczniczych dla alkoholików;

3) uważa za wskazane, aby w Zakładach psychjatrycznych, gdzie leczeni są alkoholicy, został wydzielony ten materjał chorobowy, aby móc w stosunku do niego stosować leczenie specjalne, wskazane w tych stanach;

4) uważa za wskazane zwrócić się z memorjałem do ubezpieczalni społecznych, zakładów ubezpieczeń i innych instytucyj, tak prywatnych, jak i rządowych, wyjaśniającym konieczność i celowość przekazywania na leczenie początkujących alkoholików w interesie nietylko ogółu społeczeństwa, ale przedewszystkiem własnym tychże instytucyj, — przyczem zaznaczyć konieczność przekazywania w przeciągu co najmniej 3 lat po ukończeniu zasadniczej kuracji na 2 tygodniowe leczenie uzupełniające, odbywające się 2 razy do roku;

5) zwraca się do Ministerstwa Opieki Społecznej z prośbą o zorganizowanie przychodni przeciwalkoholowych w większych ośrodkach miejskich narazie przynajmniej w miastach liczących ponad 50 tysięcy mieszkańców;

6) wyraża opinję, że stowarzyszenia i organizacje społeczne prowadzące propagandę i walkę z alkoholizmem winny włączyć do programu swej działalności opiekę nad alkoholikami i ich rodzinami, którzy przeszli leczenie z wynikiem dodatnim — oraz wykazywały się z tej pracy w swych rocznych sprawozdaniach.

Z ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOLEJOWCÓW PRZECIWNIKÓW ALKOHOLU odbędzie się w Wiedniu w dniach od 3 do 4 września i połączony będzie z szeregiem interesujących wycieczek.

We wtorek dn. 3.IX. przed południem odbędzie się zebranie powitalne Kongresu z wykładem wstępnym dr. Csia, naczelnego lekarza węgierskich kolei państwowych. Zebranie odbędzie się w wielkiej sali posiedzeń Generalnej Dyrekcji Austrjackich Kolei Związkowych (plac Schwarzenberga), wieczorem zaś zebranie w Praterze. We środę dn. 4.IX. przed południem posiedzenie delegatów Międzynarodowego Związku Kolejowców Przeciwników Alkoholu, wieczorem publiczne zebranie z wykładem dr. Bekesza, dr. Dobrolacza, Bruschweilera i Beauschamps'a, przewodniczącego Związku „La santé de la famille".

Następnie szereg wycieczek do najpiękniejszych miejscowości Austrji. Punktem zbornym dla uczestników wycieczek A. L. K. z Polski ma być Kraków. Bliższe szczegóły podane zostaną w następnym numerze „Trzeźwości"

P. KAROL WEBER O ZJEŹDZIE DELEGATÓW A. L. K., który miał miejsce dn. 2 i 3.II. w Warszawie, podał obszerną notatkę w czasopiśmie „Fortschritt". Pan Weber podnosi, że obrady pod przewodnictwem p. inż. Kossowskiego były bardzo ożywione, podkreśla liczebność niektórych Kół A. L. K. (Katowice 200 członków, Lwów w dwu kołach 300 członków) i dodaje: „Prezesem Zarządu Głównego (we Lwowie) jest p. dr. Lucjan Notz, lekarz kolejowy, a wiceprezesem niestrudzenie czynny kolega Rauch. W Stolicy Państwa posiada Zarząd Główny znakomite zastępstwo w osobie p. inż. Szadzewicza, jako wiceprezesa i bardzo czynnej p. Bystrzejewskiej, jako sekretarki. P. Bystrzejewska jest prawdziwie dobrym duchem Ligi, wciąż przejęta przysporzeniem i powiększeniem sił Ligi. Upłynęło zaledwie 10 lat, gdy podczas mojego pobytu w Warszawie spotkałem się z dwoma wypróbowanymi abstynentami, kolegami Kochem i Rauchem i omawiałem z nimi sprawę założenia polskiego Związku. Dziś Polska Liga rozwija się bardzo pomyślnie i nie ulega żadnej wątpliwości, że ma przed sobą piękną przyszłość". „Z wystawy przeciwalkoholowej, urządzonej w P. Zakładzie Higjeny w Warszawie[1]) można nabrać przekonania, że ruch przeciwalkoholowy w Polsce zapuścił już głębokie korzenie".

SPRAWOZDANIE z działalności Koła A. L. K. w Lublinie za r. 1934.

Ze sprawozdania za rok 1934 wynika, że Koło lubelskie rozwija się pomyślnie. Zapobiegliwy Zarząd powiększył stan swej bibljoteki o 800 tomów, zakupionych wyłącznie ze składek członkowskich. Liczba 270 abonentów mówi sama za siebie i jest dowodem, że i książka może być propagandą i zainteresowaniem członków dla naszej sprawy. Drugim objektem, otoczonym opieką i staraniem Zarządu jest dom wypoczynkowy w Suścu, który został z dniem 1 maja u. r. oddany do użytku członków. Otwarty był do 1 września 1934 r. Korzystało z niego 25 rodzin — osób 65 — wszyscy członkowie Koła lubelskiego. W roku bieżącym po uprzednim remoncie zostanie on oddany do użytku członków A. L. K. i to już z dniem 1 maja 1935 r.

LWÓW.

Walne Zebranie Koła Lwów Abstynenckiej Ligi Kolejowców odbędzie się w niedzielę dnia 12 maja 1935 r., o godz. 15-tej popoł. w lokalu własnym — w Lewandówce przy ul. Inż. Wigury Nr. 42 z następującym porządkiem dziennym:

---

[1]) Przez Tow. „Trzeźwość" (przyp. Red.).

1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego W. Z. 3. Sprawozdanie ustępującego Zarządu: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika, d) bibljotekarza, e) przewodniczącego kasy koleżeńskiej Oszczędnościowo-Pożyczkowej, f) referenta funduszu sztandarowego. 4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej. 5. Wybór nowego Zarządu Koła. 6. Uchwalenie preliminarza budżetowego na r. 1935/1936. 7. Dziesięciolecie Koła. 8. Uchwalenie przedłożonych wniosków.

Za Zarząd Koła:

Sekretarz: *Stefan Ziemlański.* Prezes: *Adam Rauch.*

KOMUNIKAT. Zarząd Koła Lwów organizuje w miesiącach maju i czerwcu b. r. dwie wycieczki krajoznawcze dla Członków Koła: pierwszą w dniach od 18 do 23 maja b. r. do Gdyni i na Hel (przez Poznań) — drugą w dniach 7 do 10 czerwca b. r. na Śląsk i do Wieliczki.

Członkowie chcący wziąć udział w wycieczkach, zechcą łaskawie zgłosić to Zarządowi Koła pisemnie do końca kwietnia b. r. — Jeśli chodzi o wycieczkę nad Polskie Morze, a do 26 maja b. r., jeśli mają zamiar uczestniczyć tylko w wycieczce do Wieliczki i na Śląsk.

APEL — do wszystkich Członków i Sympatyków Koła Lwów Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Koło Lwów, a z nim cała Abstynencka Liga kolejowców, obchodzić będzie z wiosną 1936 r., pierwsze dziesięciolecie swego istnienia.

Poza uroczystym obchodem dziesięciolecia, zamierza Koło dla upamiętnienia tak niezmiernie miłej chwili ufundować kilka trwałych pamiątek.

Przedewszystkiem pragnie Koło zrealizować dążenia lat szeregu i z okazji dziesięciolecia przystąpić do budowy domu A. L. K.

Drugą doniosłej wagi pamiątką, będzie ufundowany, przy łaskawej pomocy ogółu Członków i Sympatyków pierwszy sztandar Abstynenckiej Ligi Kolejowców. — Na ten cel zebrało Koło kwotę, sięgającą 500 zł., złożoną w drobnych ratach miesięcznych przez Członków i Sympatyków Koła.

Następnie ważną i propagandową pamiątką będzie pamiętnik: „Dziesięciolecia A. L. K.“, wydany wspólną pracą, za pośrednictwem Komitetu Redakcyjnego A. L. K. Przewodnictwo Komitetu Redakcyjnego zgodził się łaskawie objąć p. red. Jan Szymański. — Z okazji Dziesięciolecia, wykorzysta Koło również wielkiej wartości „Księgę Pamiątkową Dziesięciolecia A. L. K.“, posiadającą autografy: P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacego Mościckiego, P. Marszałka Józefa Piłsudskiego i P. Premjera Janusza Jędrzejewicza. — Ponadto zamierza Koło odznaczyć Medalem Pamiątkowym Członków, należących przez lat 10 nieprzerwanie do A. L. K., oraz Członków, którzy dobrze zasłużyli się trzeźwości. — Pozatem zamierza urządzić wycieczkę Członków A. L. K. do Ziemi Świętej i Egiptu (przez Rumunję, Turcję, Grecję, Bułgarję i Jugosławię).

Starania we wszystkich tych sprawach są już rozpoczęte, a zrealizowanie ich nastąpić może jedynie przy pomocy ogółu Członków.

O pomoc tę usilnie zabiegamy i w pierwszym rzędzie gorąco prosimy o ułatwienie realizacji najaktualniejszej w tej chwili sprawy sztandaru, spodziewając się, że wszyscy Członkowie i Sympatycy A. L. K. w imię naszej wielkiej idei ułatwią Kołu dokonania powziętego zamiaru.

Ostatni Walny Zjazd Delegatów A. L. K. uchwalił na ten cel kwotę 300 zł.

Za Zarząd Koła:

Sekretarz: *Stefan Ziemlański.* Prezes: *Adam Rauch.*

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ"

(w Warszawie dn. 29 i 30.V. 1935 r.)

Zjazd rozpocznie się we środę dn. 29 maja o godz. 19.30 Zebraniem Towarzyskiem uczestników Zjazdu i zaproszonych gości, urozmaiconem częścią koncertową. Podczas Zebrania zostanie dokonane otwarcie specjalnej Wystawy Zjazdowej.

We czwartek, dn. 30 maja o godz. 9 odbędzie się dla uczestników Zjazdu nabożeństwo w kościele Św. Krzyża (przed wielkim ołtarzem), po którem słowo od ołtarza wygłosi ks. *prałat Wincenty Balul.* — Następnie uczestnicy Zjazdu, delegacje i goście udadzą się pochodem do lokalu Tow. „Trzeźwość" (Rynek Starego Miasta 38 m. 4). Na Rynku zostanie wygłoszone do uczestników pochodu przemówienie okolicznościowe, poczem o godz. 10.30 nastąpi otwarcie Zjazdu.

Zjazd zagai prezes Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość", p. *Kazimierz Kalinowski* z Krakowa, poczem nastąpi wybór Prezydjum Zjazdu, powitania, sprawozdanie Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, poczem o godz. 11.30 nastąpią wykłady: wykład p. t. „Alkohol a zagadnienie wychowania fizycznego" wygłosi p. *doc. dr. Gustaw Szulc*, dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny, następnie wygłosi odczyt p. *dr. Henryk Zajączkowski*, dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego dla nerwowo wyczerpanych w Świacku: „Z doświadczeń i obserwacyj nad lecznictwem alkoholików i narkomanów", poczem nastąpi uroczystość uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin *Ignacego Krasickiego:* odczyt p. *red. J. Szymańskiego* p. t.: „Poglądy ks. Biskupa Warmińskiego na sprawę pijaństwa".

Wspólny obiad uczestników Zjazdu.

Po przerwie: Odczytanie protokółu poprzedniego Zjazdu Delegatów, referat p. *sen. Aleksandra Iżyckiego:* „O obowiązkach naszych wobec uleczonych alkoholików i narkomanów", dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, sprawozdania Delegatów Kół, dyskusja, wnioski i interpelacje, wybory uzupełniające do Władz Towarzystwa, zamknięcie Zjazdu.

PRZEGLĄD PRASY

„*Gazeta Polska*" podała dn. 5 maja niezmiernie interesujący artykuł p. Dr. Puchowskiego w sprawie alkoholizmu i nieszczęśliwych wypadków. Ze względu na ważność zagadnienia i cenność uwag i wniosków Sz. Autora, podajemy artykuł ten w całości:

„*BADANIE TRZEŹWOŚCI.* Krocząc za innemi państwami w ulepszaniu i przyspieszaniu komunikacji, jesteśmy w tem wygodnem położeniu, że nie potrzebujemy eksperymentować i na własnej skórze doświadczać ciężkich skutków eksperymentu; możemy z powodzeniem stosować szablony, ustalone na drodze doświadczenia przez państwa zachodnio-europejskie. Przekonano się tam z biegiem czasu, że nieszczęśliwe wypadki w ruchu mechanicznym bardzo ściśle są uzależnione od spożywania alkoholu przez osobników, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo ruchu. Poczęto szukać środków zaradczych, celem zagwarantowania trzeźwości maszynistów kolejowych, szoferów i t. p. Wydano specjalne ustawy i zarządzenia, które przewidywały dla kierowców drakońskie kary za opilstwo. Skutek był nieznaczny, ponieważ dla stwierdzenia stanu odurzenia alkoholowego stosowano przestarzałe metody, jak to: spostrzeżenia przygodnych świadków, spóźnione badanie kierowcy, kiedy skutki działania alkoholu już ustąpiły i t. p. W roku 1922 z państw europejskich pierwsza Danja wprowadziła rozporządzenie, na mocy którego każdy kierowca pojazdu mechanicznego może być poddany ścisłemu badaniu, kiedy zachodzi podejrzenie, że wypadek został przez nie-

go spowodowany w stanie nietrzeźwym. Za przykładem Danji poszły pozostałe państwa skandynawskie. Prawdziwy przewrót w tym kierunku nastąpił w roku 1932, kiedy szwedzki profesor Widmark opracował metodę chemiczną, za pomocą której można wykryć alkohol we krwi już po spożyciu zaledwie pięciu gramów, przyczem wystarcza do tego celu kilka kropel krwi.

W ostatnich latach Szwecja, Danja, Belgja, a ostatnio i Niemcy opracowały schemat, według którego odbywają się badania trzeźwości. Polega on na tem, że w każdym urzędzie policyjnym znajdują się pudełka, zawierające małe rurki szklane, które wypełnia się krwią po nakłuciu igłą palca lub płatka usznego delikwenta. Zabieg ten jest bezbolesny i może być wykonany przez każdego inteligentnego laika. Rurkę z krwią zalepia się parafiną, lakiem lub t. p. i przesyła się do najbliższego zakładu badawczego, gdzie wykonywa się chemiczne badanie pobranej krwi na zawartość alkoholu. Jeżeli badanie lekarskie delikwenta, wzgl. zeznanie świadków zostaje potwierdzone dodatnim wynikiem próby chemicznej krwi na obecność alkoholu, czyli w wypadku stwierdzenia, że kierowca pojazdu mech. spożył alkohol, nawet gdyby nie zdradzał on wyraźnych objawów odurzenia, są względem niego stosowane bardzo dotkliwe kary, włącznie z pozbawieniem na stałe prawa jazdy. Kara nigdy nie bywa mniejsza, niż pozbawienie prawa jazdy na okres sześciu miesięcy.

Jakże ta kwestja przedstawia się u nas? Czy odnośne rozporządzenia, regulaminy i t. p. mogą zagwarantować bezpieczeństwo ruchu? Czy posiadamy gwarancję, że samolotem, pociągiem, samochodem, motocyklem nie będzie kierował osobnik „pod gazem"? Kwestja ta była w swoim czasie szeroko omawiana przez ś. p. Radziwiłłowicza, a ostatnio ponownie poruszana przez Hanke i Siengalewicza *).

Obecny stan wiedzy lekarskiej pozwala ustalić za pomocą ścisłych metod badania naukowego, że alkohol jest trucizną, która w pierwszym rzędzie uszkadza komórkę nerwową. Już bardzo małe ilości alkoholu (np. zawarte w szklance piwa) wprowadzają do centralnego układu nerwowego zaburzenia, które nie są jeszcze dostrzegane ani przez otoczenie, ani nawet przez samego pijącego, a które wywierają ujemny wpływ na dziedziny najsubtelniejszych zjawisk psychicznych, w pierwszym rzędzie na sprawność myślenia. Naruszenie sprawności psychicznej nawet w nieznacznym stopniu pociąga za sobą upośledzenie — opóźnienie wzgl. spaczenie odpowiedniego ruchu, który byłby wykonany pod wpływem trzeźwego myślenia. Małe dawki alkoholu nie zawsze znoszą sprawność psychiczną, ale ją upośledzają, szczególnie wówczas, kiedy współdziałają inne warunki, jak zmęczenie, podniecenie psychiczne, choroba. Jeżeli trzeźwy kierowca jest nieuważny, to pod wpływem alkoholu staje się jeszcze mniej uważny, jeżeli jest on t. zw. kierowcą z fantazją, to po spożyciu alkoholu staje się bardziej aktywny i traci wszelkie poczucie miary i odpowiedzialności. Pod wpływem małych dawek alkoholu następuje wzmożone samopoczucie, a jednocześnie zmniejszenie sprawności psychiczno-fizycznej. Chęć popisania się szybkością i brawurą, znana szczególnie u osobników młodych pod wpływem alkoholu wielokrotnie potęguje się. Ryzykanckie loty, kawalerska jazda kierowców na szosach i po mieście — odbywają się niemal zawsze pod wpływem paru „kolejek", zrobionych rozmyślnie, dla odwagi, albo też naskutek poprzedzającej rozmowy towarzyskiej przy „skromnem" śniadaniu. Jakże często podchmielone towarzystwo częstuje swego szofera, z którym później odbywają przejażdżkę za miasto. Zziębnięty na parowozie maszynista, szofer taksówki na postoju — rozgrzewają się alkoholem. Pod wpływem wzmożonego samopoczucia,

*) Prof. R. Radziwiłłowicz. Psychologja i psychopatologja alkoholizmu. Dr. E. Hanke Lekarz Kolejowy Nr. 2—3. 1933. Prof. S. Schilling-Siengalewicz. Głos Sądownictwa. Warszawa, Nr. 2. 1934.

wywołanego spożytym alkoholem, pozbawiony naturalnych hamulców psychicznych,— kierowca nie zdaje sobie sprawy z nadmiernej szybkości, nabiera wybujałej odwagi, ale, wskutek równoczesnego zmniejszenia sprawności psychicznej, źle ocenia napotykane przeszkody, przeocza sygnały i powoduje wypadek.

Powyższe wywody stałyby się dla czytelnika bardziej przekonywające, gdybym mógł je poprzeć liczbami statystycznemi. Niestety, prawie wszystkie statystyki podają tylko liczby wypadków, pomijają natomiast ich przyczyny. Wypadek tłomaczy się wpływem alkoholu tylko wówczas, kiedy zostało stwierdzone jawne opilstwo. Można jednak śmiało wnioskować, że te wypadki, gdzie przyczyna nie została ustaloną, powstały właśnie pod wpływem małych ilości spożytego przez kierowcę alkoholu. Zresztą, w przypadkach jawnego opilstwa kierowcy, istnieje daleko mniejsze niebezpieczeństwo, bowiem pijanego pilota czy maszynisty nie dopuści się do maszyny, a z pijanym szoferem trzeźwy pasażer nie wyruszy w drogę.

W bieżącym roku spodziewamy się silnego wzmożenia ruchu motorowego. Należy już teraz stworzyć gwarancję, że wzmożony ruch motorowy nie pociągnie za sobą nadmiernej ilości ofiar ludzkich i szkód materjalnych. Taką gwarancją może być ostra i bezwzględna walka ze spożywaniem alkoholu przez kierowców wszelkiego rodzaju środków komunikacyjnych, w szczególności zaś samochodów i motocykli. Skuteczną bronią przeciwko nadużyciom kierowców in baccho może być jedynie stała i doraźna kontrola stanu ich trzeźwości.

Kontrola trzeźwości w praktyce mogłaby być zastosowana według schematu, przyjętego na zachodzie, naturalnie, po odpowiedniem zmodyfikowaniu i przystosowaniu do warunków naszego życia i ustawodawstwa. Opracowanie takiego schematu jest kwestją czysto techniczną.

Zasadą kontroli trzeźwości powinna być jej powszechność i oparcie o mikrochemiczne badanie krwi. Z chwilą, kiedy kierowcy pojazdów mech. będą mieli przeświadczenie, że o każdej porze mogą być poddani ścisłemu badaniu stanu trzeźwości, a za wykroczenie grozi czasowa lub nawet stała utrata prawa kierowania pojazdem mechanicznym, — można mieć pewność, iż moment ten sam przez się będzie potężnym środkiem walki ze spożyciem alkoholu przez jednostki odpowiedzialne za zdrowie i życie ludzkie.

Koszta kontroli na obszarze całego Państwa będą wielokrotnie mniejsze, niż materjalne, spowodowane przez katastrofy i z niemi związane odszkodowania i renty ubezpieczeniowe.

Przeciwko kontroli trzeźwości w podanej formie może być wysunięte tylko jedno zastrzeżenie, a mianowicie prawo odmowy ze strony badanego dania próbki krwi. Państwa zachodnie tę kwestję rozwiązały na drodze rozporządzenia, na mocy którego nikt nie ma prawa odmówić dania próbki krwi, nie wyłączając pasażera pojazdu, a nawet przechodnia".

Dr. B. Puchowski.

„*HIGJENA PSYCHICZNA*". W końcu ubiegłego miesiąca ukazał się pierwszy numer „Higjeny Psychicznej", czasopisma lekarskiego, poświęconego sprawom eugeniki i profilaktyki psychjatrycznej, pod redakcją dr-a Oskara Bielawskiego, dyrektora Zakładu Psychjatrycznego w Kościanie (Poznańskie). W skład komitetu redakcyjnego wchodzą: doc. dr. E. Artwiński, prof. dr. St. Baley, doc. dr. Br. Biegeleisen, prof. dr. St. Błachowski, prof. dr. St. Borowiecki, doc. dr. W. Łuniewski, płk. dr. J. Nelken, prezes dr. L. Wernic, dyrektor dr. H. Zajączkowski.

Poza artykułem wstępnym red. Oskara Bielawskiego, zaznajamiającym czytelnika z historycznym rozwojem, zadaniami i obecnym stanem higjeny psychicznej i dwoma rozprawami: Bronisława Biegeleisena: „Higjena psychiczna na uniwersytetach

i wyższych uczelniach“ i Jana Nelkena „Higjena psychiczna w Rosji Sowieckiej“, numer przynosi bogaty dział sprawozdawczy, streszczenia szeregu oryginalnych prac, kronikę, w której podano Projekt Ustawy Eugenicznej z Zakresu Eugeniki Zapobiegawczej, sprawozdanie z Pierwszego Polskiego Kongresu Abstynentów w Warszawie, sprawozdanie z XX-go Kongresu Przeciwalkoholowego w Londynie, z konstytucyjnego zebrania Polskiej Ligi Higjeny Psychicznej i z Ogólnopolskiego Zjazdu w sprawie świadomego macierzyństwa i reformy seksualnej, oraz dwa niezmiernie interesujące i pożyteczne działy: „Wymiana Myśli“ i „Skrzynka Pocztowa“. Pierwszy z nich daje autorom możność wypowiedzenia w postaci krótkich refleksyj tych swoich poglądów, które — z tych czy innych względów — nie znalazły wyrazu w formie prac naukowych, a zasługują na uwagę i zastanowienie, drugi jest próbą nawiązania kontaktu między redakcją a najszerszem kołem tych czytelników, którzy mogą potrzebować porady lekarza psycho-higjenisty. Cele i zadania tego nowego pisma łączą się bardzo ściśle z zagadnieniami alkoholizmu i jego zwalczania: dlatego „Higjena Psychiczna“ powinna obudzić szczególne zainteresowanie wśród czytelników „Trzeźwości“, tem więcej, że Redakcja „H. P.“ odrazu w pierwszym zeszycie położyła na sprawę alkoholizmu bardzo silny nacisk.

Szata zewnętrzna tego niezmiernie pożytecznego i tak na czasie ukazującego się czasopisma przedstawia się pięknie i ujmująco.

Adres redakcji: Kościan, woj. Poznańskie, Sanatorjum dla nerwowo chorych.

Mich. Klim.

Z POWODU BROSZURY DYR. HRABINA pojawił się bardzo pożyteczny artykuł propagandowy podpisany A. O. w krakowskim dzienniku socjalistycznym „Naprzód“ z 27.IX. 1934, p. t.: „Wódka i eter w szkole“. Treści jego nie powtarzamy, ponieważ jest to dokładne streszczenie odczytu dyr. Hrabina, naszym czytelnikom znanego, z przytoczeniem w świetle tragicznem przerażających cyfr z jego cennych tablic. Tego nam tylko potrzeba, by prasa codzienna, którą czytają ci właśnie, którzy do czasopism ani broszur przeciwalkoholowych nigdy nie zajrzą, powtarzała jak najczęściej nasze rewelacje na temat niebezpieczeństwa alkoholizmu i innych narkomanij, podawane przez poważnych specjalistów i na podstawie badań naukowych, lub doświadczeń działaczy społecznych, a wówczas napewno publiczność jak najszersza zrozumie grozę tej plagi społecznej i zacznie odpowiednio wychowywać młodzież.

ŚRÓD RECYDYWISTÓW.

(Z przychodni przeciwalkoholowej).

„Przed rokiem na tem miejscu drukowałem reportaż o przychodni przeciwalkoholowej w Mokotowie, podkreślając w nim doniosłe znaczenie tej instytucji w walce z alkoholizmem *). Od tego czasu niewiele się zmieniło w białym domku przy ul. Puławskiej. Ten sam tok pracy, ta sama pani naczelna pielęgniarka i lekarz antialkoholik, te same rezultaty: zgórą 40% całkowicie uzdrowionych, tylko frekwencja wzrosła do pięćdziesięciu kilku osób dziennie, na co w dużym stopniu wpłynęło ułatwienie nabycia alkoholu przez powiększenie punktów sprzedaży, oraz — bezrobocie, które degeneruje i każe szukać zapomnienia w narkotyku.

Tym razem nie robię już wywiadu z panią pielęgniarką i lekarzem. Interesują mnie pacjenci, a w szczególności ci, którzy już od pół roku powinni ukończyć kurację, a którzy dotychczas wysiadują swe miejsca w poczekalni — słowem: *recydywiści.*

*) Był przedrukowany w Nr. 1—3 „Trzeźwości“ z r. 1934 — str. 60 — (Przyp. Red.).

że alkoholicy lubią się wywnętrzać na temat swej słabości, są szczerzy, niewymuszeni, więc siadam między nimi i pytam pierwszego z brzegu, zasępionego robotnika:

— Pan — recydywista?

— Co takiego?! — żachnął się na mnie.

— To znaczy, czy pan drugi raz już na kuracji?

— Aa!... — uśmiechnął się łagodnie. — Myślałem, że pan chce mnie obrazić. Tak. Nie piłem pół roku i skusiło mnie na Nowy Rok... Żony nie było, przyszedł sąsiad, wypiliśmy raz pół butelki, potem drugi, trzeci, a potem... już i sąsiad nie był mi potrzebny. Codzień przy pracy po półtorej butelki, wreszcie ręce mi się trzęsły, pracować nie mogłem i przyszedłem tutaj o pomoc. Przecież całkiem zmarnieć nie mogę. Mam dzieci.

Zasępił się.

Po nim odezwał się drugi, młody, około 30 lat, mężczyzna.

— Nie piłem półtora roku. Dziecko umarło i z żalu znów pić zacząłem. Smutku nie zalałem, a zmarnowałem się doszczętnie. Nerki mnie bolą, a jeszcze więcej długi, porobione po knajpach. Ale teraz dość! — zacisnął zęby.

— Ja już za trzecim powrotem. Tyle mego zdrowia, co tu przychodzę. Gdy przerwę — beznadziejna męka. Za dnia pijany do utraty przytomności, w nocy ani zmrużyć oka. Pali w przełyku, w żołądku, dusi, głowa boli, i nazajutrz znowu klin klinem. Graty wyprzedane, jesionkę zdjąłem z siebie, byle wypić. Okropna rzecz ta wódka! Straszna!

Trzeci machnął ręką z rezygnacją.

Recydywiści potakują.

— Panie, gdyby tak nas, pijaków, spytano, czy chcemy prohibicji, z pewnością wszyscy opowiedzielibyśmy się za najsurowszym zakazem sprzedaży alkoholu, bo my jedni naprawdę wiemy, co potrafi wódka. Ma się rozumieć należałoby nas spytać trzeźwych.

Koszmarne są te wyznania. Oświeca je jednak nadzieja, najgłębsze pragnienie, że chorzy wrócą do zdrowia, że znów będą normalnie żyć i pracować. Dla nich wszystkich poradnia jest przystanią, pełną ciepła i wiary w lepszą przyszłość. Otaczają ją nieledwie miłością.

— Czyż nie prawdziwem dobrodziejstwem jest ta przychodnia — wywnętrza się przywiędły inteligent. — Piłem ze dwa miesiące z rzędu. Wreszcie nie poszedłem do pracy. Siedzę od rana w domu, łażę z kąta w kąt, nie wiem, co z sobą począć. Pali mnie, język suchy, jak wiór. Piję wodę szklankami. Najgorsze myśli przychodzą do głowy. Naraz ktoś puka do drzwi. Zagniewany, pytam ochryple:

— Kto to?

— To ja, z Puławskiej. Niech pan otworzy.

Otwieram. Nasza pani pielęgniarka. Zjawiła się, jak anioł, mówiąc: — Wiedziałam, że źle się z panem dzieje. — Niewiele mówiła, ale tak rozumnie i dobrotliwie, że znów tutaj przychodzę — i przysięgam: kieliszka do ust nie wezmę.

Tok wynurzeń chorego przerywa wejście młodej, zapłakanej i zupełnie pijanej kobiety.

Ex-fordanserka.

Alkoholiczka nieuleczalna, ofiara zawodu, który zmusza do codziennego, a właściwie conocnego, wychylania kolejek z dancingowymi gośćmi w imię interesu zakładu.

Płacze i płacze, bo cóż jej pozostało??

Tego rodzaju chorych, jak i psychopatycznych, najtrudniej wyleczyć, inni, pomimo recydywy, przy dobrej woli mogą powrócić do zdrowia. I nierzadko wracają".

Kurjer Warszawski dn. 11.II. 1935 r. *ald.*

ESY-FLORESY. ALARM! ALARM! „W dniu 8 i 9 grudnia w Państw. Szkole Higjeny odbędzie się pierwszy zjazd abstynentów. Jednocześnie otwarta będzie w sali muzealnej państw. szkoły higjeny wystawa przeciwalkoholowa" („Wieczór Warsz." z 24 b. m.).

Przyszli dziś do mnie panowie Spirytusiński i Koniaczkiewicz. Byli bardzo podnieceni, co, znając ich, ze zdziwieniem skonstatowałem, prawie trzeźwi, a więc w stanie bardzo dla ich trybu życia nienormalnym.

— Bardzo ważna i bardzo pilna sprawa nas do pana sprowadziła — oświadczyli.

— O co chodzi?

— Niebezpieczny spisek żeśmy wykryli!

— Co?!? Spisek!?! — włosy mi się na głowie zjeżyły.

— Niestety! Tak jest! Spisek przeciw instytucji państwowej. Przeciw jednej z najzasłużeńszych i najsympatyczniejszych instytucji!

— To okropne! O jaką instytucję chodzi?

— O państwowy monopol spirytusowy... Spiskowcy urządzają zjazd... zjazd abstynentów! Straszne!

Rozłożyłem bezradnie ręce:

— Cóż ja tu mogę poradzić?

— Może pan! Przychodzimy do pana, panie Alu, właśnie w tej sprawie. Abstynenci, to wrogowie monopolu. To jasne! Więc niech pan napisze, żeby władze poczyniły odpowiednie kroki, aby ukarać ich za to, co robią...

— Za co?

— Za to, że namawiają do abstynencji, to jest do pozbawienia monopolu dochodów. To jedno! A następnie za szerzenie niepokoju publicznego...

— A to skąd panowie biorą?

— Przy zjeździe ma być wystawa antyalkoholowa.

— Tak.

— Więc właśnie! Tam będą pokazywać różne takie zielono-sine wątroby, krostowate serca, zgniłe nerki i t. p. i malować przyszłość pijących obywateli w najczarniejszych kolorach! Czy to nie wywoła niepokoju publicznego? Przecie prawie wszyscy lubią wypić! Pozatem będą usposabiać nieprzyjaźnie, a nawet wrogo jedną część narodu przeciw drugiej...

— Co?

— A tak! Będą wymyślali na pijaków, a czy pijący nie należą do narodu? Więc prosimy pana, żeby pan o tem napisał... Trzeba uderzyć w dzwon alarmowy! Wołać na trwogę! Już najwyższy czas, żeby... żeby... żeby... — mówiącemu brakło widocznie słów. Wyręczył go kolega:

— Żeby gdzieś pójść na jednego..."

Wieczór Warszawski. 6.XII. 34 r. *Al.*

KRONIKA.

„TRZEŹWOŚĆ" ORGANEM TOW. „MENS". Wileńskie Towarzystwo do walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens", uchwaliło uznać „Trzeźwość" za swój organ.

WYSTAWA PRZECIWALKOHOLOWA TOW. „TRZEŹWOŚĆ" W PŁOCKU. Podczas Zielonych Świąt odbędzie się w Płocku i Gostyninie Zjazd Psychjatrów Polskich. Z inicjatywy Oddziału Płockiego Towarzystwa Higjenicznego ma być w Płocku urządzona przez Tow. „Trzeźwość" Wystawa Przeciwalkoholowa — będzie to wystawa, która obecnie znajduje się w Państwowej Szkole Higjeny. Na wystawie wygłoszony zostanie dla szerszej publiczności cykl odczytów przez p. Mikołaja Skibę, red. Jana Szymańskiego i innych prelegentów.

ODEZWA DO POBOROWYCH. Na żądanie Ministerstwa Opieki Społecznej Tow. „Trzeźwość" opracowało i wydało odezwę, która została przeznaczona do rozpowszechnienia wśród poborowych. Odezwa omawia w zwięzły sposób niebezpieczeństwa używania alkoholu. Odezwa wydana została w 50.000 egzemplarzy. Załączamy ją do niniejszego numeru.

KOŁO ABSTYNENTÓW przy Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, założone przez O. M. Kuznowicza, obchodziło uroczyście dnia 16.XII. 1934 r. 25-lecie swej działalności. Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość" przesłał Kołu serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

„EGOIZM NAŁOGU, A ESTETYKA ŻYCIA" — Broszura p. *Eli Oleskiej* pod tytułem powyższym ukazała się w tych dniach nakładem Tow. „Trzeźwość" w Krakowie i jest do nabycia w naszej Składnicy Warszawskiej. Jest to rozszerzony wykład publiczny, a porusza temat mniej uwzględniany dotychczas w literaturze przeciwalkoholowej.

KRAKÓW. Z okazji 25-lecia istnienia pierwszego Koła Abstynentów przy związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej nadano godność członka honorowego za zasługi na niwie szerzenia abstynencji p. Kazimierzowi Kalinowskiemu, Prezesowi Zarządu Głównego Polskiego Tow. „Trzeźwość" i zarazem przewodniczącemu Oddziału krakowskiego tegoż Towarzystwa. W dniu jego imienin przyniosła mu dyplom honorowy, bardzo ładnie wykonany, delegacja z ks. Kuznowiczem na czele, by mu podziękować za stałą współpracę w zakresie działalności kulturalnej Związku. (Prezes Kalinowski jest od wielu lat członkiem honorowym Tow. „Trzeźwość").

„POPIELISKO", powieść p. Zofji Koskowej-Herwichowej, którą drukowaliśmy w „Trzeźwości", ma się niebawem ukazać w wydaniu książkowem.

KURSY ESPERANTA. Odczyty pp. prof. Mieczysława Sygnarskiego i Lili Tazbirowej o esperancie, wygłoszone w Tow. „Trzeźwość", wywołały tak wielkie zainteresowanie, że zorganizowane zostały kursy esperanta dla członków Tow. „Trzeźwość"; wykłady prowadzą pani Cense i pan Rokicki.

DWA JUBILEUSZE ZASŁUŻONYCH. W ostatnich czasach obchodzono dwa jubileusze wybitnych lekarzy społeczników — w Poznaniu 40-lecia pracy społeczno-naukowej prof. Dr. *Pawła Gantkowskiego* i w Warszawie 35-lecia działalności p. *Dr. Leona Wernica*, Prezesa PolskiegoTowarzystwa Eugenicznego. Zarząd Główny Tow. Trzeźwość i Redakcja naszego pisma przesłały Jubilatom bardzo serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy.

Obszerniej omówimy zasługi Prof. Dr. P. Gantkowskiego i Dr. L. Wernica w następnym numerze Trzeźwości.

ZNOWU „CHRZEST" ALKOHOLOWY. W New-Castle odbyła się dn. 22 lutego

uroczystość spuszczenia na wodę nowego statku żeglugi polskiej „Puck". Uroczystość odbyła się w obecności p. Ministra przemysłu i handlu Floyar-Rajchmana i ambasadora Rzeczypospolitej p. Raczyńskiego. „Na dany znak, jak doniósł P. A. T., p. Raczyńska rozbiła tradycyjną butelkę szampana o kadłub statku"... Jaka szkoda, że my, lubiąc się chwalić naszą postępowością (często powierzchowną i płytką), jesteśmy ogromnie konserwatywni, jeśli chodzi o tradycję alkoholową. Przydałoby się nieco postępu w tej dziedzinie, przydałoby się!...

A TO JEST POSTĘP. Gdy wśród „wyższych 10.000" hołduje się ślepo i niewolniczo tradycjom zagłobowskim — „chłopi" — tak, *oni*, dają przykład hołdowania w praktyce rozumnym nowinkom. Co za czasy! Oto radykalne „Wici" (Nr. 13 z b. r.) przynoszą następującą wiadomość:

„Bez picia wódki odbył się pogrzeb wiciowy".

„Niedawno we wsi Aleksandrówce, gm. Policzna, odbył się pogrzeb ś. p. Wieczorka. Zmarły był lubiany i ceniony jako rozumny, uczciwy, pracowity i uczynny gospodarz. Śmierć jego okryła żałobą nietylko rodzinę Wieczorków, ale całą wieś naszą i całą okolicę. Po powrocie z kościoła, starym obyczajem, uczestnicy zebrali się aby zjeść obiad, przy którym smutek rozweselą się wódką kupioną zawsze za ciężko zapracowane, a często za pożyczone pieniądze. Gdy już obiad był podany — ci, którzy przyzwyczaili się do „zalewania robaka" — niespokojnie oczekiwali na podanie wódki. Wtem ob. Maciejczyk wstał i oświadczył, że „wiciowe" rodziny postanowiły na znak żałoby po utracie dobrego sąsiada, jakim był zmarły, nie pić na pogrzebie wódki, która niszczy zdrowie, rujnuje szczęście rodzin i wprowadza tyle zła do naszych wiejskich chat.

Nastrój na pogrzebie bez wódki był naprawdę szczery i zyskał ogólne uznanie. My, „wiciarze", zdobyliśmy b. dużo, gdyż teraz wszyscy starsi, którzy z nami walczyli, przekonali się, że jesteśmy organizacją wnoszącą w życie wsi zdrowie moralne i fizyczne, że wypowiadamy śmiertelną walkę największemu złu — jakiem jest picie wódki. Po tym pogrzebie powstały nowe trzy Koła: w Jabłonowie, Jadwinowie i Paciorkowej Woli. Zwracamy się z apelem do wszystkich naszych Kół Wiciowych, aby nas naśladowały. Ręczymy, że to znacznie ułatwi nam pracę i przychylnie usposobi starszych, walczących z nami".

Stanisław Wróbel z Aleksandrówki.

To zwycięstwo nad pijacką tradycją „styp" pogrzebowych jest tem znamienniejsze, że dokonano go w konserwatywnej, w dziedzinie obyczajowości, sferze włościańskiej.

CORAZ WIĘCEJ MIEJSC SPRZEDAŻY WÓDKI. Jak donoszą pisma codzienne, Ministerjum Skarbu opracowuje „plan nowej sieci punktów sprzedaży alkoholu— ilość punktów będzie powiększona o 20 do 25%". Ile poezji w tej skromnej notatce! „Sieć punktów sprzedaży alkoholu"... a co się dzieje z „siecią" szkół?... Gdy w sieci „punktów alkoholowych" zaplątywać się będzie coraz więcej spitych obywateli — troska o sieć szkół będzie mniej dokuczliwa... Prawda, poco szkoły — to luksus, niech żyje wódka! Ale z tych sieci wódczanych wynikają czasem mocno przykre sprawy. Oto np. Gazeta Polska z dn. 30 kwietnia podała następującą wiadomość:

„Uczeń skazany za usiłowanie zabójstwa".

„Przed Sądem Okręgowym stanął wczoraj uczeń szkoły rzemieślniczej im. Konarskiego Alfred Ulrych oskarżony o usiłowanie zabójstwa. Przewodniczył sędzia Dąbrowo. Oskarżał prok. Schulz.

W lokalu szkoły im. Konarskiego przy ul. Leszno 22 w soboty i niedziele odbywają się przedstawienia kinowe. W tym samym gmachu na dole mieści się świetlica młodzieży szkolnej. Niekiedy zdarza się, że uczniowie wdzierają się bez biletów na salę kinową. Dn. 3-go marca Ulrych w towarzystwie dwóch kolegów odepchnął stojącego przy wejściu na salę biletera i wszedł bez biletu. Usunięty z sali wdarł się tam powtórnie. Wynikła awantura i szarpanina. Nadszedł kierownik świetlicy, Golanowski i zdołał uczniów uspokoić i wyprowadzić ich z sali. Kiedy uczniowie wraz z kierownikiem schodzili ze schodów, Ulrych nagle odwrócił się i wystrzelił dwukrotnie z rewolweru do stojącego na I-szem piętrze klatki schodowej biletera Kaczyńskiego. Obie kule chybiły. Bileter Gniazdowski usiłował go rozbroić, ale Ulrych wystrzelił również do niego. Tym razem jedna z kul zraniła w ramię 11-letniego Dawida Goldsztajna. Następnie Ulrych steroryzował rewolwerem woźnego i uciekł.

Wobec sądu *tłumaczył się, że był pijany* i strzelał w sufit. Został skazany na 3 lata więzienia".

„*SĄD NAD ALKOHOLIZMEM*", urządzony został dn. 13 grudnia 1934 r. przez Zarząd Towarzystwa Klubów Kobiet pracujących. Wydział Kobiecy P. P. S. Czerwone Harcerstwo i „T. U. R." „Sąd" odbył się w przepełnionej Sali Polskiego Związku Myśli Wolnej. Skład Sądu stanowili: p. p. Dr. Budzińska-Tylicka, senatorka D. Kłuszyńska, poseł Z. Piotrowski i mec. Litauer (prezes sądu). Jako prokuratorzy wystąpili: poseł Świątkowski (w im. klasy prac.), Wł. Weychert-Szymanowska (w im. kobiet) i p. Wojciechowski (w im. dzieci i młodzieży). Obrońcą był p. Deptuła.

Inscenizacja została poprzedzona przez odczyt p. Dr. Frylinżanki (odczyt nie stał na wysokości zadania: np. prelegentka twierdziła, że przy leczeniu alkoholików „alkohol dawkuje się coraz mniej", gdy właśnie jest w rzeczywistości zupełnie inaczej— kuracja zaczyna się od całkowitego usunięcia alkoholu; twierdziła dalej prelegentka, że alkoholika nie można uleczyć. Znowu błąd — % uleczonych alkoholików — (przy leczeniu racjonalnem w stadjach początkowych choroby) wynosi około 40.

Namiętne, gorące i bardzo wymowne oskarżenie przeciw alkoholowi w imieniu kobiet pracujących wniosła p. Weychert-Szymanowska.

Wymownym też oskarżycielem był p. Wojciechowski w im. dzieci — ofiar alkoholizmu.

Bajecznym obrońcą alkoholu — jako składowej części „naszej tradycji", „naszych obyczajów narodowych ś. p. bohatera narodowego Zagłoby" był p. Deptuła. „Któż, jeśli nie alkohol z tchórza zrobi — bohatera, z mleczka — krasomówcę; kto daje w ciężkich czasach zapomnienie, on jest lekarstwem na bóle i cierpienia, on pocieszyciel, on źródło dochodów państwowych".. „Czy ta malutka buteleczka z alkoholem za marne 70 groszy nie jest-że dobrodziejstwem — ona lepsza od żony i dzieci, a im więcej komplikacji, tem cenniejszy z nią flirt". Pełna gryzącej ironji „obrona" zrobiła duże wrażenie.

Jako ostatni oskarżyciel wystąpił poseł Świątkowski — udowodnił, że alholizm jest jednym z najzgubniejszych przesądów, bo wytwarza on w wyniku „świat karłów", szerząc „spustoszenie moralne, zdrady, sprzedajność". „to najstraszniejszy wróg klasy pracującej", „największym wrogiem klasy robotniczej jest alkoholizm umiarkowany", „bo to wróg ukryty, zamaskowany. Umiarkowanie pijący staje się coraz mniej wrażliwy na zagadnienia moralne, sprawy rodzinne, staje się chory, słaby i stopniowo schodzi do rzędu ludzi przestępczych. Umiarkowanie, to pierwszy krok do alkoholizmu przewlekłego". „Kto chce lepszego ustroju, czyż może wyobrazić, aby istniał w nim alkoholizm?" „Socjalizm — ta rewolucja ducha i etyki, jeżeli niema być obłudą, nie da się pomyśleć bez zniszczenia alkoholizmu".

Po tak gorącym przebiegu przewodu sądowego, sąd wydał następujący „wyrok“:

„Alkoholizm, oskarżony przez organizacje kobiece i młodzieżowe, zostaje skazany na utratę praw obywatelskich i uznany za wroga ludzkości, a w szczególności klasy pracującej, walczącej o realizację socjalistycznego ustroju, a w nim o doskonalszego człowieka.

Za winnych współdziałania ze skazanym sąd uważa:

1) Rząd burżuazyjny, opierający budżet na dochodach z monopolu wódczanego i dlatego dążący do unicestwienia ustawy przeciwalkoholowej oraz do podniesienia dochodów Państwa przy pomocy nęcących reklam bez względu na to, że pijaństwo wtrąca biedaków w nieszczęście.
2) Kapitalistów, którzy przerabiają pożyteczne dla ludzi ziemniaki, zboże i owoce na trujący alkohol i bogacą się na nim, pogrążając chłopów i robotników w coraz większą nędzę, a więc pogłębiając kryzys.
3) Tych uświadomionych socjalistów i ludzi uważających się za ideowców, którzy mimo to, iż znają zabójcze, upadlające i aspołeczne działanie alkoholu, boją się przeciwstawić alkoholizmowi i aby nie stracić łatwej popularności, rozpowszechniają go przez gościnność staropolską i inne pijackie zwyczaje“.

Godzi się przypuszczać, że ostatni punkt wyroku stanie się punktem zwrotnym dla wielu „uświadomionych“ socjalistów.

Jak nas informują, kilka oddziałów prowincjonalnych Klubów Kobiet pracujących ma zamiar urządzić podobne inscenizacje.

DYSKUSJA NAD PROHIBICJĄ. W Seminarjum Dyskusyjnem prof. M. Orzęckiego na Wolnej Wszechnicy dn. 21.I.1935 przeprowadzona została niezmiernie interesująca dyskusja nad prohibicją. Obrady zagaił profesor Orzęcki, wypowiadając się jako zwolennik teoretyczny tej wielkiej reformy społecznej. Dyskusja ujawniła dużo poglądów wręcz sprzecznych — pro i contra reformie. Podkreślano m. i. głębokie znaczenie moralne takiej reformy, wpływ destrukcyjny alkoholu na charaktery, wpływ hamujący alkoholizmu na samą możność krzewienia i pogłębiania oświaty i kultury. Wskazywano też na fakt, że alkoholizm jest często przejawem pustki myślowej jego adeptów, wynikiem braku jakichkolwiek głębszych zainteresowań. Kilkogodzinna, b. ożywiona dyskusja, w której brał udział w charakterze gościa red. „Trzeźwości“, p. Szymański, wykazała u obecnych duże zainteresowanie zagadnieniem alkoholizmu i miała niewątpliwie tą dobrą stronę, że uczestnicy jej nabrali przekonania o doniosłości zagadnienia.

P. profesorowi Orzęckiemu należy się wdzięczność za szczere i śmiałe postawienie sprawy. Podobnego rodzaju dyskusje urządzone w innych środowiskach mogłyby się zapewne przyczynić do rozpowszechnienia bardziej prawidłowych poglądów na całokształt sprawy alkoholizmu i walki z nim.

Takie „sądy“, jak wyżej podany i takie dyskusje są niezbędne — może to przyczyni się choć w części do pobudzenia społeczeństwa do zastanowienia się nad klęską alkoholizmu i koniecznością prowadzenia z nią walki intensywnej.

HANDEL ŚRODKAMI ODURZAJĄCEMI. — Centralny Komitet Opjumowy, będący emanacją Ligi Narodów w Genewie, na ostatniem swem posiedzeniu, stwierdził ogólne zwiększenie fabrykacji morfiny, a w większym jeszcze stopniu kokainy. Liczba fabrykantów wzrosła w ciągu roku ubiegłego z 20 na 21, przytem fabrykacja kokainy na Formozie została wznowiona.

Co do morfiny, to w roku 1933 siedm krajów, a mianowicie Wielka Brytanja, Francja, Niemcy, Szwajcarja, Związek Socjalistycznych Republik Rad, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonja, wyprodukowały ponad 1 tonnę, co stanowi około 90% produkcji światowej. Sześć krajów: Wielka Brytanja, Francja, Niemcy, Szwajcarja, Japonja i Korea wyprodukowały 96% fabrykacji dwuacetylomorfiny, czyli

1.295 kg. Ośm krajów: Belgja, Wielka Brytanja, Niemcy, Francja, Holandja, Szwajcarja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonja wyprodukowały 95% produkcji światowej kokainy czyli 3.673 kg.

Zapasy światowe kokainy uległy pewnemu zmniejszeniu w r. 1933, natomiast zapasy morfiny zwiększyły się o 17%. Również spożycie światowe kokainy i dernacetylomorfiny wykazuje spadek; zwiększenie spożycia morfiny wynosi 4%.

Znaczne ilości opjum były skonfiskowane w roku ubiegłym we Francji, w ZSRR, w Hong-Kongu, w Indjach i w Chinach. Komitet przypuszcza, że zwiększenie liczby konfiskat jest raczej skutkiem ściślejszej kontroli ze strony władz zainteresowanych w wymienionych państwach, niż wzmożeniem handlu nielegalnego środkami odurzającemi. (Bullet. des Sciences Pharmacologiques, 1934. Nr. 8—9). Podała *M. S.*

UDZIAŁ POŁOŻNYCH W WALCE Z ALKOHOLIZMEM. Jak donosi „Położna" (Lwów), grono uczenic Państwowej Szkoły Położnych we Lwowie, po przemówieniu prof. Kazimierza Żurawskiego, zawiązało pierwsze w Polsce „Koło położnych-abstynentek przy Tow. „Trzeźwość" we Lwowie. Koło przybrało sobie na wzór i przykład imię zmarłej w r. 1933 znakomitej uczonej polskiej ś. p. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej, wybitnej działaczki przeciwalkoholowej. Do Koła przystąpiło 20 uczenic. Członkinie składają ślubowania abstynenckie: albo dożywotnie, albo na pewien okres czasu. Dn. 17.II. 35 wygłosił w Kole odczyt p. Dyrektor Bronisław Duchowicz p. t. „Wpływ alkoholizmu na kobietę i dziecko oraz na całe społeczeństwo".

Zaznaczyć należy, że Redakcja „Położnej" (Organu Stow. Zawod. Położnych Małopolski) wprowadziła u siebie stały specjalny dział przeciwalkoholowy, pod kierunkiem p. prof. Żurawskiego, — który też podał artykulik p. t. „Wpływ alkoholu na matkę, na płód i przyszły rozwój dziecka".

Inicjatywa położnych lwowskich zasługuje na najwyższe uznanie.

Ś. P. PROF. DR. WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI — zmarł w Warszawie. Przez Jego śmierć ponosimy bardzo ciężką stratę. Obszerniejsze wspomnienie zamieścimy w nast. numerze. Cześć Jego pamięci!

OMYŁKA DRUKU: w Nr. 2-im „Trzeźwości" na str. 70 w wierszu 8-ym od dołu po słowach „tylko tych kilka nazwisk", *opuszczono zdanie:* to są dziedzice naszej przeszłości i tych sił w naszym narodzie.

Druk ukończono dn. 9.V. 1935 r.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, sp. z ogr. odp., Senatorska 17. Tel. 251.58.